

pod prąd
pod prąd
pod prąd
pod prąd

Podobno w naszym kraju czystych wód już nie ma. Pierwszej klasy zdarzają się czasem w butelkach, o ile źródło mineralnej znajduje się dobre pół kilometra pod ziemią. Ale przecież Biebrzę da się odróżnić od Narwi bez próbek i lakmusowych papierków.
(str. 6)



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

34

(410)

KONTAKTY

1988-08-28

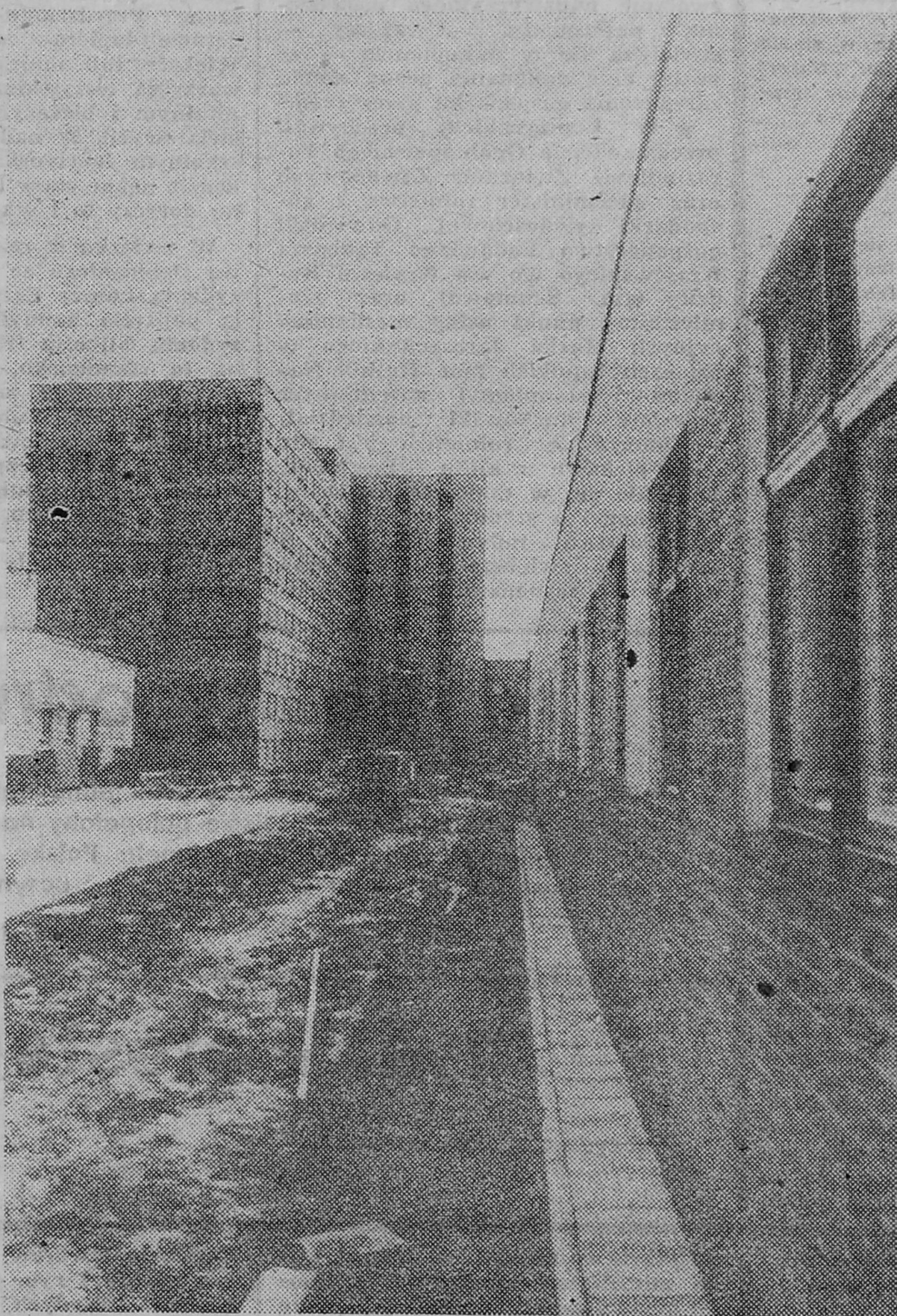
cena
35 zł

KULAWA BUDOWA

ALICJA NIEDZWIECKA

Ludzi tu mało. Cisza w pustych obiektach. Ale budowa duża. Podobno pracuje dzisiaj 114 osób na różnych piętrach. Ktoś na górze kładzie tynk, inny — instalację. Nagle słyszę: — Nie panimaju. — Grupy studentów z Tatarii trudno nie zauważyć. Każdy coś robi. Blok „A” nowego szpitala w Łomży (siedem pięter, jedenaście oddziałów) miał być oddany do zagospodarowania w czerwcu br. Odbiór przesunięto na grudzień, a i ten termin jest zagrożony. — Prawda jest gorzka: terminy się wydłużają — stwierdza inż. Jan Papkowski, dyr. szpitala w budowie. — Nikt mnie nie informował, że grudniowy termin jest odwołany — z optymizmem mówi jego zastępca, inż. Jan Gosk. Blok „A” miał być gotowy w czerwcu 1986.

CIĄG DALSZY NA STR. 7



JAK NAŚ WIDZA...

eksport z szofy

(KORRESPONDENCIA WLASNA)

JAN ROSICKI

Nieodłączną cechą Polaka-„turysty” jest handel. Pracujący „na eksporcie” mają przewagę nad „turystami” w rozeznaniu potrzeb rynku i cen. „Turysta” sprzedaje szybko, a więc tanio; „eksportowcy” mają czas, a więc i ceny dyktują wyższe.

W żadnym kraju nie toleruje się handlu prowadzonego przez turystów, a szczególnie rygorystycznie traktuje się ten proceder w ZSRR. Natomiast złapanie na gorącym uczynku Polaka „eksportowego” kończy się zwolnieniem dyscyplinarnym. Stąd też rzadkością jest handel w czasie wycieczek czy też na otwartym terenie. Transakcje załatwia się w zaciszu przemyślnie urządzonych komnat za specjalnymi ściankami, aby towar dobrze się prezentował. Pokoje takie wyglądają jak dobrze zaopatrzone butik, proponujące nowości z bazaru Rózyckiego, trochę z firm polonijnych i Domów Towarowych „Centrum”.

Handel dla większości „eksportowców” jest głównym źródłem dochodów, a nie praca. Nie handluje tylko ci, którzy nie potrafią tego robić, chociaż po pewnym czasie i oni się wciągają. Kadra handluje przez pośredników; tak samo robią ci, którzy z urzędu zajmują się zwalczaniem tego procederu. Od czasu do czasu pojawiają się ograniczenia w formie zarządzeń, którymi się nikt nie przejmie, więc po pewnym zastój znów wszystko wraca do normy.

Robienie interesów tak mocno wrosło w budowę, że praktycznie nie ma możliwości przecięcia tych praktyk. Próbowali tego połączone siły polsko-radzieckie. Nasi robili to w formie partwino-administracyjnych decyzji, jednak zabrakło wykonawców i oni pierwsi dostrzegli bezsens walki. Rosjanie prowadzili stałą penetrację terenu zamieszkania Polaków przez patrole społeczno-milicyjne, lecz po schwytaniu ponad tysiąca osób kupujących (był to tylko ich znikomy procent w bardzo krótkim czasie) również zrezygnowali; przeciwnik okazał się zbyt mocny. Po tym fackie w osiedlu polskim wszystkim poprawiły się nastroje, butik wrócił do bogatej prezentacji towarów, zaś szafy udostępniły swoje wnętrza kupcom.

CIĄG DALSZY NA STR. 8



Nie jest tajemnicą, że łomżyński „Polmozyt” odwała przeglądy gwarancyjne. Jeden z Czytelników podczas pierwszego przeglądu zgłosił awarię uszczelki w silniku nowego FSO (wyciekał olej). Niestety, mechanicy nie zainteresowali się tą usterką. Również podczas drugiego przeglądu uszczelki nie wymienili, a co gorsze — właścicielowi samochodu trudno było się z kimkolwiek dogadać na temat naprawy. O sklonieniu pracowników „Polmozytu” do zainteresowania się podczas przeglądu takimi „drobiazgami”, jak regulacja luzu zaworów czy podciągnięcie linki hamulca ręcznego — nawet nie ma co marzyć. Praktycznie przeglądy gwarancyjne (również te płatne) polegają na wymianie oleju w silniku.

—▲—

Awarie sieci energetycznych zaczynają być zjawiskiem nie tylko mieszkańców wsi. Np. w Kolnie znaczna część miasta pogrążona jest od kilku tygodni w ciemnościach z powodu awarii oświetlenia ulicznego. Nie pomagają nerwowe

z dyżuru reportera

interwencje w tamtejszym posterunku energetycznym. W rejonie Kolna awarie są tak częste, że pracownicy posterunku (w liczbie trzech) nie są w stanie usunąć ich w krótkim czasie. Naszej energetyce przydałby się solidny program modernizacyjny.

—▲—

W fatalnej sytuacji znalazł się po przeprowadce na ul. Rybaki łomżyński Zespół Szkół Budowlanych. Jak było do przewidzenia, nowy obiekt jest stanowczo za mały dla Zespołu. Stało na tym, że szkoła będzie korzystać nadal z ośmiu sal lekcyjnych w dotychczasowej swojej siedzibie przy ul. Zjazd. Uczniowie część zajęć będą mieli na Zjeździe, część na Rybakach, czeka ich więc codzienna wędrówka na tej trasie. Znosi się na to, że wędrować będą również nauczyciele. Czy szkoła wyjdzie zwycięsko z tej próby? Nawet najzgorzalsi zwolennicy utworzenia w siedzibie ZSB przy ul. Zjazd filii Wyższej Szkoły Pedagogicznej zaczynają mieć wątpliwości: czy aby koszty nie są za wysokie?

—▲—

Nienormalność tak weszła nam w krew, że każdy ludzki odruch wywołuje wstrząs! Klienci Banku PKO SA w Łomży nie ukrywają, że wchodzą tam załatwiać swoje sprawy z duszą na ramieniu. Pani Lucyna Niebrzydowska z Kolna przeżyła przyjemne zaskoczenie: mimo że jej sprawa była bardzo skomplikowana, panie z Banku nie odesłały jej do domu, lecz wykazały wyjątkową cierpliwość; przez półtorej godziny robiły wszystko, żeby wysłać zadowolona. I nawet się uśmiechały! Klientka była oszołomiona tą niezwykłą życzliwością. Nic dziwnego, że z ciekawością sprawdziła na dokumentach bankowych nazwiska niezwykle urzędniczek. Są to: Halina Grabowska i Bożena Dutkiewicz.

ŻNIWA DOBIEGŁY KOŃCA. Wojewódzkie dożynki odbędą się 18 września w Szeptowie.

PRZESZŁO 1290 DZIECI (47,1 proc. wszystkich w wieku 3—6 lat) zostało przyjętych do przedszkoli i oddziałów przedszkolnych w naszym województwie. Nie wystarczyło miejsc dla ok. 400 dzieci, mimo że w wielu przedszkolach, zwłaszcza w Łomży, liczebność grup przekracza normy Ministerstwa Edukacji. W tym roku napór na przedszkola w miastach był mniejszy niż w latach ubiegłych. Przyczyną to, z jednej strony, podwyżka opłat, a z drugiej — podwyżka zasiłków rodzinnich. Jednak należy się spodziewać, że inflacja rychło zniwieczy te hamulce i od połowy roku szkolnego rodzice znów zaczną atakować przedszkola. W Łomży utrzymano zasadę odmowy przyjmowania dzieci, których jedno z rodziców przebywa za granicą.

KIERMASZ SZKOLNY rozpoczął się przy ul. Buczka i na pl. Żeglickiego w Łomży; potrwa do 2 września. WPHW przygotowało dwa stoiska z artykułami piątecznymi, gdzie można nabyć m.in. kredki ołówkowe i bloki do rysowania.

ZAKOŃCZYŁY SIĘ REMONTY sieci ciepłowniczych we wszystkich

w następnym numerze:

☐ kuratorska sukcesja i oświatowe bolączki ☐ ostatnie posiedzenie Sejmu II Rzeczypospolitej: 2 IX 1939 ☐ jak bagna biebrzańskie uniknęły melioracji ☐ pobicie ze skutkiem śmiertelnym ☐ kurs Doskonalenia Umysłu, czyli sojusz z nadświadomością ☐ powrót „Bee Gees”.

KRONIKA

★ W ubiegłym tygodniu trwały nielegalne strajki okupacyjne w 10 kopalniach węgla kamiennego w woj. katowickim, w porcie szczyńskim oraz w kilku zakładach Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej w Szczecinie. Nielegalne komitety strajkowe — obok postulatów ekonomicznych (podwyżki płac) — wysunęły również żądania polityczne (m.in. zalegalizowania NSZZ „Solidarność”).

★ Komitet Wykonawczy Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych przyjął oświadczenie, w którym wyraża swą dezaprobatę dla dotychczasowych rezultatów działań rządu w zakresie polityki społecznej i gospodarczej. Komitet zwrócił się do marszałka Sejmu o zwołanie nadzwyczajnego posiedzenia parlamentu. „Uważamy — stwierdza się w dokumencie — że nastał czas dokonania oceny metod zarządzania gospodarką przez rząd.”

★ W Łomżyńskim przebywali przedstawiciele Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych oraz wiceminister rolnictwa i gospodarki żywnościowej. Odwiedzili gospodarstwo hodowlane Tadeusza Krajewskiego we wsi Krajewo Budzili (gm. Szumowo) oraz rzemieślniczy punkt usług mechanizacyjnych Marka Jaroszewskiego w Szlasach Lipniach (gm. Rutki). Naszemu wysłannikowi wiceminister Bolesław Maćkowski powiedział: — Łomżyńskie rolnictwo jest dla mnie ciekawe z kilku powodów. Znajduje się w czołówce krajowej, jeśli chodzi o średnią powierzchnię gospodarstwa indywidualnego (i średnia ta zwiększa się). Wśród właścicieli gospodarstw liczną gru-

pę stanowią młodzi rolnicy, którzy, mimo słabych gleb, nie boją się specjalizacji w produkcji zwierzęcej. Wasz eksperyment z rzemieślniczymi punktami usługowymi obserwujemy z zadowoleniem; chcemy, by taka zdrowa konkurencja dla SKR-ów rozwinęła się także w innych województwach.

★ Egzekutywa Komitetu Miejskiego PZPR w Łomży oceniła przygotowania oświaty do nowego roku szkolnego. Prace na budowie nowej Szkoły nr 10 (rozpoczną w niej naukę klasy I—III) trwać będą do ostatniej chwili, ale 1 września zostaną zakończone. Budowlanym pomaga każdy, kto może: rodzice, przedstawiciele zakładów pracy. Natomiast nowo wznoszone Przedszkole nr 19 będzie gotowe dopiero w październiku. Większe lub mniejsze kłopoty towarzyszą wszystkim remontom kapitalnym i bieżącym placówek oświatowych. W nadchodzącym roku szkolnym łomżyńska oświata nadal będzie nękać stary kłopot — ciasnota; dotyczy to i szkół, i przedszkoli.

W związku z rezygnacją Wiesława Dębińskiego ze stanowiska prezydenta Łomży Egzekutywa udzieliła poparcia kandydaturze wiceprezydenta Gilberta Okulicza-Kozaryna na to stanowisko, a rekomendacji Jerzemu Decowi (ur. 1944, członek PZPR) — na stanowisko wiceprezydenta, Edwardowi Traskowskiemu (ur. 1948, bezpartyjny) — na stanowisko inspektora oświaty w Urzędzie Miejskim, Krystynie Dunaj (bezpartyjna) — na stanowisko dyrektorki Szkoły Podstawowej nr 6.

zdanie tygodnia

— Polacy mają dwa wyjścia z kryzysu: jedno naturalne, a drugie w postaci cudu. Naturalne wyjście polegałoby na tym, że grupa aniołów zstąpiłaby z nieba i wydźwignęła Polskę do dobrobytu. Cud natomiast polegałby na tym, że Polacy... uczyniliby to sami!

Prof. Jan Szczepański

myśl z atestem

„Zaczynajcie, czas dokończyć!”

Michał Anioł

miastach wojewódzkich. Jeszcze tylko mieszkańcy Zambrowa (z rejonu obsługiwanego przez ciepłownię „Bawelny”) będą musieli znieść kilkudniową przerwę w dopływie ciepłej wody.

KOLEJNA PODWYŻKĄ RENT I EMERYTUR zapowiada od 1 września Oddział Wojewódzki ZUS-u w Zambrowie; objętych nią zostanie 21 tys. świadczeń. Wszyscy uprawnieni otrzymają renty i emerytury w nowym wymiarze już w najbliższym (wrześniowym) terminie płatności. Dokładnych informacji udzielają pracownicy Oddziału ZUS-u w Zambrowie (ul. Fabryczna 3, tel. 33-39) oraz inspektoratów: w Łomży (Armii Czerwonej 22, tel. 32-47 i 53-89) i Grajewie (ul. Strażacka 6, tel. 32-15).

W I PÓŁROCZU br. w Łomżyńskim mieszkali 52 200 emerytów i rencistów; największą grupę stanowili rolnicy — 23 500. Średnia wysokość emerytury i renty wynosiła 17 522 zł. Na rachunkach oszczędnościowych PKO i banków spółdzielczych 30 czerwca br. znajdowało się 20,5 mln zł. W I półroczu mieszkańcy województwa kupili w uśrednionym handlu 4,3 tys. t

mięsa, przetworów mięsnych i podrobów, 516 t ryb, 498 t masła, 181 t serów twardych, 361 t margaryny, 4,1 tys. t cukru, 1,1 mln l wyrobów spirytusowych czystych, 290 tys. l wódek gatunkowych, 1869 telefonów i 5419 radioodbiorników.

ZA ZŁY STAN SANITARNY i złą jakość produktów w lipcu Sanepid zamknął 6 wytwórni lodów, 3 zakłady gastronomiczne, 3 sklepy spożywcze oraz wytwórnię wód gazowanych w Stawiskach. Nie stwierdzono zatrucia salmonellą w barach i restauracjach; dwukrotnie odnotowano zatrucie uczestników przyjęć prywatnych.

WSZYSTKIE PRACE magistrskie i doktorskie, napisane w okresie powojennym, a dotyczące Łomżyńskiego, chce zarejestrować Wojewódzka Biblioteka Publiczna. Autorzy są proszeni o nadesłanie pod adresem biblioteki (ul. Sadowa 12, 18-400 Łomża, tel. 61-07) następujących danych: imię i nazwisko, tytuł pracy, rok obrony, uczelnia, imię i nazwisko promotora.

PROKURATOR REJONOWY z Wysokiego Maz. — Janusz Fedorowicz — skierował do sądu w Zambrowie akty oskarżenia przeciwko: S. K., J. W. i S. Cz., którzy popel-

w pułapce

Jak to się dzieje — dziwi się Polacy — że kraj pretendujący do miana czołowego producenta węgla, miedzi, stali i cementu w Europie nigdy właściwie nie był w stanie zaspokoić potrzeb swojej energetyki, budownictwa, przemysłu maszynowego? Jak to możliwe — pytają Polacy — że państwo o tak wielkim potencjale gospodarczym, jak Polska, nie potrafi zapełnić półek w sklepach? Nic lepszego nie oddaje istoty naszych nieszczęść od tak właśnie sformułowanych pytań. Wydaje się bowiem nieprawdopodobne, żeby przemysł, ta duma nasza, z takim wysiłkiem budowany przez kilkadziesiąt lat, nie mógł wyprodukować dość papieru toaletowego czy sznurka do snopowiązałki. A jednak! Jedną z najbardziej do niedawna popularnych teorii głosiła, iż wszystko, co najlepsze, wysyłamy na wschód, więc zostają nam tylko marne resztki. Ale gdyby pozwolono nam wszystko zatrzymać u siebie, to ho, ho!

Jest to w gruncie rzeczy teoria bardzo optymistyczna, zakłada bowiem, iż wystarczy jedna decyzja polityczna, a będziemy opływać w dostatki. Doświadczenia ostatnich lat wykazują, że rzeczywistość jest, niestety, znacznie gorsza.

To prawda: przez czterdzieści lat zafundowaliśmy sobie sporo wielkich kopalń, pomnikowych hut, imponujących stoczni, cementowni, fabryk; tylko jakby pożytek z nich niewielki. Wszystkie one pracują bowiem według żelaznego schematu: kopalnia wydobywa węgiel dla elektrowni, huty i fabryk; elektrownia dostarcza energię kopalni, hucie i fabryce; huta zaopatruje w stal kopalnię, elektrownię i fabrykę; fabryka... itd. Niemal doskonały obieg zamknięty, z którego niewiele wydostaje się na zewnątrz.

Górnictwo wraz z pracującymi dlań branżami zużywa jedną czwartą wydobywanego przez siebie węgla; z całej produkcji naszego przemysłu nawet jedna czwarta nie służy konsumpcji, czyli zaspokajaniu potrzeb ludności. Gigantyczny potwór pożera sam siebie. Do tego moloń ów pochłania kilka razy więcej energii i surowców niż gospodarki innych, wcale nie przodujących krajów Europy. Mamy do czynienia z paradoksem: im więcej wydobywamy węgla, tym więcej potrzebujemy energii. Pogoń za ilością nie ma więc żadnego sensu.

W ten sposób lata radosnego budowania, bez oglądania się na rachunek ekonomiczny, wepchnęły kraj w pułapkę, z której wyjścia nie widać. Ekonomisci nazywają to nieszczęście „złą strukturą gospodarki”. Twierdzą również, że nawet najlepszy rząd w tak urządzanej gospodarce niczego dobrego nie zdziała. Pozostaje więc tylko siłą przerwać ten zaklęty krąg i dostosować przemysł do ludzi, a nie odwrotnie. Uczeń nazywają to brzydko „restrukturyzacją” (termin ostatnio bardzo popularny). Przykłady wielu wysoko rozwiniętych państw świata dowodzą, że jest to możliwe. (jon)

nili czyn lubieżny z osobą będącą w stanie upojenia alkoholowego, a także przeciwko T. T. i A. N. — po pijanemu pobili jednego z bywalców baru „Uniwersalny” w Ciechanowcu i zabrali mu 7500 zł; aresztował: 25-letniego Jana O. za kradzież jałówki oraz fizyczne i moralne znęcanie się nad teściową i 23-letniego Henryka B. za 6 kradzieży mienia prywatnego (z samochodów).

CENY NA TAGARCH. W Ciechanowcu: żyto — 4000 zł za q, pszenica — 5500, jęczmień — 4800, owoce — 4200, mieszaniki zbożowe — 4300, ziemniaki — 25 zł za kg, ogórki — 30—50, para prosiat — 14—20 tys., krowa z przychowkiem — 150—250 tys., owca na chów — 22—28 tys., koń roboczy — 500—750 tys., jajo — 35 zł, wędna owca — 9000 zł za kg. W Jedwabnem: żyto — 4200, pszenica — 5400, jajo — 35 zł, po nidory — 50—200 zł za kg, kapusta — 150—200 zł główka, ziemniaki — 40 zł za kg, para prosiat — 23—27 tys., kaczka żywa — 1200, kosaż na ziemniaki — 1000, spodnie chłopięce tureckie — 25 tys., sweter damski węgierski — 19 tys., kawa „Arabica” (100 g) — 900.

zobacz



stacja końcowa



MARIA KACZYŃSKA: — Czy nie wydaje się Panu paradoksem fakt, że teraz, gdy ruch pasażerski na Pańskiej stacji prawie zamarł, będzie budowany nowy dworzec?

JERZY MAŁKOWSKI: — To była inicjatywa PKS-u, żeby budować wspólnie. Kolej miała skromniejsze zamiary. No cóż, może to i nieekonomicznie, ale przecież cały ruch pasażerski PKP jest deficytowy. A poza tym nigdy nie należy tracić nadziei.

— Co Pan ma na myśli?

— To, że Łomża kiedyś może przestać być kolejową prowincją. Istnieje wiele koncepcji ożywienia transportu kolejowego w naszym regionie. Jedną z nich to budowa dwutorowej linii z Suwałk przez Łomżę (z pominięciem Sniadowa) do Ostrołki; dużo się o niej mówiło jeszcze w latach siedemdziesiątych. Bądźmy jednak realistami: prędko to nie nastąpi.

— Ilu pasażerów na dobę przewija się przez stację?

— Około 200; dziennie odjeżdża stąd 5 pociągów: jeden do Sniadowa i cztery do Ostrołki.

— Właściwą funkcją stacji jest obsługa ruchu towarowego. Czy w tej dziedzinie nie grozi wam zastój?

— Raczej nie. Wprawdzie w ostatnich latach nieco się zmniejszyła wielkość przewozów (miesięcznie rozładujemy ok. 2000 wagonów, o 300 mniej niż przed paroma laty), ale przyczyną jest kryzys gospodarczy, a nie utrata znaczenia w systemie transportu.

• **MICHAŁOWO** (gm. Czyżew). Na skutek przeciążenia sieci energetycznej często występują — fatalne w skutkach dla siłowni elektrycznych — spadki napięcia. Potrzebne są: nowy transformator i linie przesyłowe, ale na to ani Region Energetyczny w Wysokim Mazowieckim, ani władze gminy nie mają pieniędzy. Aby oszczędzić sobie kłopotów, rolnicy muszą ustalić kolejność korzystania z energii.

• **KRZCZKOWO MIANOWSKIE** (gm. Czyżew). Mieszkańcy myślą o budowie poczekalni na przystanku autobusowym (ze względu na dzieci dojeżdżające do szkoły).

• **BIENKI NOWE** (gm. Czyżew). Rolnicy są zaniepokojeni faktem, że przy okazji prowadzonych tu prac melioracyjnych nie zbudowano wodopoju. Podobno był on przewidziany w projekcie.

• **DĄBROWA WIELKA** (gm. Czyżew). Dojechać tu można asfaltową szosą, ale przez samą wieś trzeba się przekopywać piaszczystym gościńcem. Wydział Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego o asfalcie na tym

— Nowoczesnością wyposażenia jednak nie możecie się chwalić.

— Niestety. Jak by do sprawy nie podchodzić, jest to tylko stacja końcowa. Nawet uruchomienie wagi wagonowej, która usprawniłaby wyładunek, sprawia tyle kłopotów, że lepiej nie mówić.

— Stacja, wraz z siecią bocznic łączących ją z zakładami pracy, jest dość uciążliwa dla miasta. Tę stanowią poważną przeszkodę przy budowie infrastruktury komunalnej, utrudniają ruch uliczny. Czy miasto może liczyć na zmniejszenie tych trudności?

— Są to poważne problemy, a ich rozwiązanie wymaga sporych nakładów inwestycyjnych. Klasycznym przykładem może być przejazd przez ulicę Gwardii Ludowej. Żeby go uruchomić, należy przebudować cały układ torów, gdyż miejsce to znajduje się w obrębie stacji; konkretnie: należy przesunąć rozjazdy. Przez wiele lat załatwienie tej sprawy było odkładane na później. Teraz natężenie ruchu w mieście osiągnęło już taki poziom, że nie można dłużej zwlekać. Udrożnienie ulicy Gwardii Ludowej to duża sprawa dla Łomży, choć ten przejazd będzie tylko prowizorką. W przyszłości ma być jednak budowany wiadukt.

— A bocznice?

— Również są z nimi kłopoty. Przeszkadzają przy budowie kanalizacji, wodociągów, kabli energetycznych, telefonów itp. W tej chwili od stacji odchodzi 10 bocznic (niektóre dwutorowe) do wszystkich większych zakładów. Cóż, trzeba z tym żyć. Konieczne jeszcze powinny mieć bocznicę ciepłownia miejska i „Fadom”. Widzi pani te hałdy węgla? Każdy transport musi być u nas rozładowany, a następnie przewieziony samochodami do ciepłowni. Tylko 3 kilometry, a ile z tym zachodu. Na pewno podnosi to koszt energii cieplnej, nie mówiąc już o bałaganie i hałasie na ulicach (samochody gubią węgiel). To samo można powiedzieć o kruszywie „Fadomu”.

— Czy zanoszą się na budowę?

— W swoim czasie dużo się mówiło o bocznicie do ciepłowni, ale teraz ucichło.

— Jak długo jest Pan zawiadowcą?

— Na tej stacji od 1972 roku, ale na kolei pracuję już 30 lat.

— Dziękuję za rozmowę.

odcinku będzie rozmawiał dopiero po roku 1990.

• **ROSOCHATE KOŚCIELNE** (gm. Czyżew). Od dwóch lat obok przystanku autobusowego stoi nieczynny kiosk „Ruchu”. Podobno nie ma chętnego do podjęcia pracy. Może „Ruch” zrobiłby wokół sprawy większy ruch?

• **KAMIENICZYK RYCIORKI** (gm. Boguty). Mieszkańcy, wspólnie z Gminną Spółdzielnią, budują sklep.

z bocznych tras

• **KUNIN ZAMEK** (gm. Boguty). Po wiosennym wykupie ziemniaków przez nabywców ze Związku Radzieckiego zmienił się stosunek łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego do rolników. Planatorzy, którzy sumiennie wywiązali się z umów kontraktowych z tą firmą, w tym roku będą mogli sprzedać PPS-owi tyle ziemniaków ile

Nie ma spotkania rolników z władzami, na którym nie mówiłoby się o obowiązkowych ubezpieczeniach bydła, koni i trzody chlewnej. Chodzi o to, że wieś od kilku lat konsekwentnie żąda zniesienia ustawowego obowiązku ubezpieczenia zwierząt gospodarskich, przy czym rzecz nie w wysokości składek i odszkodowań, lecz w samej zasadzie przymusu. Wszystko reguluje „Ustawa o ubezpieczeniach majątkowych i osobowych” z 1984 r., która niezręczny termin „obowiązkowe” zastąpiła słowem „podstawowe”, nie zmieniając jednakże faktu, że rolnik nie ma wyboru.

Nie zawsze tak było; w myśl ustawy z 1958 r. — wojewódzka rada narodowa mogła na swoim terenie

ewentualne odszkodowanie — ok. 22 tys. zł; za konia — 1645, odszkodowanie — 35 tys. Na targu za krowę płać się 150—200 tys., a za dobrego konia roboczego — 500—750 tys. Przy takich relacjach składka ubezpieczeniowa zamienia się w kolejny podatek, ponieważ obliczane na jej podstawie odszkodowania nawet w przybliżeniu nie gwarantują gospodarzowi pokrycia poniesionych strat. W ten sposób przeciwnicy uzyskali jeszcze jeden argument przemawiający za zniesieniem obligatoryjności ubezpieczeń. Negocjacje prowadzone między PZU a rolniczymi organizacjami co do wzrostu stawek w istocie omijają sedno sprawy, którym jest niechęć wsi do przymusu w ogóle.

byle bez przymusu

wprowadzić dobrowolność ubezpieczeń zwierząt gospodarskich. Do lat osiemdziesiątych z tej możliwości praktycznie nie korzystano. Dopiero w grudniu 1983 WRN w Łomży, pod wpływem żądań rolników, podjął uchwałę o zawieszeniu obowiązkowych ubezpieczeń od 1 stycznia 1984 r. Właściciele trzody, bydła i koni otrzymali jednak zbyt mało czasu na załatwienie wszystkich formalności zgodnie z nowymi zasadami, przesunięto więc termin o rok. Niestety, we wrześniu 1984 Sejm ostatecznie położył kres demokracji w tej dziedzinie. Od tej pory trwa cicha wojna rolników z Państwowym Zakładem Ubezpieczeń: skoro nie można ubezpieczać się z własnej woli, nie zgodzimy się na podwyższenie składek, a inflacja sama doprowadzi rzecz całą do absurdu.

I doprowadziła. Dziś np. składka za sztukę bydła wynosi 1260 zł, a

Liczni przedstawiciele władz wykazują ciagłość do traktowania rolników trochę jak dzieci, które same nie wiedzą, co jest dla nich dobre, i w związku z tym państwo musi dbać o to, żeby gospodarz nie poniósł straty. Rolnik zaś na to odpowiada: „Jak raz straci, to na drugi raz ubezpieczy”.

Coś się jednak w tej sprawie zmienia. Centrala PZU zawiadomiła organizacje rolnicze, że jeszcze w tym roku zgłosi Sejmowi propozycję zmian w ustawie o ubezpieczeniach majątkowych i zasobowych. Istotą tych zmian ma być powrót do zasad z 1958 r., kiedy to wojewódzkie rady narodowe same decydowały o obowiązku lub dobrowolności ubezpieczeń bydła, koni i trzody. Z prostego rachunku wynika, iż stracono bezproduktywnie cztery lata.

(jon)



pumpernikiel z Łomży

Piekarnia nr 1 PSS „Społem” w Łomży rozpoczęła produkcję pumpernikla. Po uruchomieniu drugiego pieca dziennie na rynek trafiać będzie ok. 900 kg tego pieczywa. Można je będzie nabywać w 25-dekagramowych opakowaniach (po 60 zł) w sieci sklepów „Społem” w całym województwie. Producent obawia się, czy nie spotykany dotychczas u nas gatunek pieczywa zyska aprobatę klientów. My już próbowaliśmy. Jest pyszny! (mak)

Fot. GABORA LÖRINCZEGO
(tak i pozostałe nie: podpisane zdjęcia w numerze)

zechcą (więcej niż przewidują umowy).

• **TRYNISZE KUNIEWO** (gm. Boguty). Jeden z mieszkańców wypuszczał zawartość szamba do stawu. Po protestach sąsiadów zlikwidował przepust, ale staw jest już zatruty. A jeszcze kilka lat temu pojono w nim bydło.

• **ZAWISTY DWORAKI** (gm. Boguty). Wieś wynajęła równiarkę do poprawienia nawierzchni dróg. Ope-

• **PERLEJEWO**. Brakuje sznurka propylenowego do pras. Handel oferuje tylko jutowy, który powoduje częste awarie aparatu wiążącego. Spółdzielnia Kółek Rolniczych niechętnie przyjmuje zlecenia na prasowanie słomy (nowy aparat kosztuje ok. 100 tys. zł, czyli tyle, ile maszyna zarobi w ciągu 4 dni).

• **CZARKÓWKA MAŁA I DUŻA** (gm. Perlejewo). W gminie są budowane nowe łączą, co otworzyło przed większą grupą rolników szansę na telefony Chętnych jest jednak więcej niż wolnych numerów (instalacja aparatu ma kosztować ok. 200 tys. zł). Niestety, nadal będą to aparaty na korbkę. Tarczowe wejdą dopiero po zbudowaniu nowej centrali w Wysokim Maz.

• **OSNÓWKA** (gm. Perlejewo). Jest to najdalej na południu położona wieś w województwie Od Górnego, gdzie kończy się trasa autobusu, dzieli ją 2 km. Mieszkańcy domagają się jej przedłużenia, ale na przeszkodzie stoi zła droga.

(W.K.)



Ta „ziemia obiecana” obiecała mi ciężką pracę za głodowe stawki, ich własną krew na bruku i przyniatający widok pałaców wyrastających w pobliżu fabrycznych murów; obiecała płynące Piotrkowską rynsztoki i gwizd zmianowej syreny. Ciągnęli do niej ze wszystkich stron z nadzieją lepszego życia, by gnieździć się dla niej w slumsach, zatechłych piwnicach. Ci łódzcy robotnicy niepodległej Rzeczypospolitej, byli wiernymi poddanymi królestwa bawelny, ale nie — pokornymi.

Dziadek pana Mieczysława był leśniczym, i nie w tym nadzwyczajnym, gdyby nie fakt, że w mieście. Dzisiaj zostało po tym lesie zaledwie kilka drzewek i wiele miejsc, które łączą się z historią życia jego robotniczej rodziny.

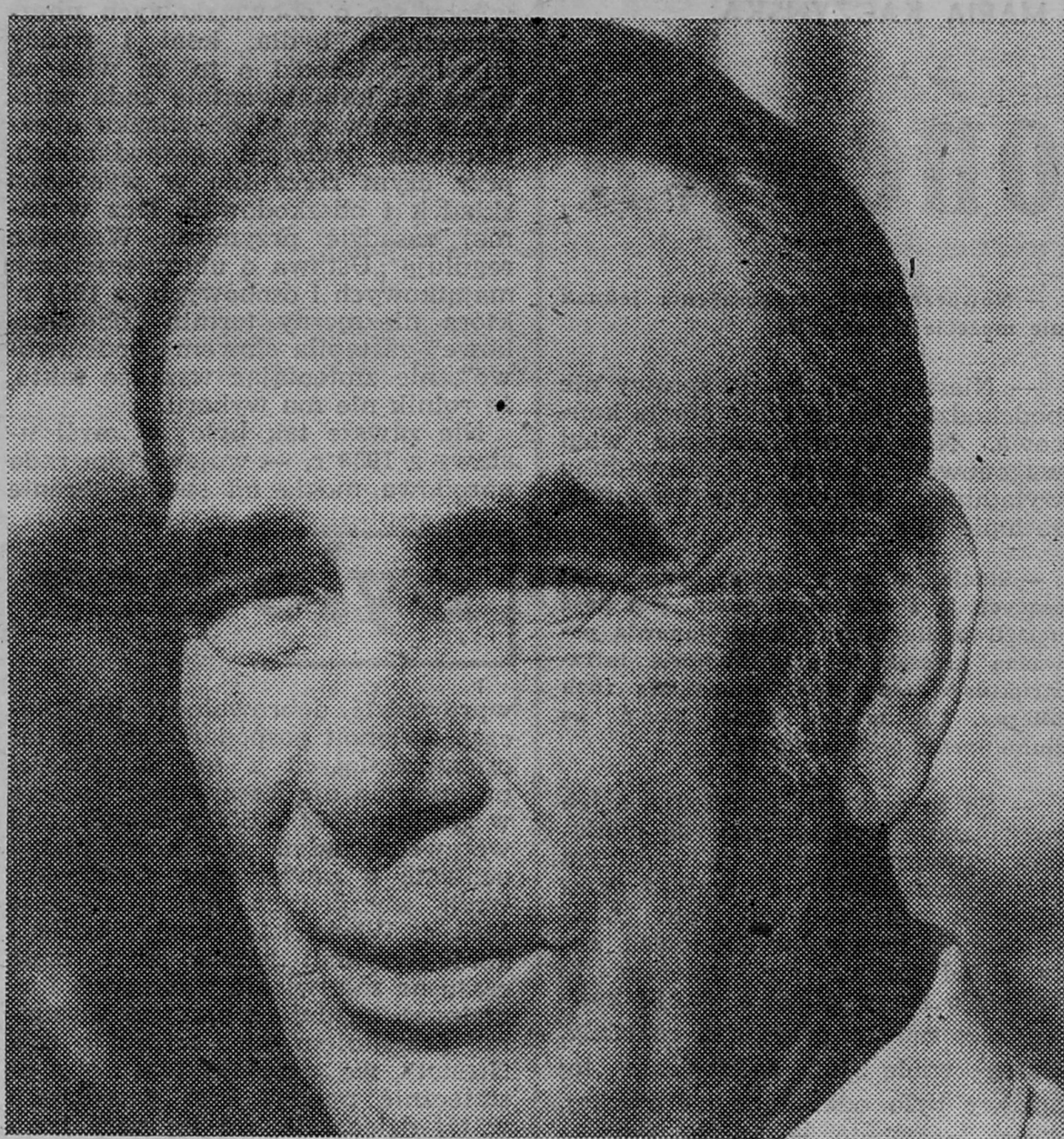
Mieczysław Cyl, od kilkunastu lat mieszkający w Zambrowie, jest łódzianinem z dziada pradziada. Ojciec Michał był też legionistą, ale tak naprawdę — zawsze robotnikiem. Z góry było przesądzone, że jeden syn spośród piętnastu dzieci musi pójść w ślady ojca, by pomóc rodzinie. Z dzieciństwa zapamiętał tłumy wchłaniane i wypływane przez bramy fabryki Maurera, Szajblera, Poznńskiego. Otwierały się przed robotnikami zarówno wtedy, gdy ich potrzebowały, jak i wtedy, gdy każdego dnia mogli powiększyć armię bezrobotnych. Gdy ojciec pracował dorywczo, natychmiast stół wyglądał inaczej. Marzył o innym życiu syna; widział go w szkole kadetów. Ten biegał z kolegami najczęściej na plac Hallera, aby przyglądać się z zazdrością ćwiczeniom żołnierzy 31 Pułku Strzelców Kaniowskich i 28 Artylerii Lekkiej. Skończył się na marzeniach i pracy w fabryce. W ostatniej klasie szkoły powszechnej stanął obok ojca w cegielni Maurera. Zobaczył na własne oczy to, co znał tylko z rozmów ojca i jego kolegów, gdy potajemnie zbierali się w mieszkaniu Cylów. Przypominał sobie robotników idących ulicami Łodzi, wśród nich — ojca, współorganizatora pochodu pierwszomajowego, i granatową policję, która na bruku (tzw. landrynkach) pozostawiała po sobie śmierć i ból. W pochodzie maszerował przy ojcu jeszcze jako dziecko. Pamięta też, gdy potem, na okres ewentualnych manifestacji, ojca zatrzymywano w areszcie, a podczas strajku robotników właściciel fabryki chciał go wyrzucić z pracy. Gdy jako trzynastolatek stanął obok niego w pracy, wiedział, że idee Komunistycznej Partii Polski realizowały się w walce o ludzką godność i prawo do pracy.

W cegielni Maurera zatrudniał się cała rodzina. Oprócz pana Mieczysława i ojca — były tam dwie starsze siostry.

W wrześniu 1939 ojciec nie otrzymał karty mobilizacyjnej, więc skrzyknął kolegów z fabryki i zgłosił się na ochotnika. Syn — także. Dowódca oddziału obrony narodowej zdrowo się uśmieł na widok 13-latków i kazał im zmieścić do domu. Ojciec też przekonywał: „Jesteś teraz jedynym mężczyzną w domu. Musisz opiekować się matką i siostrami”. Ale na nic się to zdało. Chłopak tak molestował pewnego kapitana, że ten w końcu dał za wygraną i obarczył odpowiedzialnością za życie 13-letniego żołnierza jego ojca. Dodał nawet, że taki mały wszędzie się wkręci, więc na punkt obserwacyjny akurat się przyda.

Pod Brzezinią był punkt zborny wrześniowych rozbitków i tych z nowej mobilizacji. Czekać nie było już na co.

— Nie pożegnałem się ani z matką, ani z siostrami wspomina pan Mieczysław. — Tak się



PAMIĘĆ KRWAWYCH ŚCIEŻEK

palilem do tej wojaczki, do pokazania Niemcom, że z Polakami tak łatwo im nie pójdzie.

Chrzest bojowy przeszedł już pod Brzezinią. Oddział wroga zbombardował miasto prawie doszczętnie. Widok wozów wypełnionych rannymi i martwymi żołnierzami, ścieżki wyznaczone przez ich krew, zmasakrowane ciała — to było pierwsze doświadczenie wojenne.

Dotarli do walczącej Warszawy. Słuchali głosu prezydenta Starzyńskiego i wtedy, gdy wzywał wszystkich do obrony, i wtedy, gdy musiał uświadomić narodowi fakt, że Polska jest sama. Z warszawskimi rówieśnikami, pod gradem kul, pobiegli zobaczyć płonący zamek.

Kłeska. Niemcy skierowali jeńców do pracy w warsztatach kolejowych w Pruszkowie. Nie potrafię wyrazić tego, co czuliśmy idąc pokonani tą samą drogą, którą oni wkraczali z fanfarami — mówi pan Mieczysław. — Niejeden zaciskał pięści i myślał o zemście, choć w tych poganianych czwórkach byliśmy niczym.

Miejsca w Pruszkowie nie zagrażały, bowiem załadowano ich do towarowego pociągu z zamiarem wywiezienia na roboty. Zorientowali się, że jadą przez Kozłowski. Gdy pociąg stanął w polu, nie było chyba łódzkiego, który nie rzuciłby się do ucieczki. Dotarli do rogatki Łodzi.

Udało się zdobyć pracę; znowu w fabryce Maurera. W 1942 pan Mieczysław został skierowany do firmy „Teppe” przy Kopernika 40, której właścicielem był pewien Holender. Codzienna droga do pracy wiodła przez żydowskie getto. Dantejskie sceny rozgrywały się tam na oczach wszystkich. Widok ciężarówek otczoonych psami przylgnał do krajo-

W 1943 ojciec wstąpił do Polskiej Partii Robotniczej. Tworzyła już Gwardia Ludowa. Komórka partyjna mieściła się wtedy na Zabieńcu. Zebrania odbywały się po domach w pełnej konspiracji, a roboty było mnóstwo.

— Nie chciałem dłużej czekać — mówi Mieczysław Cyl — choć miałem dopiero siedemnaście lat. Na szczęście sekretarzem był kolega ojca, Piotr Marciniak, robotnik. Inni też mnie znali z fabryki. Ojciec za mnie poręczył i tego samego dnia otrzymałem legitymację (zwykłą kartkę) i zadanie zorganizowania tzw. szóstki, najmniejszej komórki GL-u.

Zaczęły się ćwiczenia z bronią, roznoszenie ulotek z wieściami spod Stalingradu i innych odcinków frontu. Każda z nich była na wagę złota i natychmiast roznosiła się po całym mieście.

Któregoś listopadowego dnia 1944 r. najlepszych pracowników firmy „Teppe” załadowano do pociągu i wywieziono do Niemiec. Faszysty w pośpiechu kopali okopy rękami cudzoziemskich robotników, karmionych czarną brulką, a czasem kawałkiem suchego chleba. Front zatrzymał się w Ardenach. Niemcy nie mogli już mieć żadnych złudzeń, lecz nadal zachowywali się butnie.

Ich obóz jeniecki wyzwolili Amerykanie, z którymi pan Mieczysław dotarł w sierpniu 1945 do Czechosłowacji.

— Namawiali mnie, żebym wracał z nimi do Stanów — wspomina — ale ja powiedziałem im: „Good bye! Wracam do Polski, bo za długo mnie tam nie było”.

W rodzinnym mieście zgłosił się do partyjnej komórki na Zabieńcu. Sekretarz Pawlikowski nadal organizował zebrania po domach, bo nie mieli jeszcze stałej siedziby. Trzeba było ostro zabierać się do budowy nowego, choć niespokojnego, życia. Będąc słuchaczem Centralnej Szkoły Oficerów Polityczno-Wychowawczych został skierowany do ochrony lokalnych wyborczych w powiecie wieluńskim w okresie referendum. Do akcji przystąpiły m.in. bandy „Krwawego Warszawy”, „Murata”, „Rudego”, „Marianka”. Bandyci wieźli ludzi na kołczastym drucie, palili żywcem załogi posterunków, mordowali nauczycieli i robotników biorących wzięcie „z reformy”. W miastach robotnicy z karabinami strzelali fabryk. Nikt nie pytał wtedy, za ile będzie pracować i czy w ogóle dostanie jakieś pieniądze. Czas kształtuje świadomość.

Nadszedł rok 1948. Kongres Zjednoczeniowy sprawił, że odeszło wielu kolegów, którzy nie akceptowali programu PZPR-u. — To lepiej, że odeszli w porę i nie powiększali liczby statystów. — mówi pan Mieczysław. — Partia w czasie wojny i tuż po niej była przecież bardzo nieliczna, a dokonała wielkich rzeczy! Nie zmieniły się jej idee: służenia klasie robotniczej, narodowi, walce o godność człowieka i ludzkiej pracy. Byłem w partii wtedy, gdy za legitymację groziła kula w łeb, i wtedy, gdy płacono za błędy na górze i na dole. Nigdy nie myślałem o wystąpieniu z organizacji. Zbyt dobrze znam czasy, gdy rodzila się do obrony sensu słowa „sprawiedliwość”. Ludziom można służyć w każdym miejscu i czasie. Ważne, by mieć świadomość, że przynależność do PZPR zobowiązuje do solidnej pracy, troski o fabrykę, obrony wartości moralnych. I nie zwalnia z odpowiedzialności, przynajmniej przed samym sobą.

GABRIELA SZCZESNA

Podziw dla piękna przyrody ojczystej jest niejako naszym narodowym — dziedzictwem — wpajającym przez obowiązkową lekturę szkolną, głównie poezję romantyczną. Jej żelazna pozycja — „Pan Tadeusz” Adama Mickiewicza — jest przez miłośników natury uznawana za ewangelie odczuwania przyrody w Polsce. Współczesni Mickiewiczowi ziemianie zaczęli wykupować np. fragmenty puszczy, by zachować dla przyszłych pokoleń ich nieskazywane piękno, zakładając muzea przyrodnicze. Pożyteczna mada przeobraziła się w ideę tworzenia parków krajobrazowych i narodowych oraz rezerwatów. Jednym z pierwszych był założony w 1906 r., rezerwat faunistyczno-florystyczny „Czerwone bagno” — naturalna ostoja losia oraz teren różnego rodzaju torfowisk. Pasjonaci i „ochroniarze” flory i fauny w 1928 r. z inicjatywy prof. Władysława Szfera, zrzeszyli się w Lidze Ochrony Przyrody. W swym statucie zapisali wówczas: „LOP ma zadanie zabiegać o zachowanie oblicza ziemi ojczystej w jego pierwotnym i historycznie wytworzonym stanie, szczególnie o ochronę tworów przyrody żywej i nieożywionej tudzież o zachowanie piękna i swoistych cech krajobrazu rodzimego”.

Działacze wygłaszali odczyty popularizujące ochronę przyrody, organizowali społeczne zbiórki pieniędzy, np. wykupienie stepów „Makutra” pod Budami i „Masioł” koło Ostrowca. Zapiętkowali się też „Grota Krystalowa” w kopalni soli w Wieliczce, zajęli ochronę Tatr i wieloma innymi zakątkami.

Po wojnie działalność Ligi została na tyłchmiast reaktywowana, ale nie zdołała przez parę dziesięcioleci lat stworzyć rezerwanu społecznego. Najpierw bowiem społeczeństwo liczało powojenne, następnie się industrializowało, goniło Zachód. W czasie, gdy obowiązywał etos górnik i hutnika, nie było miejsca na uznanie dla działań botanika czy ekologa. I chociaż na Zachodzie, w który byliśmy wpatrzni, rozpoczęła się (wraz ze spektakularnymi manifestacjami „dzieci kwiatów”) ruch ekologiczny, u nas od lat osiemdziesiątych ochrona środowiska była tematem tabu. Nawet jeśli przeprowadzono jakieś badania, ich wyniki pozostawały poślednią tajemnicą. I tak niepostrzeżenie dorobiliśmy się w Polsce 27 obszarów ekologicznej katastrofy...

Jubileusz 60-lecia Ligi Ochrony Przyrody obchodzono bez fanfary, medalowej obfitości czy choćby zainteresowania prasy, choć zrzesza ona już 1 700 000 członków!

Być może najbardziej jej zaszczytów dzieła nieco sztuczna masowość. Blisko 90 proc. członków LOP stanowią uczniowie szkół podstawowych. Garska z nich to prawdziwi zapaleńcy, większość zaś formalny akcesem i dwudziestozłotową roczną składką opłaca „spokój” u pani o przyrody. Rotacja tych małoletnich członków jest bardzo duża — LOP-u wyrasta się jak ze szkolnej mundurki... Nie oznacza to, oczywiście, że przynależność do Ligi czy lekcje przyrody nie pozostawiają w umysłach młodzieży żadnego śladu. Wręcz przeciwnie. O jej wrażliwości świadczył masowy odzew na apel Marka Kotańskiego o sadzenie drzew na Śląsku, a przede wszystkim dowodzą jej mnożące się najczęściej nieformalne, „zielone” frakcje młodzieżowe. Najbardziej znany jest ruch „Wolę Być”.

Uczulenie na zagrożenie naturalnego środowiska przejawiają coraz częściej dorośli. Wiele uwagi poświęca mu PRO-Dziennikarze w 1982 r. stworzyli niezależny i bardzo bojowy klub „Eco-Prześm Stowarzyszenia „Zdrowy Chłopek” został pewien minister... Nawet naturyści odciepli się od nudystów, odróżnić upodobanie do golizny od kochania natury.

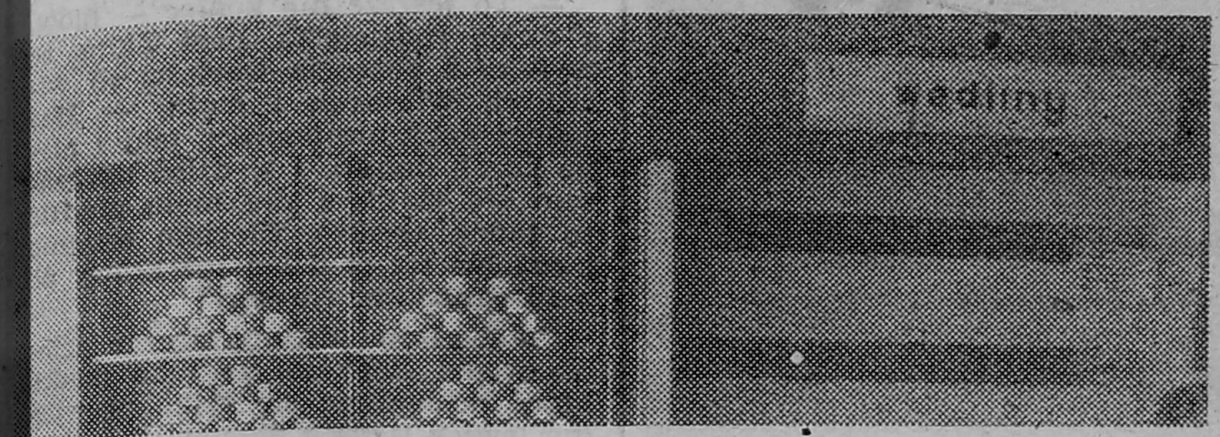
Poczynania naturystów, ochroniarzy „zielonych” zdobywają większe zainteresowanie niż LOP, choć działacze Ligi ciągną ostatnich 30 lat m.in. wygłoszenie 2 mln prelekcji, wydrukowanie 100 mg. plakatów, ulotek i broszur, zasadzi 100 mln drzewek i krzewów oraz 7 mln m. żywoptu. Liga zgłosiła wiele ważkich inicjatyw, z których mieszkańcy ziemi łomżyńskiej szczególnie powinni cenić ideę utworzenia „Zielonych Polski”. Łomżyński oddział LOP-u toczy boje o powołanie Parku Biebrzańskich.

Waga tych poczyniń nie jest jednak mimo to Lidze zbyt wielu prawdziwych sympatyków. Sądze, że ten dystans spowodowany jest nieprzystosowaniem jej form działania do współczesności. Bardziej nam odpowiada krytykowana akcyjność benedyktyńska praca. Ale nie tylko ludzie się zmienili, przyroda również. Trudno nakłonić do ochrony szarotki czy leśnej konwalii, gdy w Górach Izerskich z lasów zostają martwe kikuty i wiadomo, że zagrożonych jest wiele ciałych ekosystemów.

DANUTA WRONISZEWSKA



O tym, dlaczego nie może być dobrej kielbasy — ze ZDZI-
SLAWEM TYBOROWSKIM, kierownikiem masarni PSS „Spo-
łem” w Łomży — rozmawia MARIA KACZYŃSKA.



COŚ Z MIĘSA

MARIA KACZYŃSKA: — Wasze węd-
liny nie cieszą się najlepszą marką w
Łomży. Co Panu przeszkadza robić do-
brą kielbasę?

ZDZIŚLAW TYBOROWSKI: —
Jest parę przeszkód, ale mimo to
my się swoich wyrobów nie wsty-
dzimy.

— Coś podobnego! Wczoraj kupiłam
taką zwyczajną, że...

— Przepraszam, zwyczajnej i
bielskiej w ogóle nie prowadzimy.
Musiałaby Pani zgłosić swoje pretensje
do kogo innego.

— Do kogo?

— Sklepy w mieście zaopatrują
jeszcze masarnie GS-owskie z Piąt-
nicy, Rutek i Łomży. Nie wiem,
dlaczego nam się dostaje za wszyst-
kich.

— Klienci dzielą wędliny na „biało-
stockie” i „łomżyńskie”, hurtem zalicza-
jąc do tej drugiej kategorii całą miej-
scową produkcję. Wolałbym całymi dniami
wyczekiwać na dostawę z Białegostoku
niż kupić towar „z Łomży”. Nie sądzi
Pan, że coś w tym jest?

— Oczywiście. Przyznaję, że na-
sza produkcja nie wytrzymuje po-
równania z wyrobami białostockimi
Zakładów Mięsnych.

— No więc?

— Nikt nam, jak dotąd, nie udo-
wodnił, że nie przestrzegamy recep-
tur Instytutu Żywności. Jednak
sama receptura to nie wszystko.
Żeby wyprodukować smaczne węd-
liny, trzeba mieć po pierwsze: świe-
że półtusze, a po drugie: musza-
by być one dobrej jakości (najlepiej
I klasy). My często nie mamy ani
jednego (30 proc. miesięcznego przy-
działu surowca to mięso mrożone),
ani drugiego.

— Kto was zaopatruje?

— Rzeźnia zambrowska oraz bia-
łostockie Zakłady Mięsne. Z Białe-
gostoku bardzo często przychodzą
tłuste półtusze, ważące 150, a na-
wet 200 kg (III i IV klasy)! Na do-
miar złego bywa, że mają wycięte
szynki. Trudno z tego robić szla-
chetne gatunki wędlin, dlatego jest
ich coraz mniej i są coraz gorsze.
Człowiek musi się gimnastykować,
żeby „zrobić” plan kielbasami.

— Czy nie możecie zmienić dostawcy?

— Pani sobie żartuje! Reglamen-
tacją mięsa rządzi tyle potężnych
państwowych urzędów, że nasz za-
kładzik wygląda wobec nich jak
mrówka przy słoniu. Wszystko jest
z góry ustalone: ile mięsa i skąd
otrzymamy, ile mamy z niego wy-
produkować wędlin, ile „rozebrać”
dla sklepów. Oczywiście, w prakty-
ce wszystko się potem gmatwa. Jak
przychodzą półtusze tłuste i bez
szynki albo same mrożone, nie wy-
konujemy planu wędzonek (wędlin
szlachetnych), a kielbasa traci smak
i wygląd.

— Połowice, szynki, balerony są o-
statnio znów nieosiągalnymi rarytasami.

— Nas się rozlicza ogólnie: na
rynek musimy rzucić miesięcznie
20 ton mięsa i 20 ton wędlin. Tym-
czasem „kartkowe” mięso psuje się
w sklepach, bo każdy woli jechać
na wieś i kupić coś świeżego. Lu-
dzie są zamożni i na kartki chcą
kupować przede wszystkim dobre
wędliny, których my nie możemy
dać.

— Jednak w Białymstoku potrafią...

— Już Pani wyjaśniałem ten me-
chanizm. Wszystko, co najlepsze,
zostaje tam, bo to produkcja eks-
portowa. Do nas trafia gorszy sort.
Szkoda, że w Łomży nie ma rzeźni.
Miejscowy rynek wiele by zyskał,
gdyby ubój zwierząt odbywał się
tutaj.

— Jak doszło do likwidacji waszej
starej rzeźni?

— Dokładnie nie wiem. Podobno
została zamknięta na czas remontu,
a później miały ją przejąć Łom-
żyńskie Zakłady Spożywcze.

— Co by Pan zrobił, gdyby nagle przy
Pańskiej masarni wyrosła rzeźnia, a
Pan mógł sam organizować sobie za-
opatrzenie?

— Nawizałbym kontrakty z rol-
nikami. Myślę, że nie miałbym kło-
potu z produkcją takich wyrobów,
jakich oczekuje rynek.

— Dziękuję za rozmowę.

FOTOTEKA



Ekipa archeologiczna Muzeum Okręgowego bada stano-
wiska z okresu wpływów rzymskich (przełom I i II w. n.e.) w
Miastkowie. Dla uczniów i studentów biorących udział w
pracach wykopaliskowych jest to najprzyjemniejsza lekcja
historii.

Fot. i podpis
BOLESŁAWA DEPTUŁY

Wielu rzeczy brakuje jeszcze
Łomży do tego, aby z powo-
dzeniem mogła pełnić funkcję
stolicy województwa. Przydałoby
się choćby drugie kino (jedna sala
na 55-tysięczne miasto wojewódzkie
— to prawie nic), autentyczny ośro-
dek kultury, hala widowiskowo-
sportowa.

Głośna niedawna sprawa wielkie-
go ośrodka kultury jest na etapie
gotowego projektu.

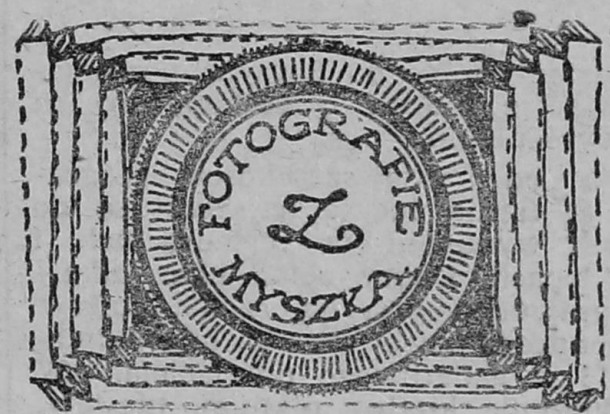
Tymczasem bez wielkiego rozgło-
su — w maju, w osiedlu Południe
III, rozpoczęła się budowa dużej hali
sportowej przy Szkole Podstawowej
nr 9. To wspólne przedsięwzięcie
Kuratorium Oświaty i Wychowania
(38 proc. udziału oraz Wydziału
Młodzieży i Kultury Fizycznej U-
rzędu Wojewódzkiego (62 proc.) bę-
dzie kosztować — według dzisiej-
szych cen — 912 milionów, choć in-
flacja na pewno tę kwotę powiększy.
Projekt robi duże wrażenie: arena
główna (45 na 24 m) z możli-

hala

wością podziału na trzy niezależne
boiska, mała sala (24 na 12 m), sala
gimnastyki korekcyjnej i arty-
stycznej, hall, bufet, aleria, zespół
odnowy biologicznej, a przede wszy-
stkim — widownia na 520 miejsc
(po dostawieniu krzeseł — nawet na
800), z całą pewnością będzie to
największa hala w całym regionie
północno-wschodnim.

Trwają prace przy układaniu fun-
damentów: później (prawdopodobnie
w przyszłym roku) warszawski
„Mostostal” rozpocznie stawianie
stalowej konstrukcji. Pierwszy pro-
jekt zakładał wybudowanie kon-
strukcji drewnianej, lecz okazało się,
że drewno jest jeszcze trudniejsze
do zdobycia niż stal. Zgodnie z umo-
wą, hala zacznie służyć użytkownikom
w czerwcu 1991 r., lecz już dziś
— przy chronicznym braku cementu
— można przypuszczać, że jest to
termin zbyt optymistyczny.

(jon)



„Przybyłem do Kairu na schyłku
dnia [...]. W szlachetnym domu pa-
na hrabiego Aleksandra Branickie-
go [...] czekało wygodne łóżko, oto-
czone dokoła muślinową oponą i
jakby do klutki w nią zamknięte
[...] Tłumy komarów, natarczywiej
jeszcze niż w Pińsku, cisną się do
mieszkań [...] do czego trudno się
skłonić naturalistom, oburzającemu
się, że nawet nad Nilem nie prze-
staje go ścigać ten sam komar, któ-
remu się bronili nad Piską albo nad
Narwią [...].

Kogo rozmaitość stworzeń obcho-
dzi, ten w Egipcie z przyjemnością
może całą noc nie spać, ażeby się
przyglądać to tanecznym karaczanom
[...] to różnym pająkom naj-
osobliwych kształtów stonogom i
tysiącznogom [...] skorpionom wycho-
dzącym koleją wśród ciszy nocnej
z ukryć i wędrującym po ścianach,
a nawet sufitych [...]. Między tem
[...] rozkraczony giekon-jaszczurka
z ciałem szarym, a głową wielką [...] jakby
przyklejona do ścian, czyha
[...] na jaki owad albo pajaka.”

Nasz znakomity krajan zajmował
się nie tylko obserwacjami natury:
„napatrzwszy się z bliska na trzy
piramidy Gizeh, zabrałem się do
wchodzenia na najwyższą, co z nie-
jaką pomocą przewodników szło
dosyć niełatwo i wreszcie stanąłem
na ścietym jej wierzchołku” Co
było dalej, przeczytać można w
„Tygodniku Ilustrowanym” z 1865 r.

SŁODKIE ŻYCIE

Łomża na urlopie

Gdy piszę te słowa, sezon ogórko-
wy w pełni. Właśnie wyniosłam do
piwnicy 20 kg ogórków w postaci
małosolnej i przecieru; za świeże
ogórki zapłaciłam 200 zł, za wiązkę
kopru — też 200. W sumie i tak
wyszłam na swoje. Po wypełnieniu
tego obowiązku wobec domowego
ogniska wybrałam się na spacer.
Ludzi jakby trochę mniej, szczegól-
nie w sklepach. „W dniach, od...
do... sklep nieczynny”, „Sklep zam-
knięty z powodu urlopu” — głosiły
wywieszki, opatrzone numerami de-
cyzji Wydziału Handlu. Nawet pry-
waciarzy to dotknęło. Boże drogi,
ileż ten Wydział Handlu musiał się
nadecydować! — pożałowałam u-
rzedników.

Łomżyniacy odpoczywają. Ale jak
i gdzie? Jest kilka wariantów. „Wy-
jeżdżam na wczasy” — zakomunikowa-
łam na początku lipca znajomej.
Zadrżała: „A co będzie z mieszka-
niem?” Przyjrzałam się swojemu
blokowi. Dość solidny, chyba będzie
stał, jak wrócę. „Kto będzie pilno-
wał, żeby nie okradli?” — dopyty-
wała się ze zgrozą znajoma. No tak,
ona od lat nigdzie nie wyjeżdża.
Woli nie ryzykować; w domu jest
wideo, a srebro i złoto też by się
znalazły. W moim M jedyną war-
tością jestem ja, a jak wyjadę, to
mnie nie ukradną — pomyślałam.

— „Mnie nie stać na wypoczynek”
— zwierzyła mi się inna przyjaciół-
ka. Biedactwo. Już zabierałam się
do jej pocieszania, gdy dodała: „Ja-
dę do Włoch”. Zatkalo mnie. Też
bym chciała. „Co ty, to impreza
czysto handlowa, wszystkie oszczęd-
ności w niej ulokowałam.”

Jeszcze jedna przyjaciółka: „Już
załatwiłam sobie pieczątki na karcie
wczasów turystycznych. Jadę na
wieś, zbliżając się żniwa.”

OSA

ANTONI WAGA

znajdującym się z zbiorach To-
warzystwa Naukowego im. Wagów
w Łomży. Autor wspomnień, Antoni
Waga (1799—1890), brat Jakuba —
autora „Flory polskiej” — przyrod-
nik i pedagog, „odbył w r.z. podróż
naukową po Wschodzie” — napisał
„Tygodnik Ilustrowany” i zamieścił
podobiznę znakomitego „naturali-
sty”. Układ postaci i tło wykonał
Kossak, a głowę portretował dage-
rotypista warszawski, Karol Beyer.

Tekst i repord.
BOLESŁAWA DEPTUŁY



wieści grodzkie





Na dobrą sprawę nie bardzo wiadomo, gdzie są źródła tej rzeki. Nie Amazonka to w dżungli trudnej do przebycia, nawet nie jej dopływ czy dopływik, bo w sumie liczy sobie zaledwie 155 kilometrów, a jednak nikt nie może powiedzieć, że dotarł do źródła Biebrzy. A dzieje się tak dlatego, że nie ma ona, charakterystycznego dla wielu rzek, bijącego z ziemi źródła. Swoją początek bierze z obszernej lachy podmokłych wycieków w pobliżu Nowego Dworu, po czym — jakby wbrew zdrowemu rozsądkowi — płynie na północny zachód, by w okolicach Lipska skręcić gwałtownie w lewo. Wcześniej wpada do niej Sidra, rzeka dłuższa i większa, więc znowu nie wiadomo właściwie, dlaczego to, co cieknie dalej, ludzie nazywają Biebrzą.

Wdrapujemy się na wysoką skarpe burzyńska, skąd widać wszystko najlepiej. Trawiasta, a właściwie trzcinista równina podobna jest do zielonkawej tafli olbrzymiego jeziora i zawiera w sobie takie same, trudne do zbadania, tajemnice. Wiadomo, że żyją tu łosie, wilki, bobry i jelenie, cietrzewie i żurawie, bataliony i kuliki, a także rośliny, jakich nigdzie nie ma już na świecie. Cała pradolina Biebrzy, w sumie ponad sto tysięcy hektarów trudno dostępnego lub zgola niedostępnego bagna, jakimś cudem przetrwała do naszych czasów w postaci niezmienionej od momentu stworzenia. Dowiedzieliśmy się później, że nie był to żaden cud, lecz prozaiczny brak pieniędzy, ale o tym w drugiej części relacji z podróży pod prąd rzeką Biebrzą. Póki co,

mówi czerniawy, trochę podobny do Cygana. — Trawę kosić będziesz, ale gorzej z rybkami. Siateczki już ty nie postawisz, nie wiadomo nawet, czy każdemu zezwoli na wędkę łapać. Miastowe się tutaj nazędzają, strażników narobią, zobaczysz!

— E tam — wyraża swoją wątpliwość postawny szatyn. — Miastowym rybka lepiej pachnie niż naszym i pierwsze oni chwycą za siatki.

— Nie, chwycą, bąda się bali — stwierdza Cygan.

— A ja tam chrzaniam! — szatyn odstawia na przymurek kolejną pustą butelkę. — Stąd ryby się nie weźmie, to trzeba będzie jechać dalej. Tu by trzeba nająć dobrych parę setek strażników, inaczej upilnować nikt nie da rady.

— Na cholere mnie te wasze gów-

Drobiazga paleta się po obejściu w bezpiecznych stroikach i nie wiadomo właściwie, ilu w gromadzie chłopców, a ile dziewczynek.

— To jeszcze nie koniec — mówi z dumą rodzicielka, pani Ziuta, co wynika z poczucia wartości sił własnych i męża. — Miałem jedną noc nie popuścił, taki z niego kozak doński. I w dzień też czasem się stara, a dla mnie urodziła to żadna sprawa. Zległam ostatnio i co? Na trzeci dzień już krowy po polu ganiałam! Abyśmy!

Przebudzone dwumiesięczne dziecko wodzi ślepkami za ręką matki, która posługując się tylko prawicą (na lewicy trzyma niemowlę), świetnie radzi sobie przy stole.

Po posiłku idziemy szukać robali. Nasze trochę nam przywiedły w południowym skwarze, a brzeg burzyński znany jest z okoni wielkich jak sandały. Cygan prowadzi do ogródka i w pobliżu wonięcej sławojki kopać nakazuje.

— Takie to u nas życie — wzdycha ciężko. — Człowiek tapla się w gnoju od świtu do wieczora i mało co z tego ma. U nas, znaczy się teraz, bo ja z Kieleckiego pochodzę, a tutaj w przystępach się znalazłem.

— Jest jakaś różnica? — pytamy.

— Jeszcze jaka! Weźmy, na przykład, krowy; przyjeżdżają różne cwaniaki i się pytają: a czemu tu u was jakieś durnowate te bydłaki? Cyków nie widać, wymieniają byle jakie, mleka pewnie mało dają? A weź ty, człowieku, i wychowaj tu inne. Sprowadzali tutaj różne holenderki, ale żadna roku nawet nie przetrzymała. Krowa musi być przyzwyczajona do takiej trawy szablastej. A i warunki ciężkie bardzo. Nasze krowy gonimy wpław za rzekę i się tylko mleko

Cygan

Niektórzy mówią Bobra albo Bóbr. Etymologicznie rzecz ujmując, nazwa ta pochodzi zapewne od bobrów żyjących tu ongiś w ogromnych stadliskach. Dzisiaj pozostało niewiele już egzemplarzy tych królewskich zwierząt.

Naszą podróż po tej rzece, niewątpliwie najurokliwszej w Polsce, będącej jednocześnie unikalnym pomnikiem przyrody europejskiej, zaczniemy od końca. Koniec ten to ujście Biebrzy do Narwi, miejsce, w którym łączą się dwa ciekły o wyraźnie innych kolorach.

Podobno w naszym kraju wód czystszych już nie ma. Pierwszej klasy zdarzają się czasem w butelkach, o ile źródło mineralnej znajduje się dobre pół kilometra pod ziemią. Ale przecież Biebrzę da się odróżnić od Narwi bez próbek i lakmusewych papierków. Woda Narwi jest bura, mętna i czmutowata (jak to określa jeden z moich przyjaciół wędkarzy), Biebrzy natomiast — stalowoszara z odcieniem zielonkawym. Klasa jej jest niewątpliwie wysoka, tak bardziej pod trójczkę, jednak — choć do tego nikogo nie namawiam — śmiało można pić ją bez przygotowania. Ma lekki posmak torfu, co mnie wcale nie przeszkadza.

Tak więc przekraczamy granicę kolorów, a razem z nią — także inną, słabo jeszcze widoczną: dwóch różnych światów. Ten zwyczajny rozciągła się na prawym brzegu Biebrzy i manifestuje wioszczynami typowymi nie tylko dla tej okolicy. Sambory, Wierciszewo, Sieburzyn, Rutkowskie, jed a w jedną takie same jak wszędzie. Wszakże im dalej pod prąd, tym lewy brzeg rzeki staje się coraz bardziej obcy naszym wyobrażeniom o nizinnych ciekach, toczących leniwie wody wśród pastwisk, łąk, a niekiedy i pól uprawnych. Tutaj horyzont ucieka tworząc ogromną przestrzeń pozornie pustą, porośniętą bagiennym zieleń; to bagno Ławki wraz z uroczyskiem Mikołajewo, miejsce, w którym ludzka noga nie wszędzie jeszcze stanęła.

Idziemy teraz do Burzyna porozmawiać z ludźmi o czekającym ich wyróżnieniu.

Pod każdą szerokością geograficzną ludzie najskorszy są do wynurzeń w restauracjach i sklepach. Dobry obiad bądź udany sprawunek potrafią czynić cuda, ponurego nawet milczka mogą zmienić w gadatliwego przyjaciela. W Burzynie knajpy nijakie, niestety, nie ma, ale za to do sklepu akurat przywieźli chleb, więc naród szczęśliwy jest i panuje ogólnie przyjazna atmosfera, zwłaszcza wśród tej części narodu, która wiankiem obsiadła schody i syczy ciepłe piwo wprost z butelek, bo piwo też przywieźli.

— To jak — pytamy po przywitaniu się ze społeczeństwem — przyda się wam dyrekcja Parku Narodowego?

— Czy co się niby ma przydać? — nie zrozumiał jeden z obywateli.

— Park Narodowy powstanie. Biebrzański — wyjaśniamy. — W Burzynie ma być jego główna siedziba.

Zapada cisza. Ludzie popatrują na siebie i wyglądają na to, że nikt z obecnych o tym dotychczas nie wiedział.

— Jak park, to park — odzywa się w końcu tuziemiec suchy i żylasty. — Było tylko nie za mocno nam tu namieszali.

— Właśnie — popiera kolegę człowiek w tym gronie bez wątpienia najstarszy. — Park, dajmy na to, to park, a co będzie, przypuścimy, z trawą? Kosić chociaż dadzą? W Białowieży, na ten przykład, grzybów zbierać nie pozwalają. Idziesz ścieżką, opieki jak dywan przy drzewach, ale ruszać nie wolno! Byłem, to widziałem.

— Nie wolno w ścisłym rezerwacie, a park to jeszcze nie rezerwat



niane ryby — mocnym akcentem włącza się do rozmowy milczący dotąd młodzieniec. — Taki park to może być całkiem fajna sprawa. Znudzili się człowiekowi gospodarka, idzie do rządowej pracy.

— Pewnie na dyrektora? — pyta Cygan.

— Dyrektorem to już chyba ty będziesz, dla mnie etat dozorey wystarczy — odcina się młodzieniec i dodaje już całkiem serio: — Ciekawe tylko, czy będą brać ludzi od nas, czy przywiozą swoich?

— A mieszkać to gdzie mają zamiar? — pyta ktoś inny.

— A urzędować gdzie? — wpada mu w słowa następny.

— Gienek, do domu! — z namiętności uliczki wychodzi kobieta tłusta i rumiana. — Dam ja tobie chlać to piwko z koleżkami!

Robi się lekkie zamieszanie. Cygan, ścisząc głos o pół skali, zaprasza: — Już po trzynastej, idziemy do mnie. Tu warunki do rozmowy byle jakie.

Dom stoi niezbyt daleko od sklepu. Obejście duże i w miarę czyste, choć inspektorzy różnych akcji zapewne znaleźliby sporo tzw. usterek. Dotyczy to zwłaszcza drewnianej budki w ogrodzie, wokół której grunt podejrzanie podmokły i much brzęczenie, co upodobała ją do ula. Walają się też po podwórzu fragmenty różnych maszyn rolniczych, ale ciągnik stoi raczej kompletny, zaświadcza o zamożności gospodarza.

Nie jest to zresztą jedyne jego bogactwo. Cygan uprawia żonę równie gorliwie jak ziemię, dzięki czemu, choć trzydziestki jeszcze nie ukończył, ma już sześcioro dzieci.

od nich bierze. A tu komary jak osy, baki różne, ślepak! Tu świat całkiem inny, nie ma gadania. Złoty tak zmelirować te bagna... Ale chyba nie da rady.

Nakopawszy robali dziękujemy za gościnę i wyruszamy nad rzekę. Naród tu jeszcze po starciu uczciwy, cudzego nie tknie, ale czy to wiadomo, kto dzisiaj kręci się po Biebrzy. Do naszej łodzi na szczęście, żadne licho nie zaglądało. Rozwinęliśmy tedy wędkę i zaczęli szukać okoni, bowiem wiadomo jest powszechnie, że okoni najsmaczniejszy bywa na kolację, kiedy usmaży się go nad rzeką.

Ryby mają swoje miejsca, w których lubią przebywać. Sum, na przykład, kocha głębokie jamy i próbuje szukać go na płaskim nurcie. Okoni natomiast stoi zawsze na przybrzeżu, w miejscach, gdzie wsteczne prądy tworzą lejki wody. O tym dobrze wie każdy wędkarz, ale żaden z nich nie wie, dlaczego w jednym miejscu okoni pełno, a w drugim, takim samym na pozór, nie znajdziesz ich ze świecą.

Przybrzeże Biebrzy burzyńskie, na odcinku od wodowskazu aż po Rutkowskie, właśnie jest królestwem pęgowanego garbusa. W dniach dobrego brania okoni chwytają robaka bez przerwy. Większe egzemplarze wolą pijawkę, a pod nią trzeba mocny przypion zakładać. Ryba to waleczna i wódka gnie się po braniu jak trzcina na wietrze.

(Cdn.)

WIESŁAW JANICKI



DOTKNIĘCIE MISTRZA

Budowa szpitala — wg obowiązujących norm — nie powinna przekraczać czterech lat. Taki jest wymóg nowoczesności. W Łomży trwa już dziesiąty rok, a zapowiada się do dwunastu. Łomża nie odbiega w tym względzie od krajowej praktyki. I już teraz za to płaci. Zaprojektowane w latach siedemdziesiątych pomieszczenia specjalistyczne trzeba zmieniać. Nie produkuje się już przewidzianych tu urządzeń, więc i instalacje trzeba wymienić. Używana kilka lat temu aparatura jest już przestarzała.

Burzy się niektóre ściany, modernizuje całe obiekty. Ordynatorzy poszczególnych oddziałów, najlepsi znawcy przedmiotu, wprowadzają swoje poprawki. Proponują bardziej funkcjonalne rozwiązania, zapewniające lepszą opiekę nad chorymi, a także więcej łóżek (np. na kardiologii). Trwa zatem budowa i jednocześnie modernizacja tego, co już budzi zastrzeżenia.

W styczniu minie rok od odbioru kotłowni. Pomimo pełnej automatyzacji — sterowana jest ręcznie. Podwykonawca nie kwapi się z poprawieniem swojej roboty. Na pisma, prośby — brak reakcji. Usterki i niedoróbki jest zresztą więcej.

Pralnia to duże, jasne pomieszczenie. Tutaj niczego nie trzeba poprawiać. Piorą trzy pralnie z NRD. „W tej pralni nie ma prawa być kropki wody na podłodze” — zapewniał producent. I tak jest. Jedna maszyna w ciągu 90 minut pierze 150 kg brudnej bielizny. Są też specjalne komory do dezynfekcji pieluszek, fartuchów. W piwnicy, w pralni, chemicznej, na półkach leżą pięknie wyprane koce.

Ze stacji trafo tylko agregat został przekazany; całość ma zbyt dużo usterek.

W hydroforni, gdzie znajduje się stacja uzdatniania wody, próba szczelności jednego ze zbiorników wypadła negatywnie. Korekta miała być przeprowadzona w kwietniu.

W sumie odebrano osiem obiektów (w tym warsztaty i magazyny); cztery dalsze są na ukończeniu, choć

mocy doraźnej i kuchnia były zaawansowane, można by było zmierzać się do przyszłorocznych terminów. (Kuchnia także w stanie surowym). Gotowy jest natomiast budynek oddziału dziecięcego, ale to za mało, by zacząć tu przyjmować dzieci. Przekazano go więc firmie „Ormed” na magazyn sprzętu dla szpitala. Niech gromadzi, przygotowuje.

— Trzeba powiedzieć prawdę: zaległości rosną — mówi dyrektor z troską.

Zaległości jednych hamują pracę drugich. Nje można wykańczać budynek anatomii patologicznej, bo nie założono wentylacji. „Instal” biostocki z kolei nie ma czego montować; dopiero w październiku będą specjalistyczne urządzenia. Gdyby dotrzymał terminu, pod koniec roku mogłoby tutaj się przenieść laboratorium ze starego szpitala.

— Liczyliśmy na więcej — nie kryje rozczarowania dyrektor.

Dwa tygodnie stali z powodu braku cementu. Ale to można by nadrobić, gdyby było kim. Dyrektor potrzeby rąk ocenia na ok. 350 osób.

Różne roboty specjalistyczne wykonuje 80 podwykonawców.

Siedzą teraz naprzeciwko siebie dyrektor Papkowski i Józef Madejek z „Budpolu”.

Madejek: — Blok „A” od góry już za trzy miesiące możemy przekazywać „Ormedowi”.

Dyrektor, z niedowierzaniem: — A realnie?

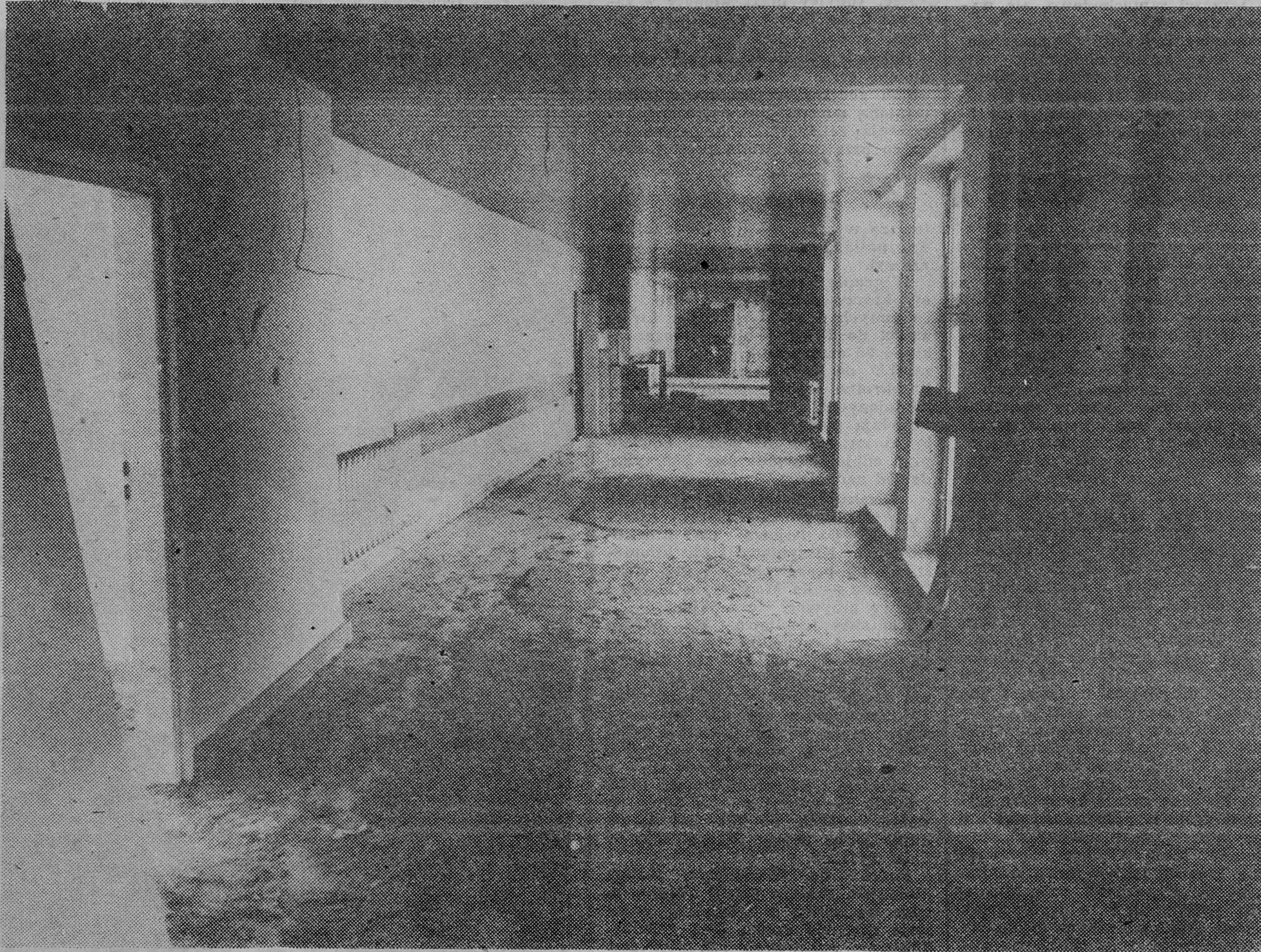
— Realnie: do czerwca przyszłego roku.

— Kiedy będzie można przyjąć pierwszych pacjentów? — pytam.

— Jeżeli na następną gwiazdkę, to będzie dobrze. Początkowo sądziłem, że oddamy do końca tego roku, a teraz widzę, że potrzebny będzie jeszcze rok.

Ale Józef Madejek nie kryje obaw co do i tego terminu. Ostatnio wynikła następna, zaskakująca kwestia. W „Rzeczypospolitej” ukazało się zarządzenie (potwierdzone w Dzienniku TV), które sygnalizuje kolejne kłopoty. Inwestor zatrudniający podwykonawców-rzemieślników będzie musiał płacić podatek w wysokości 20 proc. ich wynagrodzenia. Dla „Budpolu” byłyby to sumy

kulawa budowa



Ten ogromny zespół 22 obiektów łączy podziemny tunel komunikacyjny. Pracują już kotłownia i pralnia (obsługując część szpitali w województwie); gotowe jest zaplecze magazynowo-techniczne. W jakiej mierze się sprawdzają?

— Uważam, że kotłownia jest za mała — twierdzi kierownik Wiesław Poznański.

Zmieniły się bowiem pierwotne relacje. Była pomyślana jako dodatkowa do kotłowni miejskiej; uzupełniająca. Dzisiaj już wiadomo, że nie będzie niczego uzupełniać ani wspomagać i jej też nikt nie wspomaga. Będzie jedynym źródłem ciepła dla całego szpitala.

— Żeby nie było problemów, gdy wszystko zacznie funkcjonować!

A problemy już są. W pierwszym rozruchu kotły nie osiągnęły przewidzianej wydajności ciepła. „Wina węgla, za mało kaloryczny” — bronił się producent kotłów w Sędziszowie. Teraz węgiel jest taki, jak trzeba, a wydajność nie przekracza 60-65 proc. Trwa wzajemne przekonywanie się, producent nie przyjmuje reklamacji. A co będzie, gdy nastana mrozy?

Czy kwestii tej nie powinien rozstrzygnąć (półki czas) ekspert z zewnątrz, np. specjaliści z politechniki? Inwestor zastępczy. Przedsiębiorstwo Realizacji Inwestycji, zwróciła z taką decyzją. Jest miejsce na piąty kościół. Czy będzie potrzebny?

wymagają dużych poprawek. A wyegzekwować jeszcze jedno „dotknięcie mistrza” jest bardzo trudno. Kooperacja „Budopolu”, LPRI i podwykonawcy w tym przypadku się nie sprawdza. Brakoróbstwo naprawiane jest w jednej trzeciej... od nowa zaczyna się wysyłanie monitów. Mijają tygodnie, miesiące. Czy za to lekceważenie zapłaconej roboty ktoś został ukarany?

LICZYLIŚMY NA WIĘCEJ

Pierwsi pacjenci powinni tu zdobywać zdrowie w przyszłym roku. Blok „A” przewidziany jest na 650 łóżek. Grudniowy termin oficjalnie nie został odwołany. A zatem za cztery miesiące odbiór?

Są jeszcze hektary korytarzy do wylania specjalną masą. „Białe montaż” (sanitariaty, wanny, natryski, umywalki itp.) — do zaizolowania. Brak wind i sufitów kryjących instalacje. Stoją nie zamontowane setki par drzwi. Ściany czekają na malowanie. Na różnych piętrach różne braki, wszędzie jednak jest jeszcze wiele do zrobienia.

Następny budynek to blok operacyjny. Tutaj trzeba będzie walić ściany. Powstanie nowy oddział, nie przewidziany w pierwotnym projekcie.

W bloku „D” stan surowy. Gdyby blok łóżkowy, operacyjny, po-

Nigdy tutaj tyłu nie pracowało. Ale ok. 200 — tak. Następna kwestia jeszcze trudniejsza: dolary. W kłopotach materiałowych pomaga wicewojewoda Dąbrowski. Dostali glazurę, natomiast z jugosłowiańską terakotą bieda — „teren dewizowy”. Na wyposażenie w sprzęt potrzebny milion dolarów. Co było można, wymieniono na złotówkową aparaturę (często gorszą). Ale z tego miliona już nie można zrezygnować. Obniżyć jeszcze bardziej standard? Nie ma aparatury zastępczej. A problemy z wyposażeniem zaczynają się już w kuchni — od kotłów. Tych też nie ma.

REALNIE? GRUDZIEŃ 1989

— Rok temu byłem optymistą —owiada zastępca kierownika budowy piskiego „Budpolu”. Józef Madejak Wykańczałem już trzy szpitale.

Codziennie trzy autobusy dowożą tu ludzi z Pisz i okolic. Z Łomży — ok. 10 proc. Aktualne zatrudnienie kierownik ocenia na 40 proc. (5 sierpnia). Wielu jest chłoporobotników, a trwają żniwa. Jednak chyba nie to zaważa, bo w zeszłym roku też były żniwa. Praca tu trudna, nietypowa pomieszczenia, nie to, co w „mieszkaniówce”. Ludzie odchodzą na lepiej płatne budowy (tutaj średnia zarobków: 32-35 tys.)

ogromne. Nie przedłuża zatem umów. Wkrótce odejdzie rzemieślnik wykonujący elewacje. — A byliśmy z niego zadowoleni.

Kto zastąpi podwykonawców? Już teraz robotnicy odchodzą do lepiej płatnej pracy.

Dyrektor: — My też mamy 15 milionów na nagrody. Warunek: do trzymanie terminów.

— To nie jest możliwe. Na przykład: powinniśmy układać terakotę nienasiakliwą, a skąd ją wziąć? Będzie też brakować 3000 metrów glazury.

— Zdobędziemy.
— Ale nie wolno mieć zapasów.
— Trzeba od razu kłaść.
— By potem zrywać?
— Znowu sytuacja patowa.

— Ale oddział dziecięcy skończymy na piętnastego sierpnia — przyrzeka Józef Madejek.

Jednym ratunkiem dla tej kulawej budowy może być pomoc społeczeństwa. Bez ochotników z zewnątrz przyszłoroczny termin (który to już, czwarty, piąty?) bardzo także zagrożony. W czerwcu wicewojewoda Edward Dąbrowski spotkał się z przedstawicielami zakładów pracy z województwa. Nie odmówili pomocy. Od września szpital wesprą dodatkowe siły. Ale czy te kilkadziesiąt osób wystarczy?

ALICJA NIEDŹWIECKA

penetracje



CIAĞ DALSZY ZE STR. 1

Zasady handlu są sztywne. Sprzedaje się towar tak, aby uzyskać rubla w cenie 10 złotych. Z kolei upytynując towar w Polsce należy za rubla pozyskać minimum 200 złotych. Chociaż są i takie artykuły, przy których rubel rośnie do 500 złotych; należą do nich: kakao, grzejniki olejowe, a ostatnio — nawet papierosy, ale tylko w niektórych regionach kraju.

Na jedną dużą budowę w ciągu roku trafia towar wartości 6—7 milionów rubli; prawie za taką samą sumę wywozi się go do kraju.

Handluje się niezwykle szerokim asortymentem, chociaż nadal przeważają okrycia dzinsowe. Jednak nie jest to zbyt dobry interes po wzroście cen tych artykułów w kraju. „Idą” także buty z firm polonijnych, szczególnie „Sofiksy”. Ostatnio jednak najbardziej chodliwym towarem stały się kosmetyki, czarne rajstopy oraz bluzy. Ponadto nieźle sprzedaje się wszelkiego rodzaju drobnicę, jak plakaty, znaczki z zespołami, bazarowe portmonetki, wyroby ze srebra i części samochodowe, ale wyłącznie do lady.

Asortyment towarów przewożonych jest znacznie bogatszy, nie zawsze znany szerszemu ogółowi, bowiem najbardziej dociekliwi handlowcy potrafią dokładnie spenetrować miejscowy rynek i jego potrzeby.

EKSPORT Z SZAFY

W zasadzie sposoby zaopatrywania się są dwa; jeden to przywóz towaru z kraju w czasie wyjazdów rozłakowych, służbowych albo z powodu wypadków losowych (każdy z wyjazdów dodatkowych oznacza przywiezienie dóbr wartości 600—1000 rubli, dlatego są one obwarowane różnymi utrudnieniami, jak chociażby w postaci potwierdzenia telegramów przez organy państwowe w kraju). Drugi sposób pozyskiwania towaru znany jest niewiele osobom i tylko nielicznym dostępny: zakup na terenie ZSRR.

Wystarczy w okresie sezonu turystycznego udać się do Lwowa i spenetrować okoliczne kempingi. Polacy jadący tranzytem na południe sprzedają wszystko ok. 30—40 proc. taniej. Korzystają z tego przeważnie kierowcy, którzy wyjeżdżają w dalsze trasy, a szczególnie ci pracujący w zaopatrzeniu. Ta grupa ludzi jest wyjątkowo uprzywilejowana, bowiem kupują artykuły trudno dostępne w pobliżu budowy i odprowadzają z sowitym zyskiem.

Dla większości pozostaje zaopatrywanie się w kraju i przejazd przez granicę. Emocji przy tym jest co niemiara, bowiem sito, jakie zastawiają na nich graniczne służby celne, jest gęste i tylko miejscami ma pojedyncze większe otwory. „Eksportowcy” mają większe doświadczenie i możliwość wyboru środka transportu. Prawdziwi przemysłowcy jeżdżą pociągami i to wybranymi. Przejazd granicą każdym pociągiem jest korzystniejszy od przejazdu autobusem czy swoim samochodem, bowiem ma on określony czas postoju, więc celnicy się spieszą. Polscy są bardzo dociekliwi, natomiast radzieccy szukają tylko określonych towarów, których — z uwagi na ryzyko — nie opłaca się kupować. Nadmiar dóbr i dokładna kontrola celna mogą zakończyć się protokołem, który po dotarciu na budowę powoduje koniec kontraktu. Ale można wpaść także za pojedyncze przedmioty. Np. „zjazdem” zakończyła się próba przemytu lisa srebrnego. Dlatego też znawcy przedmiotu przewożą pojedyncze sztuki przy dużym asortymencie.

W powszechnym mniemaniu utarło się przekonanie, że wszyscy wracający ze Związku Radzieckiego przywożą wyroby ze złota. Może jest to prawda w przypadku wycieczek, ale na pewno nie — zatrudnionych tam na budowach. Oczywiście, ci też przywożą złoto, jednak w takich ilościach, aby nie wzbudzać podejrzeń celników. Oni wożą do kraju przeważnie wyroby przemysłowe: zamrażarki, piece parowe, grzejniki olejowe, sprzęt stolarski. Drugą grupę towarów stanowią starocie, wyroby cokoladowe, kawa, kakao, a dopiero później — złoto. Taki asortyment dyktują nasze potrzeby rynkowe, a głównie — ceny, które można otrzymać za te towary w kraju.

Chęć zarobienia jak najwięcej

przyjemnia wszystkie inne potrzeby. Nie wystarczy czasu na rozrywki, zwiędzanie, oglądanie zabytków, ale musi go wystarczyć na zrobienie zakupów.

Głównym źródłem pieniędzy na zakupy nie są pobory, lecz dochody uzyskane z handlu (około 70 proc.). Ile pomysłowości wkładają Polacy w zdobywanie nowych, atrakcyjnych towarów, a potem w ich przewiezienie! Wiedza o tym powinna wpędzać w głębokie kompleksy naszych zawodowych handlowców.

Drugim źródłem dochodów jest handel wewnętrzny — pomiędzy Polakami. Istnieje na budowie dość liczna grupa pracowników, którzy przemierzają Związek Radziecki wzdłuż i wszerz w poszukiwaniu towarów. Po sprowadzeniu ich na budowę sprzedają z zyskiem, np. na zamrażarkach — około 100-rublowym, grzejnikach olejowych — 40—60-rublowym (grzejnik w sklepie kosztuje 40 rubli). Sytuacja ta wzięła się stąd, że w promieniu 300 kilometrów od budowy rynek jest dokładnie wyciszony z tych artykułów, które nabywają Polacy. Nawet tubyley mają kłopoty z zakupami, bo Polacy przebijają ich cenę.

Dalsze wyjazdy wymagają czasu, dlatego część osób bierze dni wolne za godziny wypracowane ponad ustaloną normę, inni natomiast korzystają ze specjalnych zwolnień, za co przywożą swoim przełożonym

towary w cenie zakupu (dłatego kadra posiada najbardziej atrakcyjne rzeczy).

W grupie handlowej są hurtownicy, którzy zbierają pieniądze od znajomych i — dysponując kwotą nawet do 10 000 rubli — mogą zakupić 30 zamrażarek, a na budowie zarobić na czysto ok. 1500 rubli (trzykrotne średnie pobory tu zatrudnionych). Artykuły zakupione wysyłają pociągiem do stacji docelowej na różne nazwiska, bowiem przy odbiorze wymagany jest tylko dowód nadania.

W zakupach towarów są utarte szlaki: po zamrażarki jeździ się do Kijowa (300 kilometrów) i Kiszyniowa (1200 kilometrów), po prasownice i gry elektroniczne — do Moskwy, a kakao i chałwę przywozi się z Wilna.

Kontakty handlowe są bardzo strzeżone i z wielkim trudem można wejść do spółki, a to dlatego, aby nikt z nowo wprowadzonych nie zaczął działać na własną rękę. Taki nowicjusz nie zna głównego organizatora wypraw; dostaje tylko wskazówki, że ma wyjechać np. o godz. 11.00 i skontaktować się z łącznikiem we Lwowie o godz. 18.00. Łącznik zazwyczaj ma już bilety na dalszą podróż, bo nie jest łatwo kupić je na pociąg dalekobieżny w dniu wyjazdu.

Podróż do Kiszyniowa, stolicy Moldawii, zabiera ponad 27 godzin, więc na zakup i załadunek pozostaje niewiele czasu, 3—4 godziny. Miejscem sprawnych zakupów jest firmowy sklep fabryki urządzeń chłodniczych. Jeśli brakuje mu na miejscu potrzebnej ilości zamrażarek, szybko wysła samochód do sklepu fabrycznego i dostarcza towar na dworzec. Ekspedienci radzi są handlowi z Polakami, bowiem już w maju mają wykonany roczny plan sprzedaży, ale trudno powiedzieć, że ich szanują.

Transporty większej ilości towaru trafiają na budowę 2—3 razy w tygodniu. Ale zanim dotrze się z nim do kraju, trzeba pokonać granicę i celników radzieckich. Wolno wywieźć równowartość połowy zarobionej, legalnie sumy. Celnicy radzieccy wiedzą o tym dobrze i dostają zawrotów głowy, kiedy widzą parę razy w tygodniu tira załadowanego po brzegi wraz z przyczepą. W przypadkach bardzo rzucających się w oczy biorą delikwenta na spytaki i próbują wyliczyć, za ile wiezie. Wtedy najlepiej rznąć głupka, tłumacząc, że to wszystko za zaoszczędzone pieniądze albo że udało się nie oddawać na konto. Celnicy nie wierzą w takie tłumaczenie i mocno przeżywają tę polską przezorność.

Jak przebrnie się oble granicę, następuje głębokie westchnienie ulgi. Każdy jest już myślami w domu, a tam zaczyna główkować od początku: co kupić, jak przewieźć...

JAN ROSICKI

BOGDAN P. z „Instalu” lubi głośną muzykę. Jego koledzy z pokoju — też, ale mieszkający za ścianą Bronek muzyki nie lubi, a zwłaszcza najpopularniejszego na pasioku utworu:

„A gdy przyjdzie ta niedziela, wszyscy piją jak cholera”. Skraj miasta: bagno, komary, las. Na jako tako zasypanej piaskiem topieli, otoczony drutami, pasiłek — baza socjalna „Energopolu” w Briańsku, czyli budynek recepcji i dwadzieścia kilka baraków. Przy bramie budka cieciów i szlaban-granica.

O 16.10 na pasiłek wjeżdża autobus. Wysypują się z niego „psychiczni” z „derekeji”. Fizyczny ciąg na piechotę błotnistą drogą w swoich szaroburzych kufajkach, umalowanych wapnem i cementem. Wszyscy spieszą na obiad. Łączy ich na moment stolówka, wszystko inne — dzieli.

W drzwiach recepcji, w lekkim rozkroku, stoi szef bazy socjalnej, pan Zygmunt. Ma kamienną twarz, przenikliwe spojrzenie. Obok niego waruje szary wilczur.

— Dzień dobry, panie kierowniku! — ręce fizycznych automatycz-

Wszak przyjechałeś tutaj po bony i pierściony dla żony. Więc główkuj i ucz się eksportowego alfabetu jak pacierza. Na przykład: co znaczy litera „O”?

Nowy sięga do słoika po ogórek. — Nie! — Waldek krzywi się z politowaniem. — „O” to znaczy: „Obiad zjedzony, dzień zaliczony, a konto do przodu”.

ABY DO JUTRA. To filozofia, ewangelia posiłkowa.

BIEGUNKA. Przy drzwiach stolówki smród jest jeszcze znośny. Przy ładzie, gdzie kucharze wydają żarcie, robi się człowiekowi niedobrze. Ale wczoraj były imieniny Andrzeja, więc mało kto w pełni kontaktuje. A ozorki same rozlażą się na talerzu. Przewodniczący zespołu ds. socjalno-bytowych, Andrzej T., pokazuje kierownicze stolówki, Barbarze K., jak pracownicy odstawiają z obrzydzeniem całe porcje do zmywaka. — Ozorki są bardzo dobre. Sama też jadłam.

Na zapleczu stolówki pojemniki na odpadki nie mieszczą zlewów, które pokryły ziemię. Używanie ma tylko sfera psów.



nie sięgają do czapek. Przylepione do twarzy przyjazne uśmiechy gasną dwa kroki dalej.

W stolówce nowo zatrudniony ma drugą wpadkę: siada przy pierwszym stole. Nie pisany zastępca kierownika budowy, Ryszard L., zwany potocznie dla zaspokojenia jego wybujałych ambicji „panem dyrektorem”, mierzy intruza stolowym spojrzeniem. Ten stół jest dla czterech „pierwszych”, a tu sadowi dupę jakiś robot!

— Masz przejeżdżać do końca kontraktu — nie bez złośliwego zadowolenia informują pechowca koledzy z baraku, gdy napchawszy żarciem brzuchy zalegają na wyrkach.

Nowy wyciąga pierwsze pół litra.

— Zapamiętaj, palancie! — tłumacza udobruchani koledzy. — Tutaj jesteś nikim. Twoim panem i władcą jest kierownik, który zawsze ma rację. Ty masz zap... wszystko, co by ci nie kazał, i mordę w kubek. A jeśli ci się coś nie spodoba, to powiedz, a spuszczą cię dyscyplinarnie do kraju w 24 godziny. Tu nikt nie stanie w twojej obronie, bo, jak mówią kierownicy, to jest eksport!

Waldek K. klepie nowego po plecach aż dudni: — Rok nie wyrok. Posiedzisz, zmądrzejesz. Najważniejsze to nie podpaść i przetrwać.

Wieczorem największe wzięcie na pasioku mają wychodki. Jeden pracownik popędza drugiego, nerwowo szarpając za kłamekę wygodki. Janek K., ksywka „Cwe”, nie wraca do pokoju. Na wszelki wypadek jeszcze raz ustawia się w kolejce do „tronu”.

— Coś muszą, sukinsyny, dodawać do żarcia, bo goni mnie co trzeci dzień.

Innych też goni, ale gryzą się w języki. Ściany wychodka też mają uszy.

„Psychicznych” szczęśliwym trafem biegunka nie wzięła. A i pracownicy stolówki też wszyscy zdrowi. Zachorowali jedynie fizyczni i zdechli trzy psy.

CHŁOPI-ROBOTNICY. W kawiarni klubu „Polonia” są co prawda szklanki, ale naród zwykł pić „z gwinta”. Napitki gulgoczą w przeliskach, głaszcząc magnetofonową muzykę. Maciek K., jedyny pijący ze szklanki, pokazuje koledze artykuł w trzymanej w rękach „Polityce”: — Patrz, piszą o nas! O „energopolowcach” w ZSRR. „Ludzie [...] są przesłani przez firmę delegującą. Fachowcy dokładnie takich specjalności, jak potrzeba.”

„Fachowcy” codziennie prowadzą po barakach nocne Polaków rozmowy. W dwudziestu kampach te-

obyczaje



REPORTAŻ WYRÓŻNIONY W KONKURSIE „TO SIĘ W GŁOWIE NIE MIESCI”

mat jeden i ten sam, walcowany na okrągło, dostosowany odwiecznym zegarem natury do pór roku. Wiosną mówi się o siewach, latem o żniwach, jesienią o podorywkach, zimą o zakupie maszyn rolniczych i cenach na produkty rolne, o krowach, prosiakach i kartoflach.

— Wstrzymali mi rozłękę — narzeka Tadek K., murarz — a rodzice nie zbiorą sami rzepaku. Co robić?

— Nie wiesz?! Niech ci przysła telegram, że zmarła matka, to pojedziesz. A jak będziesz chciał przedłużyć, to daj komu trzeba kawę i szampanskoje, a będziesz miał zwolnienie lekarskie — radzi Mirek L., cieśla.

Aż 70 proc. briańskich „energopolowców” to ludzie z wiosek lubelskich i rzeszowskich, 25 proc. pochodzi z Kieleckiego. To ostatni mężczyźni, jacy się jeszcze po wsiach ostali. Co tydzień wysyłane przez nich do kraju listy zawierają polecenia, ile dać karmy, co posiać, co i za ile sprzedać.

DONOS. Pan kierownik siedzi za biurkiem. Nawet mu się nie chce podnieść wzroku. Lekko stuka długopisem w kartkę w brulionie. W lewym górnym rogu widnieje nazwisko nowo zatrudnionego, a przy drzwiach stoi jego kolega z pokoju.

— Mądrałuje cały czas. Nie podobą mu się, że robi w niedzielę i po dziesięć godzin. Narzeka na obojętność.

— Co jeszcze?! Szybciej! Nie mam czasu!

— Powiedział, że narzędzia do pracy powinien dostać na budowie, a nie przywozić własne z kraju. I mówił, że nie będzie zostawał po godzinach, skoro jest bałagan organizacyjny na budowie.

Zachłystując się od szczerzego, serdecznego śmiechu pan kierownik skanduje: — Chcę o nim wszystko wiedzieć!

W drzwiach baraku wychodzący od pana kierownika chłopak mija się z następnym pracownikiem, spieszącym na szczyt, przyjacielską rozmowę z przełożonym, który szczerzy się wśród innych kierowników jednostek podwykonawczych tym, że zawsze i o każdej porze znajduje czas dla swoich podwładnych.

EKSSPORT. „Zaliczyć eksport” to — w pasiołkowym żargonie — mieć w łóżku przynajmniej dwie briańszczanki. Dawniej wystarczyła jedna, ale inflacja dotarła również do sfery uczuć. Ostatecznie może być Polka z eksportu, ale to nie to samo, co miejscowe dziewczyny. W Briańsku jest 600 „energopolowców”; mało kto nie „zalicza eksportu”.

Nawet najbardziej zakompleksiony czy szpetny facet staje się dandysem na „eksporcie”. Mając atrakcyjne prezenty — oienie do powiek, kolorowe rajstopy, bluzki z peweksu — przebijają każdego briańskiego kawalera. W listach do żon powtarza się motyw: „Kochana! Niestety, tę bluzkę, co miałem ją sprzedać i kupić za to pierścionek dla ciebie, zabrali mi celnicy”.

Gorzej, gdy na żonę w Polsce spada jak grom z jasnego nieba list-anonim: „Twój mąż gzi się z jedną taką. Zycziwy”.

Zycziwych jest na pasiołku bardzo wielu.

HOTEL. Kierowniczką hotelu jest pani Halina J. — „Caryca”. Raz na dwa tygodnie przeprowadza wymianę pościeli. Jej głos, mimo że pasiołek ma pół kilometra długości, słychać wszędzie.

— Czemu ta pościel jest zakrwawiona? Znów kroiliście się nożami?! A może jeszcze polamaliście krzesła?

— Pluskwy są w baraku i gryzą — rzuca ktoś z kolejki.

— Bo przywieźliście je z kraju!

KSIĄŻKI. Fenomen czytelnictwa książek na pasiołku zawiera się w tym, że biblioteka przynajmniej po jednej „na twarz”. „Czytać książki” znaczy: pić wódkę. Nowelka to butelka 0,35 l, książka — flaszka „półmetrowa”. Ale z reguły nikt poniżej trylogii nie schodzi za jednym posiedzeniem. „A gdy przyjdzie ta niedziela, wszyscy piją jak cholera” — słowa pasiołkowego hymnu odbijają się od ścian lasu i docierają do Moskiewskiego Prospektu.

— Paliaki maładcy! — z uznaniem kiwa głową stojący na przystanku autobusowym briańszczanin

z siatką wypełnioną buteleczkami cieniutkiego piwa. — Da, u nich dzień mnoga, tak i mogut pokupit skolka ugodno.

Flaszka kosztuje w sklepie 9 rubli i parę kopiejek. Przed czterema sklepami monopolowymi w półmilionowym Briańsku gigantyczne kolejki. Wódki niewiele. A u Polaków zawsze jest. Bo Polak potrafi. Jak się nie ma „książki” za cenę państwową, to się kupi w „pewek-sie”, czyli w melinie. Wystarczy dać 15 rubli i flaszka się znajdzie. A bimbru ile: wiaderko, dwa? Z soboty na niedzielę nawet kierownik bazy socjalnej, robiący obchód z wilczurem, nie odważy się wejść do każdego baraku.

Wódka jest dobra, smaczna, kochana. Przy niej zapomina się o kłopotach. Każdy staje się ponownie człowiekiem, którym żaden palant kierownik (w kraju będący zaledwie brygadystą, zaopatrzeniowcem, czasami majstresem) nie będzie pomiatał. Z fizycznym na równi piją robotnicy-inżynierowie, którzy zataili tytuły, byleby tylko wyjechać na kontrakt i pomachać lopatą.

Z protokołu narady z kadrą kierowniczą budowy: „Notuje się dużą urazowość wypadkową w czasie pracy. Przyczyna: wadliwa kwalifikacja w kraju, zbyt wysoka średnia wieku pracowników, nadużywanie alkoholu”.

— Bogatemu wszystko wolno! — wrzeszczy na całe gardło Andrzej N., rozsypując po pokoju teatralnym gestem plik banknotów. Jest tego z pięćset rubli.

— Oj! Jak mnoga diennieg! — Wiera aż dostaje wypieków. Jej pensja sięga 98 rubli miesięcznie.

MLOTY. Tak pogardliwie żaloga nazywa sprzątaczkę, które urzędniczyły w kraju za grosze, a tu zarabiają pięć razy tyle.

Romualda W. bardzo lubi poniedziałki (szczególnie po popularnych imieninach) oraz dni przyjazdu i wyjazdu „rozłaki” do kraju. Wtedy dopiero można się obłowić w „kryształ”. Bywa, że i sto flaszek uzbiera. W punkcie skupu dają za to 20 rubli. Żeby sprzątać w najbardziej wódogólnych barakach, trzeba się przypodobać „Carycy”.

— Jak się podpadnie — żali się po cichutku — żesła człowieka do baraków „psychicznych”. A ci, mimo że zarabiają dwa razy tyle co my i od rana do wieczora pierdzą w stolki, specjalnie kancerują szyjki butelek.

Poniedziałek jest dobry tylko finansowo, bo roboty od groma: zarzygane korytarze i ściany, zapchane muszle klozetowe, zafajdane kratki pod prysznicami, pourywane krany. Smród i pobojuwisko.

— No, cóż — wzdycha Romka — nie darmo. Ale dlaczego te sukinyśny fajdają pod prysznic? U nas, w Poznańskim, byłoby to nie do pomyślenia.

NACENKA. Czynniki oficjalne nazywają to spekulacją. Ale bez narzutu nie ma handlu. Chcesz kupić w Briańsku olejek? Daj kilka rubli więcej. Teraz nawet dziecko wie: nie biorą tylko ryby.

Najlepiej handluje w baraku „Czeladzi”. Żeby sprzedać, trzeba warować w pokoju całymi dniami. Do kina, do parku, na spacer, na relaks do sali gimnastycznej chodzą tylko durnie.

Adidasy, za które właściciel chce 45 rubli, kosztowały na bazarze 2200 zł; 45 rubli to gram złota, a gram złota to 10—15 tys. złotych. Pieniądz robi pieniądz.

PRZEBITKA to główny cel „eksportu”. O dobrą przebitkę codziennie modli się żarliwie i kierownik, i cieć, i „Miotla”. O przebitce rozmawia się wszędzie: przy goleniu, w pracy, przy obiedzie, w pokojach, w wychodku. Taką przebitką, jakiej nie ma nikt inny, śni się każdemu w nocy.

— Zaczniemy wam tak mnoga wieszczkę? U was w Polsce etawo niet? — prowadnica wagonu w pociągu specjalnym, jadącym do kraju, pyta faceta dźwigającego wiązankę 50 składanych kos. Ale ten nie odpowiada. Co będzie tłumaczył zielonej dziewczynie, że za kosy wartości 4 ruble każda weźmie w kraju od zainteresowanych po 3000 zł. To jest przebiecie!

Jacek M. ma tylko torbę podróżną ze szczerzątką do zębów i ręcznikiem; w portfelu, na odczepnego dla celników, 5 sztuk złota. Spokojnie wyciąga na swojej pół-

ce. Wie, że do niego przyjdą koledzy po prośbie.

— Jachuś, weź przez granicę jedną moją obrabotkę — prosi kolega.

Zgadza się, ale za pół litra po powrocie. Tu obowiązuje zasada: coś za coś.

Prawdziwa arystokracja eksportowa skupuje od Rosjan dolary. To jest dopiero przebiecie!

— Po co panu pięćset par klip-sów? — ironicznie pyta celnik Sylwka T.

— Na prezenty. Mam sporo znajomych i koleżanek. — I on, i celnik wie, że te klipsy to 1500 rubli. Fortuna.

ROBOTA. Polacy budują w Briańsku bazę remontową dla gazociągów urządzeń i osiedle mieszkaniowe. Baza kuleje. Mieszkaniówka mocno utyka. Półtora roku nie ma dostaw stolarki okiennej — nie można wejść z wykończeniówką. Od roku brak płyt stropowych. Nowo wznoszony budynek, a raczej tylko ściany z przepaścią w środku, jest światowym kuriozum budowlano-bhp-owskim.

Koordinator robót budowlanych, zwany „panem dyrektorem”, sięga po telefon. Kierownik mieszkaniówki myśli, że zadzwoni z interwencją do radzieckich dostawców po płyty stropowe.

— Baza socjalna? No, co jest! Już dziesiąta, a nie ma jeszcze na moim biurku gazet! Natychmiast przywieź! Rozumiemy się!

Na gazety czeka zresztą cała załoga. Kolumny z ogłoszeniami wyrwane są dosłownie z rąk. Po numerach podanych telefonów w „Kurierze Lubelskim” „psychiczni” rozszyfrowują się nawzajem, co kto ma do upłynnienia. Równie pasjonującą każdego rubryką jest tabela przelicznika kursów walutowych, wszak pod tym kątem robi się zakupy.

Jesienne słońce przypieka. Robotnicy kręcą się po placu. Przekładają cegły z jednej przymy na inną, bo w końcu w coś trzeba wbić ręce. Rośnie stos pięknie ułożonego „kirpicza”. Ale plan trzeszczy w szwach. Murarzom chcą wstrzymać premie, bo nie murują.

— Jak mamy murować, skoro nie ma cementu od kilku miesięcy — nie wytrzymuje Czesiek M.

Ma przyjść, z kraju. Po jakich kosztach — nikt nie pyta.

SPOŁECZNE PRACE. Huk siekier. Trzask walących się drzew. Polacy wycinają las na konstrukcję plotków na pasiołku. Naraz jedno drzewo opiera się o linie wysokiego napięcia. Następnie seria gwałtownych spięć. Ogień. Szczęściem nikt nie zginął. Stało się tylko kilkanaście dużych zakładów przemysłowych w Briańsku. Afera na całe miasto.

Pan kierownik bazy K. przechadza się wolno alejkami pasiołka z wilczurem przy nodze. Społecznicy wznoszą plotki. Chcesz zaprosić rodzinę na pasiołek — zbuduj 20 metrów plotu.

TY... Demokratyzacja życia społecznego dotarła również na budowy eksportowe. W dobrym tonie jest, gdy kierownik zwraca się do podwładnych bezceremonialnie „ty”, a podwładny mówi wyłącznie: „panie kierowniku”.

ZJAZD. Koniec kontraktu. Kierownicy starają się nie spotykać z pracownikami. Jeden się zagapił: — Ty szubrawcu, bydlaku! Teraz możesz mi skoczyć, o, tu! — pijany robotnik pokazuje odpowiednią część ciała. Przysłuchujący się temu koledzy marzą o podobnej chwili szczęścia i satysfakcji.

Przed zjazdem trzeba się zabawić i popić. Ostatni raz — do oporu. Atmosfera w dyskotecie klubu „Polonia” gesta od oparów wódki. 100—150 podpiitych samców i kilkanaście briańskich krasawic usiłuje tańczyć. Koniec dyskoteki tradycyjnie wieńczy utwór „Daj mi tę noc”.

W barakach jak w ulu. Z okien wyfruwają puste butelki. Ktoś śpiewa przy akompaniamencie gitary:

„Wieczór, nocka, ranek cały
Śpiewy, wrzaski, bagno w gębach,
Łaż w strojach swych niedbałych
Chamstwo ich już szczytów sięga.

Józek stracił umiar wszelki
Pił jak huzar, tęga głowa,
Dziś w szpitalu leczy nerki

Z miesiąc będzie nam chorował.”
Rozkoszniać! Tutaj sobą czuć się mogą...

spiećcia



9

1988-08-28

Po wielu perypetiach ruszyła budowa wielofunkcyjnego budynku wiejskiego w Dobrymlesie (gmina Zbójna). Niestety, nie na długo, gdyż po zalaniu fundamentów okazało się, że tworzą one coś w rodzaju trapeza; jeden z boków jest ponad dwa metry szerszy od drugiego. Nie będzie Arab świecił nam w oczy piramidami; my ze szwagrem po piłaku nie takie rzeczy potrafimy!

Trzy tygodnie temu pisaliśmy o nowej, horrendalnej podwyżce ceny Fergussona (o pół miliona złotych!) i kabiny do tego ciągnika, która zrównała się wartością z oficjalną ceną nowego malucha. Przywaliliśmy z tej okazji komu trzeba i oto dowiadujemy się, że z podwyżki się wycofano. Boże, ta prasa to potęga!

W latach 1982—1987 zlikwidowano w kraju przemiaranie w 8775 budynkach, w tym samym czasie wzniesiono 9479 domów posiadających identyczny feler. Podobne proporcje wystąpiły również w Łomżyńskim, ale z ciekawymi szczytami: ocieplone budynki spółdzielcze wyglądają solidnie i estetycznie, ocieplany gmach Urzędu Wojewódzkiego w Łomży z daleka razi niestarannością wykonania. Pańskie oko koń tuczy?

Co najmniej dwa miesiące stoi sobie beczynnie dźwig przy wznoszonym centrum telekomunikacji w Łomży. Dziennie taki postój kosztuje 150 000 złotych. Kogo? Państwowego inwestora lub państwowego wykonawcę, czyli państwowego Ob. Frajera.

Na tzw. rynku wewnętrznym nastąpiły poważne niedobory tzw. podstawowych artykułów codziennego użytku. W związku z tym zebrał się rząd i uchwalił, że od września nastąpi w tym względzie tzw. równowaga rynkowa. Po ogłoszeniu tej informacji malkontenci zasyпали nas pytaniami: skoro poprawa zależy od uchwały, dlaczego nie wprowadza się jej od zaraz? Ponieważ przetwarzanie jej w kurnikach, chlewniach i na pastwiskach wymaga czasu, a sztuczne popędzanie w tej materii już nie raz wywołało ostrą biegunkę. Od sklepu do sklepu.

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o dźwiganiu kosztów przy centrum telekomunikacji.



BRAWUROWA

ucieczka

Jest maj 1940 roku, dziewiąty miesiąc okupacji. Trójka przyjaciół — Jurek, Staszek i Edek — w tajemnicy ucieka z domu z zamiarem przedarcia się na Węgry. Mają po 19 lat. Wskutek zdrady zamiast za granicę trafiają do więzienia w Nowym Sączu, potem Tarnowie, a stąd — do Oświęcimia. Jurek otrzymuje numer 243.

W listopadzie umiera Edek. Śmierć stała się już czymś tak zwyczajnym, że współwięźniów pracujących w obozowym szpitalu mówi: **wykitał**.

W kwietniu 1941 do obozu koło Hamburga wywieziony został Staszek.

Jurek, więzień pierwszego oświęcimskiego transportu, rolwąga wozi trupy do krematorium, parokrotnie stoi w szeregu przeznaczonym do „wybiórki” na śmierć głodową w odwet za ucieczkę więźnia, dwukrotnie przechodzi krwawą biegunkę, na którą codziennie umierają setki ludzi. I wbrew „naturze” Oświęcimia — żyje.

Nadchodzi rok 1943. Jerzy Bielecki jest w komandzie pracującym w magazynach zbożowych. Tu poznaje piękną Żydówkę z Łomży, Cyłę Cybalską. Jej ojciec był przed wojną właścicielem młyna. Po wejściu Niemców do Łomży rodzina Cyli znalazła się w getcie, potem — w Oświęcimiu. Matka, siostra, ojciec i brat przeżyli w obozie zaledwie kilka dni. Między Jurkiem a Cyłą rodzi się wielka miłość. Jurek pomaga dziewczynie jak może; jest mu o tyle łatwiej, że szef komanda, esesman Pomplun, mianował go kapo. Mijają miesiące. Niemcy zaczynają wyniszczać Żydów z nie spotykanym dotąd rozmachem. Jurek boi się, że któregoś dnia może dowiedzieć się, iż również Cyła poszła do gazu i w jego głowie rodzi się szaleńczy pomysł. Obiecuje dziewczynie: wyrwę cię stąd! Postanawia bowiem uciec w przebraniu esesmana. W plan wtajemnicza swego przyjaciela, Tadka, który pracuje w magazynach mundurowych. Tadek zdobywa mundur. Jurek wyszukuje skrytkę, w której mógłby go ukryć do chwili ucieczki.

O d połowy czerwca znów nasiliła się akcja stopniowej ewakuacji więźniów aryjskich, co potwierdziły kolejne liczne transporty Polaków i Rosjan do Buchenwaldu i innych obozów w głębi Rzeszy. Bezpośrednią przyczyną takich poczynań była wciąż pogarszająca się sytuacja niemieckich wojsk na „osłabionym” i szybkim ruchy wojsk radzieckich, prących nieustannie na zachód. Wszędzie już mówiło się prawie oficjalnie, że wywakuuje się tylu więźniów, ilu się zdąży, a resztę wykończy się na miejscu wraz ze zrównaniem z ziemią wszystkich baraków i urządzeń na terenie Brzezinki i Oświęcimia. Wprost czuło się w powietrzu narastające wciąż zagrożenie. Prawie wszyscy więźniowie wiedzieli o ciągłym gazowaniu, czego bezspornym potwierdzeniem były bez przerwy unoszące się nad brzezińskim lasem czarne dymy z olbrzymich dołów spaleniowych, wspomagających — nie nadążające w unicestwianiu zwłok — krematoria.

Krażyły po obozie pogłoski, że samych węgierskich Żydów w ciągu ostatnich kilku tygodni wykończono w gazowniach około trzystu tysięcy. Do tego trzeba by dodać codziennie selekcyjonowanych w szpitalach i na zwykłych blokach „zmuszanych” więźniów, przeznaczonych do gazu. Mówiąc krótko, nadszedł straszliwy czas, w którym nad Oświęcimiem rozpętało się piekło.

Mnie najbardziej denerwowały coraz częściej organizowane transporty ewakuacyjne z Oświęcimia do obozów w Niemczech. Drżałem na myśl, że każdego dnia mogą wywołać niespodziewanie mój numer, a wówczas wszystkie wysiłki, poniesione dotychczas dla urzeczywistnienia zaplanowanej ucieczki, a tym samym — uratowania Cyli, wezmą w łeb.

Dwudziestego piątego czerwca, późnym wieczorem, leżałem na swojej przycz. gdy po wydaniu ostatnich porcji kolacyjnych podszedł do mnie nasz sztabowy Józek G. Przyjaźniliśmy się już od dłuższego czasu i dość często prowadziliśmy koleżeńskie rozmowy.

— Masz papierosa? — spytał, przysiadając na krawędzi łóżka.

Sięgnąłem do kieszeni i podałem koleźce papierosa wraz z zapalkami. Józek zaciągnął się głęboko i przyciszając głos zaindagował: — Słyszałeś o Edku Galińskim od instalatorów?

— O Galińskim? Chwileczkę. Tak, przypominam sobie to nazwisko.

— Znasz go na pewno! Przecież to chłopak z pierwszego transportu. Chyba numer pięćset z czymś czy coś takiego. Musisz go znać!

Mimo dokładniejszych opisów Józka, nie mogłem przypomnieć sobie jego wyglądu ani też wywołać skojarzeń sytuacyjnych, podobnie jak w rozmowie z Bogdanem.

— A o co chodzi, Józiu?

— Wczoraj spieprzył z Brzezinki z Żydówką: z lojferką na Frauenlagerze.

— Nie rozumiem — odpowiedziałem zdziwiony.

— No, uciekł z Brzezinki, wyprawdzając z obozu belgijską Żydówkę!

— Zartujesz, Józek, czy co? — nie mogłem w pierwszej chwili uwierzyć.

— Nie! Nie żartuję! To fakt! Szczęściarz z tego Edka. Nie dość że sam napieprzył, to jeszcze wziął na drogę dziewczynę.

Długo czas nie mogłem uświadomić sobie, że to możliwe, iż ktoś mógł prawie w tym samym czasie zaplanować identycznie to samo, co, jak mi się wydawało, mogło tylko mnie przyjąć do głowy.

— Co? Nie wierzysz mi? — zaprzeczył się Józek. — Wiem o tym bezpośrednio z „politische”.

— Nie wyglupiaj się, wierzę ci, ale mnie to naprawdę zaskoczyło.

Już po paru dniach potwierdziła się wiadomość o ucieczce Edka, a najbardziej frapująca była fama, że Edek uciekł w mundurze esesmana. (Niestety, po paru tygodniach schwytano oboje, podobno w rejonie Wadowice-Cieszyn, i po przesłuchaniach tudzież pobycie w bunkrze — skazano na śmierć przez powieszenie. Na Edku Galińskim wykonano wyrok publicznie. Mola Zinetbaum podcięła sobie żyły i nie zdążyła jej powiesić. Zginęli oboje w Birkenau. Ale o tym dowiedziałem się dopiero po wojnie).

Tej nocy, mimo zmęczenia, nie mogłem zmrzyć oka.

Ucieczki zaczęły się mnożyć jak przysłówowe grzyby po deszczu. Sądzę, że zbliżający się front i wzrastające zagrożenie były tego powodem. Zdecydowana większość uciekinierów była wyłapywana i po iluzorycznych przesłuchaniach — wieszana na placu apelowym. Plakalem wielokrotnie, będąc świadkiem egzekucji schwytanych pechowców. Widziałem w nich Cyłę i siebie.

Kiedy po paru dniach zbiegli znówu z Brzezinki dwaj „starzy” więźniowie, Kostek Jagiello i wspaniały Tomek Sobański, wydawało mi się, że najwyższy czas zacząć działać i szybko finalizować własne plany.

— Tadziu, idziecie z nami?

Tadek zasepił się niespodziewanie.

— Sam nie wiem, jak mam postąpić.

— Spróbujemy we czwórkę: ty, Regina, Cyła i ja.

— Pozwól mi trochę pomyśleć — zadumał się. — No nie wiem, co mam robić — ciągnął dalej — Ja zawsze będę miał czas spróbować na własną rękę, chyba wiesz.

— Oczywiście, Tadziu! Masz wszelkie szanse wiać w każdej chwili, to jasne.

— Nie miej mi za złe, ale wiesz chyba, że we dwoje będzie wam znacznie bezpieczniej.

— Wiem o tym, ale chcę przecież dla was dobrze.

— Tak. Lecz moje plany chwilowo są odmiennie.

— Jeśli nie uciekniemy w najbliższych dniach, to nie zrobimy tego nigdy.

— Więc rób, co musisz, bo ja na razie nie mogę!

— Tadek! Czy wiesz, co mówisz?

— Ja dobrze wiem! Chcę, aby moja matka doczekała mego powrotu.

— A pomożesz mi w dalszych przygotowaniach?

— Jurek, coś ty! Przecież wiesz, że na mnie możesz liczyć.

Okazało się, że na Tadku naprawdę można polegać. Jakby dla potwierdzenia tych zapewnień, tego samego jeszcze dnia przybiegł ponownie do magazynu przynosząc pas i naszywkę rotenföhlera. Byłem tak zaskoczony jego aktywnością, że omal nie zapominałem podziękować.

— Kaburę dostaniesz jutro! — dorzucił na odchodnym.

— Tadziu! Nie mówiłem ci jeszcze, że bardzo przydałby mi się chlebak.

— Zalatwione — potwierdził po krótkim zastanowieniu. Stał jeszcze chwilę, zagryzając wargi i myśląc o czymś intensywnie.

Nagle twarz jego rozjaśnił uśmiech: — Dostaniesz jeszcze coś, o czym nawet nie śniłeś — po tych słowach zniknął za drzwiami.

Długo potem rozmyślałem nad skomplikowanym działaniem Tadeusza. Nie mogłem pojąć, że ten ofiarne chłopak naraża się na śmiertelne niebezpieczeństwo, sam rezygnując z nadarzającej się okazji.

Być może zdecydowałby się, gdyby chodziło tylko o niego jako trzeciego w ucieczce, ale wiedziałem, że bez Reginy nie pójdzie, a ucieczkę we czwórkę oceniał prawdopodobnie jako zbyt ryzykowną i z małymi szansami powodzenia. Tak chyba było — bo trudno inaczej wytłumaczyć postępowanie przyjaciela. Teraz ani nigdy w przeszłości nie pomyślałem nawet, że Tadekowi mogło zabraknąć odwagi na podjęcie życiowej decyzji, bo przecież dostarczenie mi esesmańskiego wyposażenia wymagało nie tylko szalonej odwagi, ale wręcz heroicznego bohaterstwa.

Pierwszy tydzień lipca zaobfitował w naszym komandzie w kilka doniosłych wydarzeń, ważnych nie tylko dla więźniów, ale i naszych esesmanów. Należy jednak przedstawić je w kolejności. Mnie początek tego tygodnia przyniósł niezwykle niespodziankę; Tadeusz nie tylko dostarczył mi na miejsce ostatnie brakujące sorty umundurowania, ale zaszokował mnie czymś, o czym — jak to niedawno powiedział — mogłem na razie pomarzyć.

— Schowaj to jak najprędzej — ponaglił, wręczając mi zawinięty chlebak z kaburą na pistolet w środku — i przychodź zaraz do Mariana! Tam będę czekał.

Gdy po paru minutach zjawiłem się w magazynie pasz, Tadek w asyście Kazka rozmawiał z haupt-scharführerem. Podszedłem ku nim; rozmawiali o czymś wesółym — dostrzegłem to po rozbawionej minie Kazka.

— Herr scharführer... — siłił się na powagę Tadek. Z tą Hildą to musi pan uważać, bo to podobno gorąco krwista dziewczyna.

Sześćdziesięcioparoletni „dziadek”, zażenowany widąc tą rozmowę, bąkał coś pod sumiastym wąsem, rumieniąc się jak sztubak. Czuliśmy, że chłopaki pokpiwają sobie z jego amorfów względem młodej przeciętnej i atrakcyjnej kapówki, która, na dobrą sprawę, mogła być prawie jego wnuczką. Moje nadzieje przerwało tę kłopotliwą dla „dziadka” sytuację, co wykorzystał zaraz, udając się do kantorka. Teraz z kolei Tadek pociągnął mnie za rękaw, co było znakiem do opuszczenia hali futrowni. Z korytarza weszliśmy do ubikacji i po sprawdzeniu, czy wewnątrz nie ma nikogo, zaryglowałem drzwi. Tadeusz przygiął się ku dołowi, pomajstrował coś koło buta i wyciągnął zza skarpetki, złożoną we czworo, zielonego koloru karteczkę.

— Masz. Obejrzyj to sobie! — rzekł krótko. Nie mogłem od razu uwierzyć w takie szczęście, ale zacząłem domyślać się, o co chodzi. Ręce drżały mi mocno, gdy rozwinąłem papier. Ogarnęła mnie ogromna radość. To, co dotąd wydawało mi się najbardziej nieosiągalne — trzymałem we własnych rękach: przepustkę!

JERZY BIELECKI



Nadszedł rok 1944. Niektórzy hitlerowcy zdawali sobie już sprawę z faktu przegranej i złagodlili swój stosunek do więźniów; wiedzieli, że prawdę o Oświęcimiu znał cały świat, a zapowiedź surowego sądenia zbrodniarzy stawała się coraz bardziej realna. Sytuacja III Rzeszy w tym okresie znakomicie wychwytywali satyrycy piśm konspiracyjnych.



Hej, hej, jak wędrownie ptactwo,
Hej, hej kukielkarskie bractwo
Tak lazi rad nierad,
najśmieszniejszy teatr

Razem z tą piosenką, ja wędrownie ptactwo, zjechała do Łomży aktorska brać na I Spotkanie Teatru w Walizce. Pomyślnie i głównym organizatorem tej ogólnopolskiej imprezy był najmłodszy teatr w kraju, Państwowy Teatr Lalek w Łomży, kierowany przez Henryka Gałę. Ponieważ cele, jakie przyświecały organizatorowi, aby w czasie wakacji żywy teatr i prawdziwy aktor dotarły do dzieci nie tylko mieszkających w miastach, ale także do tych z małych wsi, chyba wszystkim wydały się słuszne, impreza szybko zdobyła gorące i namacalne (czytaj: finansowe) poparcie. Nie odmówiły pomocy m.in. Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, Urząd Miasta w Łomży, WZGS, BGZ, LZPB „Narew”, organizacje młodzieżowe i „Drobiaz”.

Przyjechało sześć zespołów, które w ciągu czterech dni wy-

przejazdu i życzliwości wobec ludzi, bowiem nigdy nie są oni zdecydowanie zli.

Dzieci (a sala była pełniejsza) reagowały żywiołowo. Aktywnie uczestniczyły w spektaklu: śpiewały razem z aktorami, chętnie zbierały perły, kołysały się jak morskie fale, wrzaskiem budziły Babelkę, by przestrzec go przed niebezpieczeństwem. Po spektaklu aktorzy stwierdzili, że spotkali się tu z publicznością wymarzoną, muzykalną i chłonną. Sami też jej nie lekceważyli, co widać było choćby po mokrych od potu koszulach.

Nielatwo przyszło rozbawionej widowni przestawienie się na „Mit Perseusza”, widowisko prywatnego teatru Zbigniewa Micha i Wojciecha Królikiewicza im Kici Koci z Łodzi. Aktorzy — Grażyna Wolszczak (Teatr Polski), Artur Kaczmarski (Teatr Nowy) i Wojciech Królikiewicz — musieli się nieźle napracować, aby ograniczyć aktywne uczestnictwo małego widza w tej sztuce. Na szczególną uwagę w spek-

wiecznego i włączyły do udziału męską część widowni (w średnio-wieczu aktor zawsze był pici męskiej), która — pod kierunkiem aktorów — odegrała dramat przy grobie Chrystusa. Przedstawienia „Kubuś Puchatek” i „Kiedy rozkwitnie margerytka” były skierowane do młodszych odbiorców. Dzieci głośno bzykały jak pszczoły, wędrowały razem z Kubusiem, a wobec niebezpieczeństwa zasadzki — każde jak najgłębiej wtulało się w swoje krzesło. Sądzę, że walizka przemieniająca się w teatr pozostanie w pamięci tych widzów jako zaczarowana.

Zatrzymałam się na chwilę przy każdym uczestniczącym w „walizkowych” Spotkaniach ze społem, aby w ten sposób wszystkim podziękować. Tym bardziej że aktorzy byli również mecenasami tego przeglądu; każdy z nich grał za darmo w dwóch spektaklach. Przygotowane programy bezbłędnie trafiały w pra-

z lalką za pazuchą

stawiały po 15 spektakli w Łomży i w tzw. terenie. Choć repertuar był bardzo różnorodny, o wszystkich spektaklach można powiedzieć, że bezsprzecznie posiadały wysokie walory dydaktyczne i mogły być prezentowane w każdych warunkach, bo cały teatr mieścił się dosłownie w prawdziwej walizce, skrzyni czy specjalnie uszytym worku.

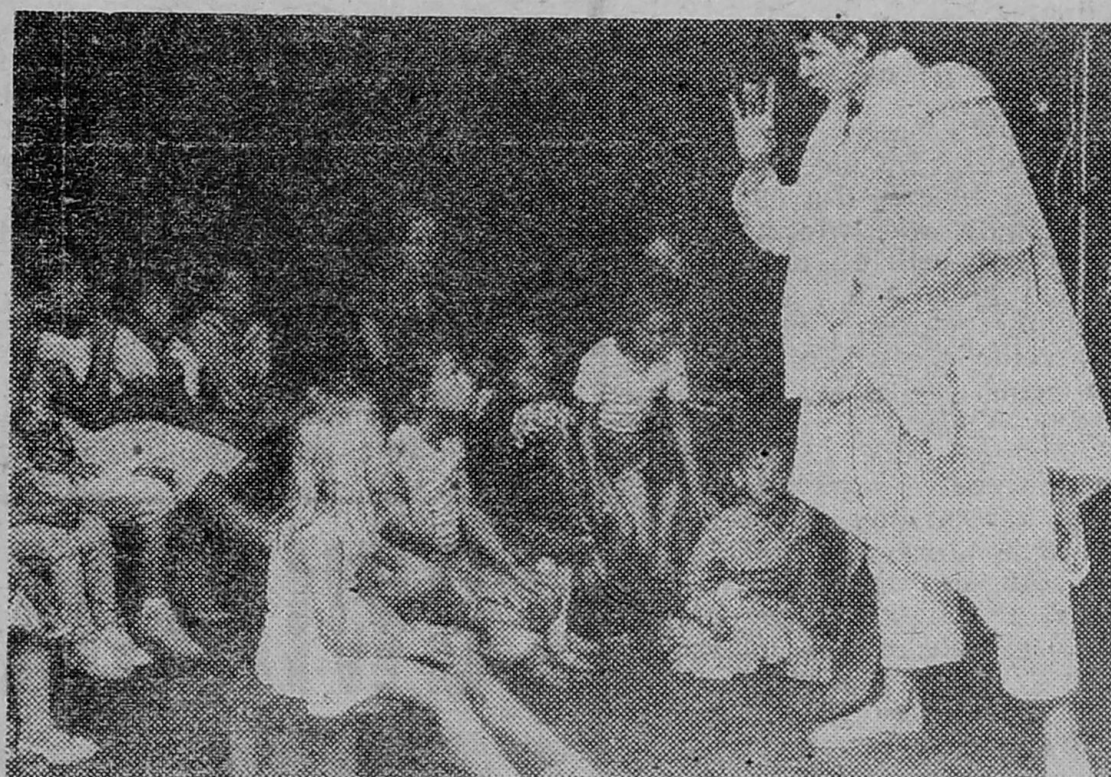
I Spotkania zainaugurowała sztuka „Pies Pucek i jego pan Mietek”, napisana i wyreżyserowana przez Andrzeja Grażewicza (aktor Teatru Syrena), którą przedstawili Stanisław Boryń (Teatr Adekwatny) i Patryk Zieliński — 10-letni siostrzeniec aktora. Ten prawie rówieśnik widowni natychmiast zdobył jej sympatię. Kiedy rozbawione dzieci opuszczały salę, jedno za drugim powtarzało: „Fajny teatr”.

Po przedstawieniu zmęczony Stanisław Boryń zdradził, że na łomżyńskiej ziemi występuje już trzeci raz. Dwa lata temu był w miejscowości Łoje Awissa, gdzie widownię tworzyło dwanaście osób (dzieci z rodzicami). Dowiedział się wówczas, że jest pierwszym aktorem, który zawitał do ich miejscowości po wojnie.

„Jak łomżyńskie wiedźmy wyniosły się z miasta” to monodram wyreżyserowany i przedstawiony przez Aleksandrę Zabińską, instruktorkę teatralną Gminnego Ośrodka Kultury w Pieckach. Przypominał on legendę znad Narwi, w której to na górze, zajmowanej dziś przez hotel „Polonez”, królowała czarownica Jagata Brzuchata, a pod Czarnocinem mieszkał najważniejszy z diabłów — Kaduk Paskuda.

Aleksandra Zabińska na przeglądzie była jedyną amatorką. Z wykształcenia jest leśniczką, ale zawsze ciągnęło ją do teatru. W wystawianych przez siebie spektaklach sama jest scenografem, reżyserem i twórcą lalek. Dla niej idea tworzenia małych teatrów, które mogą dotrzeć do każdej przysiółkowej dziury, jest wspólna, a uczestnictwo w Spotkaniach — fantastyczną przygodą i potwierdzeniem słuszności wyboru pasji.

Dwuosobowy zespół „Lustro” z Łodzi, który tworzyli Adam Gwara i Krzysztof Kaczmarek (aktorzy Teatru Nowego), przedstawił dwie bajki: „Kusy, czyli jak Wojtek diabła na człowieka przerobił” i „Fajny kumpel — pirat Rumpel” autorstwa Adama Gwary, który napisał je na życzenie swojego 7-letniego syna Tomasza. Oba spektakle mówią o



taklu zasługuje pomysł kostiumowy Andrzeja Malca (aktor Teatru Narodowego): aktorzy przeistaczają się w Danae, Ateję, Andromedę, Meduzę, Diktysa. Polydektesa przy pomocy przemysłnie pomalowanych płócien.

Zespół Edukacji Teatralnej Wiesława Rudzkiego z Warszawy reprezentowały dwie grupy. Pierwsza z nich — Grażyna Suchocka i Janusz Hamerszmit — przedstawiła spektakl „Strach strachowi strachem nie dostacha”. Tytułowy bohater — wielki strach na wróble — był tworzony na oczach widzów, po czym stanowił oś centralną trzech krótkich przedstawień. Dzieci znów mogły pospiewać, poskać, pokreć się w koleczko i potaćczyć na weselu słonecznika. Przy czym odkryły, że występujące postacie są wykonane z najprostszych przedmiotów — kapsli, puszek, patyków, trzepaczek, tłuczków i łyżek.

Po spektaklu aktorzy orzekli, że łomżyńska widownia jest zaprzyjaźniona z teatrem, ale w Korzenistych i Kątach był to pierwszy kontakt dzieci z aktorem, więc do wspólnej zabawy trzeba było je ośmielić, za to po spektaklu zasypały aktorów polnymi kwiatami.

Aktorzy drugiej grupy — Hubert Bielawski i Małgorzata Włodarska — przedstawili trzy spektakle. „Misteria średniowieczne” (fragment cyklu „Rozmów o teatrze”) odkryły przed młodym widzem tajniki teatru średnio-

wnienia i potrzeby dzieci, więc był to dla nich wspaniały wakacyjny prezent.

— O tej imprezie trzeba mówić jak najlepiej. — ocenił jeden z rodziców, uczestniczący w spotkaniach wraz z 6-letnim synem Karolem. — Przedstawienia są za darmo, program różnorodny, impreza masowa, termin doskonały, spotkania ze sztuką profesjonalną i jeszcze wyjazdy w teren, czyli na tę teatralną pustynię.

— Spotkania Teatru w Walizce przeszły moje oczekiwania — powiedział dyr. Henryk Gałę. — Jestem niezwykle zadowolony z poziomu przeglądu, choć program kupiliśmy w ciemno, bo zgłoszenia przyszły zbyt późno. Wszyscy mieliśmy okazję zobaczyć galerię pomysłów inscenizacyjnych. Spisał się też doskonale zespół teatru z Łomży, który na czas festiwalu przerwał urlopy, a szczególne podziękowania należą się kierującej wszystkim od początku do końca, Barbarze Chojnowskiej.

Już dziś wiadomo, że w przyszłości można myśleć trochę odważniej o tej imprezie. Nie tylko widzowie, ale i aktorzy dostrzegają sens tych Spotkań. Aktor z Łodzi, Krzysztof Kaczmarek Spotkania Teatru w Walizce nazwał teatrem potrzebnym, w którym przysiółkowy kufer potrafi ożywić i rozruszać każde środowisko.

MARIA TOCKA



Andrucki poprawił się na krześle.

— Jak z pewnością wszyscy wiedzą, pracowaliśmy wspólnie z porucznikiem Kuźmickim i kapitanem Kurzawką. Przez kilka ostatnich dni byłem w Warszawie i przypuszczam, że w tym czasie Zbyszek musiał trafić na jakiś ślad. Przestępcy przez nas poszukiwani prawdopodobnie dowiedzieli się o tym, a ludzie mający już kilka morderstw na sumieniu bez wahania popełnią następne, jeśli poczują się zagrożeni. Ze Zbyskiem rozmawiać teraz nie można i, jak mówią lekarze, nie jest pewne, czy w ogóle będzie kiedyś można. Musimy zatem, krok po kroku, zrekonstruować kilka jego ostatnich dni: gdzie był, z kim rozmawiał, o czym, i tak dalej. Każdy, najdrobniejszy nawet szczegół może być ważny.

— Jeśli coś wiedział, dlaczego zachował to tylko dla siebie? — zirytował się major Kobesko. — Co to za partyzanckie metody pracy!

Pułkownik Warzyński nie podjął tematu. Czuł się odpowiedzialny za Kuźmickiego nie tylko w sensie służbowym, ale także — a może nawet przede wszystkim — moralnym.

— Koniec narady — powiedział. — Teraz wszyscy bierzcie się do pracy.

Mimo ogromnego wysiłku Andrucki nie dowiedział się niczego konkretnego o tych czterech dniach porucznika, w trakcie których on był w Warszawie. Jeśli Kuźmicki rzeczywiście wpadł na jakiś trop, to nie tylko nikomu o tym nie powiedział, ale również nie dał tego poznać po sobie. W pracy zachowywał się normalnie; ani Kurzawka, ani nikt inny nie dostrzegł choćby cienia jakiegokolwiek podenerwowania czy podniecenia, jakie zwykle ogarnia człowieka, który niespodziewanie znajduje to, czego szukał długo a bezskutecznie. Jedynym śladem było to nie zgaszone światło w mieszkaniu, świadczące o tym, że Kuźmicki opuścił je w pośpiechu. Morderca, chcąc wywabić go z mieszkania, mógł do niego zadzwonić i zaproponować mu natychmiastowe spotkanie pod jakimś ważnym pretekstem, ale jeśli nawet tak było, pozostawało ciągle najważniejsze pytanie: czego dowiedział się porucznik, co stał się niebezpieczny i zbrodniarz postanowił go zabić? Na całym świecie przestępcy tylko w ostateczności likwidują policjantów. Dobrze wiedzą, że czyn taki mobilizuje aparat ścigania, a koledzy zabitego zrobią wszystko, żeby złapać sprawców.

Rozmowy z sąsiadami Kuźmickiego również niczego nie wniosły do sprawy.

Andruckiemu pozostała jeszcze do przesłędzenia niedziela, dzień najtrudniejszy, bo brakowało w nim jakichkolwiek punktów zaczepienia. Kuźmicki mógł być w tym czasie dosłownie wszędzie: w domu, u znajomych, w rodzinnej wiosce lub na wycieczce. Z niedzieli nawet milicjant nie składał zwierzchnikom sprawozdania.

Kapitan zastanawiał się właśnie, od czego ma zacząć, kiedy niespodziewanie został wezwany do pułkownika Warzyńskiego.

Wiadomość, jaka czekała tutaj na niego, była tak niewiarygodna i nonsensowna, że przez kilka pierwszych sekund nie mógł zrozumieć jej treści: porucznik Kuźmicki zniknął ze szpitala!

— Co to znaczy? — zapytał zdumiony i zaszokowany jednocześnie.

— Sam chciałbym to wiedzieć — odparł pułkownik. — Dzisiaj rano, w trakcie obchodu lekarskiego, stwierdzono brak pacjenta leżącego w jednej z separatek.

— Porwanie?

— Koledzy z Białegostoku raczej wykluczają taką możliwość, a w każdym razie nikt tam nie wszedł i nie wyniósł go na noszach. Byłoby to podobno niemożliwe. Zbyszek musiał wyjść ze szpitala na własnych nogach, choć naturalnie nie wiadomo, czy ktoś go do tego nie zmusił.

— Mógł chodzić?

— Skoro wyszedł, to znaczy, że chyba mógł — pułkownik potrząsnął głową; on także nic z tego nie rozumiał. — Lekarze mówią, że mógł być w szoku pooperacyjnym, co podobno czasem się zdarza.

— W każdym razie nie umniejsza ich winy — Andrucki wściekł się nie na żarty. — Pozostawić bez opieki chorego w takim stanie!



— Dajmy temu spokój — ton pojednawczej ugodowości w głosie pułkownika był zupełnie czymś nowym. — Wy, kapitanie, nie znacie jeszcze porucznika. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby się w końcu okazało, że po prostu dał dyla.

Kapitan uśmiechnął się mimo woli, ale natychmiast spoważniał i zapytał: — Kto był na miejscu przestępstwa? Chciałbym z nim porozmawiać.

Po kilku minutach zjawił się w gabinecie chorąży Siekierzyński.

— Wszystko dokładnie opisałem w protokole — powiedział, ale Andruckiemu chodziło o co innego.

— O ile pamiętam, kluczyki były w zamku drzwi samochodu. Czy tak?

— Tak jest! — służbiście zameldował chorąży.

— A co się później z nimi stało?

— Zabezpieczyłem je, oczywiście. Teraz są w depozycie.

— A samochód Kuźmickiego?

— Pozostał na miejscu — chorąży nie był już taki pewny siebie. — Ekspert orzekł, że włamanie nie było, więc pomyślałem sobie... Czy źle zrobiłem?

— Nie, skądże, wszystko w porządku.

— O co chodzi? — zapytał pułkownik, kiedy chorąży opuścił gabinet.

— Rozmawiałem dzisiaj z sąsiadami Zbyszka, a potem pokręciłem się trochę po okolicy — wyjaśnił Andrucki. — Jego samochód stał podobno obok śmietnika, ale rano już go tam nie było. Zaczynam się czegoś domyślać.

□ = □

Kapitan przycupnął na krześle obok drzwi, za którymi musiały się rozgrywać jakieś męskie sceny, bo słychać było podniesione głosy kilku ludzi mówiących jednocześnie, Sekretarka poinformowała go uprzejmie, że trwa akurat kolegium redakcyjne i nie potrafi powiedzieć nawet w przybliżeniu, czy skończy się za dwie minuty, czy — powiedzmy — za cztery godziny. Na szczęście już po kwadransie oczekiwania żarliwa dyskusja o stygła i po kilku minutach dziennikarze hurmem wysypali się na korytarz.

Grzymek natychmiast poznał Andruckiego i chociaż widział go tylko raz, podał mu rękę i zapytał: — Co cię do nas sprowadza, tajny detektywie?

— Muszę przeprowadzić z tobą wywiad, redaktorku — kapitan bezwiednie przejął konwencję rozmowy zaproponowaną przez dziennikarza. — Jest tutaj jakiś kącik w miarę zaciszny?

— Możesz mieć nawet cztery kąty — odparł Grzymek. — Chodźmy do sali konferencyjnej.

— Gdzie jest Zbyszek? — Andrucki rzucił to pytanie już w drzwiach przepojonego tytoniowym dymem pomieszczenia.

Dziennikarz na moment jakby stracił rezon, ale trwało to tylko ułamek sekundy.

— Zbyszek? — zapytał głosem człowieka autentycznie zaskoczonego. — A niby skąd mogę wiedzieć? Pewnie w pracy albo w domu.

— Nie zgrywaj się, chłopie. Nie wiem, co ci powiedział, ale on jest w szoku pooperacyjnym i cała odpowiedzialność spadnie na ciebie.

— W jakim szoku, co za operacja?! O czym ty mówisz? — Grzymek przeraził się nie na żarty.

— Ktoś go napadł i ciężko zranił — wyjaśnił Andrucki zwięźle. — Operowano go w Białymstoku. Teraz wiesz już wszystko.

Reporter opadł na krzesło z miną człowieka, który przez pomyłkę wypił szklaneczkę oleju rycynowego.

— Coś podobnego — zdołał wreszcie wyksztusić z siebie. — Posłuchaj, ja naprawdę nie o tym nie wiedziałem. Wprawdzie głos miał trochę dziwny, ale myślałem, że jest na bani.

— Rozmawiałeś z nim?

— Tak, przez telefon. Zadzwoił wczoraj w nocy, gdzieś około jedenastej, i powołał się na naszą umowę.

— Co to za umowa?

— Takie tam bzdety.

— Człowieku, ty chyba nie rozumiesz sytuacji! — cierpki i suchy głos kapłana sprawił, że Grzymek, choć nie miał przecież niczego na sumieniu, postanowił być z nim do końca szczerzy. Opowiedział mu więc wszystko, z wyjątkiem — ma się rozumieć — historii z pocztowym śledztwem. Uznał bowiem, że ono akurat sprawy Kuźmickiego nie dotyczy.

Andrucki wysłuchał jego opowieści nie dając poznać po sobie, co myśli o metodach pracy swojego młodszego kolegi.

— A teraz ten telefon — powiedział. — Przypomnij sobie każde słowo, bo wszystko, o czym mówił, może mieć jakieś znaczenie. (Cdn.)

Hej, Edge!

co w zespole „U-2”?

— Czy cieszysz się z sukcesu, jaki osiągnął wasz zespół płytą „The Joshua Tree”?

— Moim zdaniem jest to najlepsza płyta wszechczasów. Nie zarozumiałość czy pycha przemawiają przeze mnie; bardzo Kocham tę płytę i muzykę na niej nagraną, bo jest to nasza wspólna płyta od początku do końca.

— Czy na zachwytach macie zamiar poprzestać?

— Myślę, że już niczego lepszego nie wymyślimy. Przynajmniej ja. Marzę jedynie, aby teraz, gdy wiele zrozumiałam w muzyce, przenieść się w jej bardziej klasyczne obszary.

— Co osiągnęliście przez taką muzykę, którą prezentujecie na płycie „The Joshua Tree”?

— Pokazaliśmy ludziom, że istnieje jeszcze inna muzyka niż blues i country, punk czy pop-rock. Radio nadaje ciągle tylko kawałki z tych gatunków, a przecież jest tyle pięknej muzyki i tylu wspaniałych poetów, do których tekstów można pisać rzeczy obłędne.

— Dlaczego z sal koncertowych przeniesiście się na wielkie stadiony?

— To była bardzo trudna decyzja. Inaczej gra się dla tysiąca widzów, a inaczej dla 50-80 tysięcy. Nigdy nie wierzyłem, że nasz zespół będzie uczestniczył w takich gigantach, ale zawsze byłem marzycielem i zawsze moje marzenia się spełniały.

— O czym więc marzy Edge jako gitarzysta „U-2”?

— Pragnę mieć trochę czasu na odpoczynek i na... wydawanie tego, co zarobiliśmy. A poważnie: przed nami olbrzymia praca; musimy stać się największym zespołem u schyłku tego wieku. Myślę, że jesteśmy na właściwej drodze i wcale nie wątpimy w swoją wielką gwiazdę. Jestem bardzo podekscytowany tym, co przyniesie przyszłość.

— A co może przynieść?

— Najbliższa: podwójny koncertowy album z naszych występów na żywo, a potem coś, co rzuci świat na kolana.



Na zdjęciu: Bono i Edge przed wyruszeniem na kolejny podbój świata.

Madonna aktorką

Kolejny raz przez tę kobietę klóć się mężczyźni. Teraz powodem sporu jest jej gra aktorska, która jednych krytyków bulwersuje i oburza, innych zaś zachwyca, i wypisują na ten temat wiele lukrowanych artykułów.

Madonna gra w sztuce Davida Mameta „Speed-The-Plow” rolę Karen. Mimo gromów, jakie spadły na piosenkarkę z łamów najpoważniejszych amerykańskich dzienników, bilety na sztukę idą jak woda i każdego dnia na widowni jest komplet widzów. Nie wiadomo jednak na pewno, czy większość stanowią wielbicieli piosenkarki, czy też talentu pozostałych aktorów: Rona Silvera i Joe Montegny. A może chodzi o świetną sztukę Mameta?

fan-club

REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANIUK



„WIELKA TRÓJKA”

Tak nazywają trzech panów w światowym showbusinessie; Stoc-ka, Aitkena i Watermana, którzy tylko w 1987 roku dorobili się 20 hitów, goszczących na brytyjskiej liście przebojów. W swoich studiach nagrali też wiele płyt i wylansowali kilku wykonawców. To właśnie u nich startował Rick Astley, o którym niedawno pisałem. Panowie z „Wielkiej Trójki” sprzedali już 30 milionów płyt, z czego mają niezły zarobek i profity na długie lata. Wszystko zaczęło się od tego, że zajęli się nagrywaniem różnych „różowych zespołików”, które lansowali w klubach dla homoseksualistów (sami są zaprzysiężonymi ko-bieciarzami).

Ich sukces porównywalny jest tylko do szczęśliwej ręki George'a Martina, który opiekował się „Beatlesami”.

GWIAZDA SEZONU



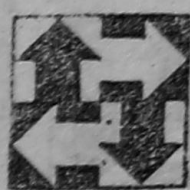
Dzięki piosence „Valentine” — „T'Pau” znaleźli się na ustach całego świata. Życie przeboju jest jednak krótkie. Czy pamiętacie jeszcze tę piosenkę?

LIŚCIK

Piosenki dla mojego ukochanego
Ujawnijcie tę grę
W rymach czynię cię moim
Wyspiewajcie wszystko, czego nie
mogę powiedzieć
Wiem, że moje są łyzy, których
nigdy nie uронię
Wiem, że moja jest miłość,
której muszę się wyprzeć
Idziemy odrębnymi drogami
Mając tylko uśmiech
Serca pękają na wiele sposobów
Och, jak ty złamałeś moje
Wiem, że moje są ramiona,
których nigdy nie obejmiesz
Wiem, że moja jest ta
niewypowiedziana miłość
Hej, hej, słoneczny chłopce
Chodź, okaż swoją miłość, tak
jak tego chcę
Piosenki dla mojego ukochanego

Chodź, okaż swoją miłość, tak
jak tego chcę
Piosenki dla mojego ukochanego
chodź, zabierz to
Wiem, że moje są łyzy, których
nigdy nie uронię
Wiem, że moja jest miłość, której
muszę się wyprzeć
Hej, hej, słoneczny chłopce
Chodź, proszę, okaż swą miłość,
tak jak tego chcę
Ach, przyjdź i okaż ją
Proszę, musisz ją rozpać, tak
jak tego chcę
Ach, przyjdź i rozpal ją
Proszę, musisz rozpać ją, tak
jak tego chcę
Mój ruch, moja droga, moja
droga
Hej, hej, hej, tak
Och, przyjdź teraz i rozpal ją
Proszę, musisz rozpać ją,
rozpać ją

Zespół „T'Pau” swoją karierę rozpoczął w Stanach Zjed-noczonych nagraniem „Heart And Soul”. Potem powtórzył ten sukces w swojej ojczyźnie, czyli na Wyspach Brytyjskich. Koncertował z Brianem Adamsem, a na pierwszym miejscu listy przebojów umieścił utwór „China In Your Hand”.



„aby żyć”

Jestem stałym czytelnikiem „Kontaktów”. W jednym z numerów przeczytałem artykuł „Aby żyć”, który dotyczył spalenia Żydów w Jedwabnem. Wcześniej też czytałem kilka razy o różnych rocznicach mordowania Żydów przez Niemców. Pewnie, że należy o tych wydarzeniach pamiętać, aby nigdy więcej... Ale czy ktoś kiedyś sobie przypomni i wmuruje choćby tablicę pamiątkową Polakom z Łomży i okolic, którzy zostali zamordowani przez Niemców pod koniec wyzwalania miasta?

Wydarzenie, którego byłem świadkiem i uczestnikiem (miałem wówczas 17 lat), miało miejsce pod koniec czerwca 1944 roku. Niemcy przez cały wieczór, noc i dzień aresztowali i zwozili do łomżyńskiego więzienia ludzi z Łomży i jej okolic. Ja również tam się znalazłem; nie potrafię jednak opisać tego wszystkiego, co widziałem i przeżyłem.

Pod koniec lipca Niemcy robili selekcję więźniów. Wypędzili wszystkich z cel na tzw. centralkę (było to pomieszczenie między więziennymi skrzydłami). Wówczas gestapowiec, popijając piwo, rozkazał po polsku, by wystąpili wszyscy, którzy mają więcej niż 60 lat i mniej niż 16. To była chyba najtrudniejsza decyzja w moim życiu. Byłem niski, szczupły, zaniadany i zabiedzony. Wystąpiłem i dzięki temu przeżyłem. Gestapowiec zmierzwił mnie wzrokiem i zaczął dołączyć do grupy starców. Po tej selekcji osadzono nas w jednej celi. Było nas ponad 70 osób. Chyba po drugiej w nocy przyszedł do nas ten sam gestapowiec i wybrał jeszcze 22 silniejszych więźniów. W dwa dni później wyganiano ludzi, tych od 16 do 60 lat, na dworzec kolejowy. Cały ten transport przechodził obok naszej celi. Przez kolejne noce słyszeliśmy tupot nóg więźniów, odgłosy bicia i poganiania. Wywożono ich do obozów zagłady. Trudno powiedzieć, ilu ich wyjechało. Wtedy mówiono o sześciu tysiącach. A ilu z nich przeżyło? Znałem jedną osobę, która wróciła. To był mój były sąsiad, Chojński, który po wojnie mieszkał w Łomży, a potem wyjechał do Grójca. Pamiętam jeszcze dwóch młodych ludzi, którzy — niestety — nie wrócili. Nie podaje ich nazwisk, bo ich krewni żyją w Łomży.

Po ostatnim transporcie więźniów z naszej celi sprzątała więźniownia. Dowiedzieliśmy się wówczas, że w całym gmachu jesteśmy tylko my i obsługa. Następnego dnia wypędzono nas na plac więzienny. Wtedy gestapowiec, znów popijając piwo, powiedział, że będziemy pracować na terenie miasta, a po zakończeniu wszystkich prac pojedziemy do domu. Dodał jeszcze, że jeżeli ktoś z nas ucieknie lub będzie próbował uciec, zostanie za to rozstrzelany 10 osób.

Prace trwały do drugiej połowy sierpnia. Z celi brano nas po kilka osób. Ja pracowałem na terenie więzienia. Wtedy dowiedziałem się od więźniów pracujących w kuchni, że ta dodatkowo wybrana 22-osobowa grupa jest bardzo dobrze strzeżona przez Niemców. Ta grupa pod silną eskortą każdego dnia jest wożona do pobliskiego lasu pod Łomżę. Tam rozkopują mogiły pomordowanych Żydów (i nie tylko), a ich ciała posypują różnymi chemikaliami. Tak Niemcy zacierali po sobie ślady. Później całą tę grupę, dla zatarcia kolejnych śladów, zamordowali.

Gdy teraz czytam o Żydach pomordowanych w tamtych latach, zawsze mam żal. Do „Kontaktów” nie mam urazy, ale dlaczego nie pisze się o tysiącach pomordowanych Polaków? Czy ktoś wmuruje im również tablicę pamiątkową?

ANTONI MOSEWICZ
Ciechanowiec

KAZIMIERZ ZABIELSKI
Łomża

Szeroko podjęta współpraca i kontakty, jakie się nawiązały w ciągu ostatniego roku z Tatarską Autonomiczną Socjalistyczną Republiką Radziecką, powinny pozwolić na załatwienie tragicznego problemu, nie rozwiązanego od ponad czterdziestu lat. Problem ten to około 1500 żołnierzy Armii Czerwonej, poległych 22 czerwca 1941 r. i pochowanych w lasu koło wsi Tryniesz przy szosie Czyżew—Ciechanowiec. Historia tego wydarzenia wygląda następująco:

W sierpniu 1940 roku przybyła na ziemię ciechanowiecką 86, odznaczona Orderem Czerwonego Sztandaru, Dywizja Piechoty, wywodząca swój rodowód z Kazania. Jako datę jej formowania przyjmuje się 5 lipca 1918 r., kiedy to w Kazaniu, w okresie buntu Korpusu Czeskiego, została utworzona brygada piechoty. Dowodził nią przez wiele lat Jakub Czarnyszow (zmarł w Moskwie 4.11.1987 r.). Brygada w okresie wojny domowej walczyła na wschodnich frontach (z Czechami i Kołczakiem) oraz w Turkiestanie. Od 1922 r. stacjonowała w Kazaniu i Elabugu. Do 1928 r. nosiła nazwę: 1 Kazańska Radziecka Dywizja Piechoty, a od 1928 r. została przemianowana na 86 Dywizję Piechoty, której honorowym żołnierzem był Michał Kalinin — przewodniczący Rady Najwyższej ZSRR.

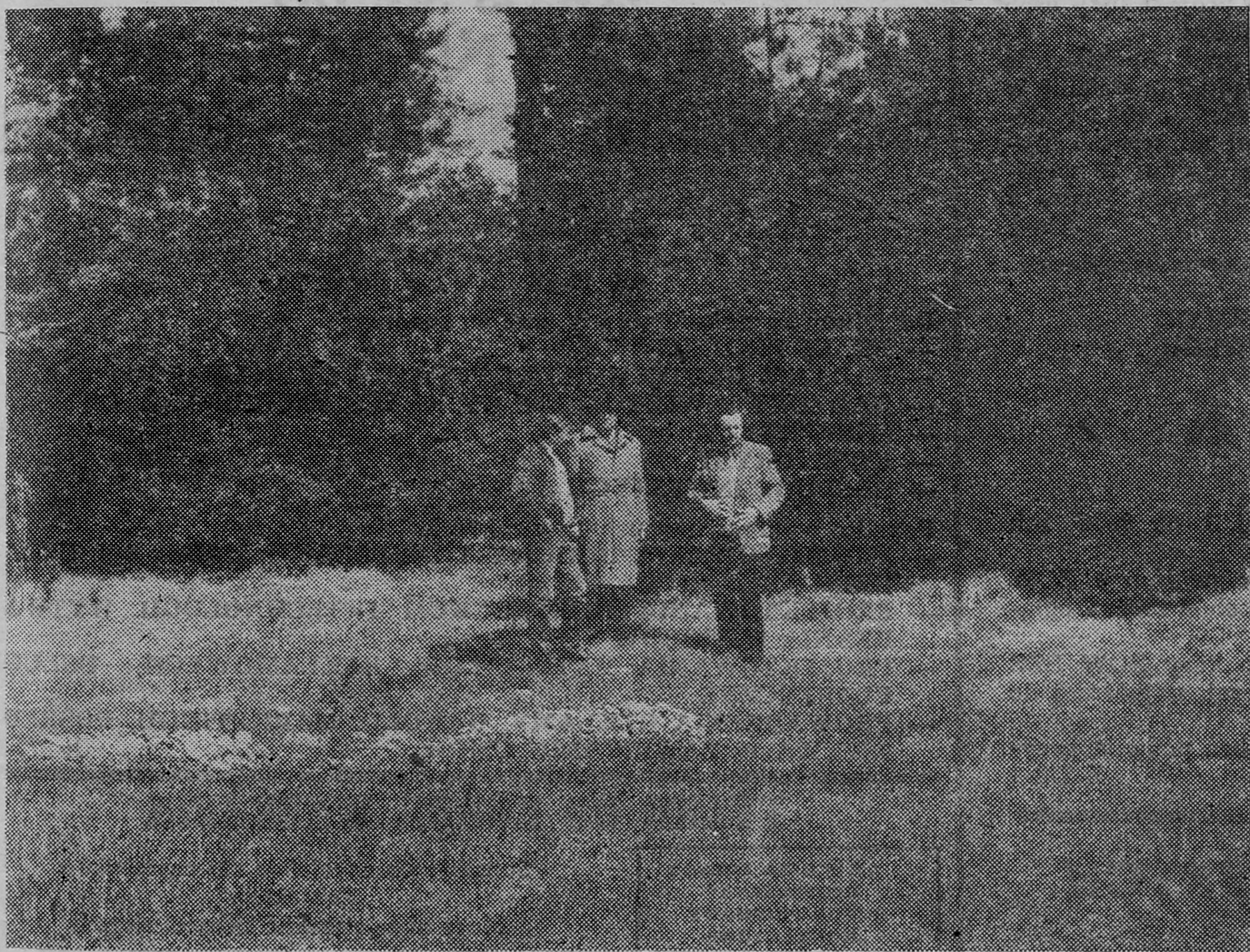
o czym dalej) rozpoczęła odwrót z Dominikowa na Tryniesz i Szepietowo. Tuż przed Trynieszami las się kończył i należało przeskoczyć około 1,5 km otwartego terenu. Na skrzyżowaniu dróg w Trynieszach nocą ulokowała się desantowa niemiecka obsługa ckm-u. Gdy około godz. 11.00 elewi z dowódcami, uzbrojeni tylko w krabiny, pistolety i kilkadziesiąt granatów, podeszli do skraju lasu przed Trynieszami, zobaczyli kilkunastu biwakujących Niemców. Żołnierze radzieccy obrzucili ich granatami (zabili ok. 50) i próbowali przebiec ten otwarty teren. Jednakże obsługa ckm-u powstrzymała czołowe oddziały elewów wychodzących z lasu, a pozostali na biwaku Niemcy — drogą radiową lub telefoniczną — wezwali na pomoc kolumnę pancerną, stojącą w tym czasie w Bogutach (około 2,5 km od miejsca zdarzenia). Niemcy czołgami otoczyli las (15—20 ha) i do wieczora wybili wszystkich broniących się rozpaczliwie żołnierzy radzieckich. Jeden z dowódców leżał pod wołem taborowym; zastrzelił się w beznadziejnej sytuacji, próbując przed śmiercią zniszczyć dokumenty Szkoły.

Mieszkańcy Tryniesz (których relacje zbierał dyrektor Muzeum, mgr Kazimierz Uszyński) opowiadali, że grzebali poległych żołnierzy radzieckich przez 3 dni w zbiorowych mo-

czynku 1500 młodych obywateli radzieckich, o których losie i nazwiskach nie wiedziano nawet ich najbliżsi, w większości z pewnością zamieszkali w Tatarskiej ASRR.

Byliśmy również z p. Stasińczukiem we wsi Tworkowice, gdzie żyją świadkowie śmierci Fajny Diejewej z Elabuga k. Kazania. Diejewowie mieszkali w Zaszkowie — 9 km od Ciechanowca. St. lejtnant Wiew Jakow Kiryłowicz był komisarzem Szkoły Młodszych Dowódców 86 Dywizji i poległ w niewyjaśnionych okolicznościach w pierwszych godzinach walk. Żona Fajna (wszyscy pamiętają ją jako bardzo ładną kobietę z długim, czarnym warkoczem) po 22 czerwca przeniosła się do Tworkowic — za Nurzec, naprzeciw Zaszkowa. Ktoś doniósł Niemcom, że we wsi mieszka żona radzieckiego komisarza. Przyjechali do Tworkowic; dwóch (jak twierdzą mieszkańcy — oficerów) wzięło ją pod ręce i poprowadziło do lasu na skraju wsi. Kazali jej uciekać, a gdy zrobiła kilka kroków, zastrzelili. Pochowali ją na miejscu śmierci soltys i podsoltys Tworkowic na polecenie Niemców, ale go nie oznakowali. Obaj żyją. Syn Jakowa i Fajny Diejewów, Walerij, mający wówczas 7 miesięcy, został w domu. Po śmierci matki wzięła go jakaś kobieta radziecka (ponoć Ukrainka) i poszła z małym do Ko-

1500 ZAPOMNIANYCH



Na tle lasu k. Tryniesz, miejscu walki i wiecznego spoczynku słuchaczy szkoły podoficerskiej 86 Dywizji Piechoty — od lewej — autor korespondencji, Iwan Stasińczuk i Kazimierz Uszyński. Fot. Z. Poniatowski

Za udział w wojnie fińskiej na przełomie 1939 i 1940 r. jej 169 żołnierzy, podoficerów i oficerów zostało na Kremlu odznaczonych Orderem Czerwonego Sztandaru. W 1940 r. uczestniczyła w ustanawianiu władzy radzieckiej w Estonii, a później — w wyzwolaniu Besarabii. W sierpniu 1940 r. objęła pas granicy z Generalną Gubernią od Ciechanowca do Zambrowa. Sztab Dywizji ulokował się w pałacu hr. Starzyńskich (dziś siedziba Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka). Jednostki pomocnicze i wspierające stacjonowały w Ciechanowcu, Szepietowie, Czyżewie i Czerwonym Borze, gdzie był również poligon artyleryjski. Szkoła podoficerska (ówczesna nazwa — Szkoła Młodszych Dowódców) mieściła się na terenie b. majątku hr. Starzyńskich w Dominikowie (7 km od Ciechanowca w kierunku Buga — ówczesnej granicy radziecko-niemieckiej). Szkoła liczyła około 1500 elewów łącznie z kadraj.

Rankiem 22 czerwca 1941 r. kompletnie zaskoczona Szkoła (wg relacji żyjącego weterana tej dywizji,

głach, ale nie oznakowali miejsc. Niemcy swoich poległych pochowali na skraju szosy Czyżew—Ciechanowiec i ekshumowali w roku 1942 lub 1943.

W końcu lat sześćdziesiątych działacze Towarzystwa Miłośników Ciechanowca zaproponowali ambasadzie radzieckiej upamiętnienie tego miejsca, ale odpowiedź nie nadeszła.

W listopadzie 1987 r. nawiązał kontakt z Muzeum Rolnictwa Iwan Stasińczuk, zamieszkały na Ukrainie, po czym gościł w Muzeum w dniach 8—11 maja br. W imieniu weteranów tej Dywizji zajmuje się on zbieraniem wszelkich danych o miejscach jej walk, o losach żyjących i miejscu poległych w tragicznych dniach czerwcowych 1941 r. Według jego informacji — w Kazaniu, przy ul. Popowa 10, w inter-nacie Chemiczno-Politycznego Instytutu, znajduje się skromne muzeum, poświęcone 86 Dywizji.

Podczas pobytu Iwana Stasińczuka na ziemi ciechanowieckiej byliśmy na miejscu wiecznego spo-

zarzy. Co dalej, nie wiadomo i trudno ustalić, bowiem z udzielaniem pomocy obywatelom radzieckim w czasie wojny nikt się nie afiszował. Jedno jest pewne: młody Walerij przeżył ze swą opiekunką na tych terenach do wyzwolenia, a później trafił do Elabuga, do swojej babci, która wychowywała go do chwili ukończenia szkoły podstawowej. Potem wstąpił do szkoły suworowskiej dla małoletnich, głównie sierot po poległych, w czasie II wojny. Teraz Walerij Diejew jest podpułkownikiem Armii Radzieckiej i mieszka w Moskwie.

W Kazaniu, przy ul. Drużby 4, mieszka jeden z weteranów i bohaterów 86 Dywizji, bohater Związku Radzieckiego, mł. lejtnant Alimbajew Borys Chasnudinowicz. Być może ktoś z uczestników delegacji łomżyńskich zechce go odwiedzić, a także zaprosić, czyli umożliwić mu odwiedzenie miejsca wiecznej warty towarzyszy broni.



CZŁOWIEK Z GŁOWĄ GRA W KONTAKTOWA

ogłoszenia drobne

126p (rok prod. 1983) oraz Citroena na części — sprzedam. Tel. Łomża 24-94.
p 687-1
OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysłać Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336
k 131-0
HALSZKA Żary skrytka 12 rewelacja matrymonialna. Oferty krajowe, zagraniczne
p 587-0
SPRZEDAM Fiata 126p, odbiór w Polmozbycie. Telefon 68-732.
K-2359
SPRZEDAM zakład produkcyjny grzejników olejowych, elektrycznych i akcesoriów wędkarskich w Elku. Zapasy ma-

teriałów i zamówienia, zapewniam. Płociczno 24, gmina Elk.
K-2331-00
WSPOLNIKA lub udziałowców z gotówką do zakładu produkcyjnego grzejników olejowych, elektrycznych i akcesoriów wędkarskich w Elku. Płociczno 24, gmina Elk.
K-2334-00
SPRZEDAM garaż blaszak Łomża, ul. Jakubowskiego 29. (po godz. 18.00).
K-2372-1
POSZUKUJE M-2 lub M-3 płatne z góry za 1-2 lata. Łomża, Ks. Anny 1/31.
K-2373-0
ZAMIENIĘ mieszkanie M-3 w Katowicach, na podobne w Łomży. Łomża, Niemcewicza 10/32.
K-3940-1

ZARZĄD SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ
w Nowogrodzie

zawiaadamia, że

w dniach od 20 października do 20 listopada br. wywiesi w gablocie Urzędu Miasta i Gminy w Nowogrodzie projekt listy osób zakwalifikowanych do przyjęcia w poczet członków.

Deklarację członkowską oraz inne wymagane przez Spółdzielnię dokumenty prosimy składać do Prezesa Zarządu Spółdzielni w nieprzekraczalnym terminie do dnia 14 października 1988 r. Jednocześnie informujemy, że spotkanie z osobami zainteresowanymi przyjęciem w poczet członków odbędzie się w dniu 23 września br. o godz. 16.30 w sali konferencyjnej Urzędu Miasta i Gminy w Nowogrodzie.
k-258-1

ZARZĄD ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO
SZKOLNEGO ZWIĄZKU SPORTOWEGO
w Łomży

O G Ł A S Z A

przetarg nieograniczony

na sprzedaż samochodu Fiat FSO 1500, nr rej. LOA 996C, rok produkcji 1986. Cena wywoławcza 1 900 000.

Przetarg odbędzie się dnia 7 września 1988 r. w biurze ZOW SZS w Łomży, ul. Sadowa 2 o godz. 11.00. Samochód można oglądać od 01.09.88 w godz. 9.00—14.00.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić do kasy ZOW SZS wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, najpóźniej do godz. 10.00 w dniu przetargu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.
k-272-1

REJON DRÓG PUBLICZNYCH

w Łomży ul. Sikorskiego 156

oferuje do sprzedaży po cenach umownych dla przedsiębiorstw państwowych i prywatnych pełnowartościowe części do n.w. pojazdów:

- samochód marki „Muscel”
- samochód marki „Star 29”
- Spycharka DT-54.
- Równiarka D-557.

K-273-1

SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW „WETERAN”
w Ostrołęce ul. Pstrowskiego 3, tel. 26-54

poleca swoje usługi w zakresie: porządkowania akt w archiwach zakładowych. Zapewnia fachowe i krótkoterminowe wykonanie usługi.
k-275-1

ZAKŁADY PRZEMYSŁU WELNIANEGO IM. A. ZMOŻKA

„RELANA”

Bielsko-Biała ul. Komornicka 43

znany producent atrakcyjnych wyrobów rynkowych jak np.

- włókniny
- chodniki
- narzuty i koldry

ZATRUDNI

- techników włókienników na stanowiska mistrza
- nastawiaczy maszyn włókienniczych
- ślusarzy
- elektryków
- kobiety z zawodem włókienniczym lub do przyuczenia w tym zawodzie
- konserwatora urządzeń p-pożarowych

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNI:

- atrakcyjne warunki pracy i płacy
- zakwaterowanie dla osób samotnych
- możliwość podnoszenia kwalifikacji

INFORMACJI UDZIELA:

Dział Służb Pracowniczych ZPW im. A. Zmożka „Relana” Bielsko-Biała ul. Komornicka 43, tel. 250-51, wewn. 212.
k-278-1

MASZ PROBLEMY W PROCESIE INWESTYCYJNYM —

ZGŁOŚ SIĘ DO

ŁOMŻYŃSKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA PROJEKCYJNO-TECHNICZNEGO

spółka z o.o. (j.g.u.)

ul. Aleksandra Zawadzkiego 8
18-400 Łomża
tel. 47-56 skr. poczt. 33

Udzielimy bezpłatnie porady oraz wykonamy:

- PRACE PROJEKTOWE
- BADANIA GEOTECHNICZNE PODŁOŻA GRUNTOWEGO
- NADZORY INWESTORSKIE WE WSZYSTKICH BRANŻACH
- EKSPERTYZY
- KOSZTORYSY
- OBSŁUGĘ INWESTYCJI

Ponadto wykonujemy usługi w zakresie:

- PROJEKTOWANIA BUDOWY I INSTALACJI MASZYN I URZĄDZEN
- PROJEKTOWANIA KONSTRUKCJI I TECHNOLOGII WYTWARZANIA WYROBÓW
- PROJEKTOWANIA MATERIAŁÓW REKLAMOWYCH, USŁUGI PLASTYCZNE
- PROWADZENIA REKLAMY, HANDLU, MARKETINGU, POŚREDNICTWA W ZAWIERANIU UMÓW.

k-277-0

TYLKO DO KOŃCA WRZEŚNIA

„KUCHNIA POLSKA
REGIONALNA”
KUPON PREMIOWY
„KONTAKTÓW”

Subskrypcja specjalnie dla czytelników
„Kontaktów”
Masz okazję zyskać kilkaset złotych

Kilka miesięcy temu ogłosiliśmy subskrypcję na „Kuchnię polską regionalną”, zawierającą przepisy kulinarne tradycyjnych dań i napojów z terenów Mazowsza, Kurpiów i Podlasia. Książka — ilustrowana rysunkami SZYMONA KOBYLINSKIEGO i barwnymi zdjęciami, ze wstępem IRENY GUMOWSKIEJ — ukaże się jeszcze przed końcem br. Zainteresowanie subskrypcją nie tylko w woj. łomżyńskim i sąsiednich, ale w całym kraju, okazało się nadzwyczajne. Wobec tak wielkiego popytu rozpoczęliśmy starania o szybki dodruk „Kuchni polskiej regionalnej”, ale w związku ze wzrostem cen papieru i usług poligraficznych — cena pojedynczego egzemplarza musi być wyższą (zapewne o kilkaset złotych).

Dysponujemy jedynie pewną pulą egzemplarzy po dotychczasowej cenie, którą chcielibyśmy przeznaczyć specjalnie dla Czytelników „Kontaktów”. Wszyscy, którzy do 30 września br. wpłacą na konto Społecznego Stowarzyszenia Prasoznawczego „Stopka” sumę 2470 zł (numer rachunku 45519-29809-132 w PKO Łomża), mają gwarancję otrzymania tej tak poszukiwanej książki bez żadnych dopłat. Konieczne jest tylko naklejenie na blankiecie wpłaty (w miejscu przeznaczonym na korespondencję) kuponu, który zamieszczamy powyżej. Apelujemy o czytelne wypełnianie blankietów i staranne podawanie adresów, zdarza się bowiem, że nadchodzą wpłaty nawet bez nazwisk wpłacających. Warto się pośpieszyć.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczyk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Fotoreporter, Gabor Lőrinczy. Oprac. graf.-tech.: Stanisław Tomaszek. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok. ul. Wesołowskiego 1 Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 1411/88 r. Nakład 14.200 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, rocznie — 910 zł, półrocznie — 455 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów E-3.

kontakty

CZWARTEK — 25.08.88

Program 1

8.55. „Bajka o gwiazdnym chłopcu” — film fab. ZSRR.
17.15. Teleexpress.
17.30. Sładami pieriestrojki.
17.50. „Na strunach gitary” — tv film dok.
18.25. „Poligon”.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Teraz”.
19.30. DTV.
20.00. „Sprawy majora Zemana” (7) — „Wiesć z nieznanego kraju”.
21.30. „Pegaz”.
22.15. Czym żyje świat.
22.40. Komentarze.

Program 2

18.30. Wrocławski Kongres 1948.
19.00. „102”.
19.30. „Dyskomania” — publicystyka kult.
20.00. Program rozrywkowy.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Stanisław I. Witkiewicz „Listy do Niny”.
22.40. Wiadomości.

PIĄTEK — 26.08.88

Program 1

9.00. Teleferie z kukulką.
9.30. „Syn strzelca” (7).
18.50. „Mieszkań”.
17.15. Teleexpress.
17.30. W starym kinie: „Jaśnie pan szofer” — film pol.
18.20. „Klinika zwierząt” — progr. rozrywk.
18.50. Dobranoc.
19.00. Monitor Rządowy
19.30. DTV.
20.00. „Liliowa taksówka” — franc. film fab.
21.55. Żniwa '88.
22.10. „Czas”.
22.45. Komentarze.

Program 2

18.30. Polak w przyrodzie.
19.00. Wzrockowa lista przebojów.
19.30. Dookoła świata.
20.00. Studio Sport.
20.50. Brawo dla Marii Foltyn.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio Sport.
21.55. „Czarna owca” — ang. film fab.
23.45. Wiadomości.
0.05. Telewizja nocą.

SOBOTA — 27.08.88

Program 1

9.00. „Jaś i diabełek” — bułg. film fab.
10.30. Wiadomości.
10.40. „Stare, nowe, najnowsze”.
11.25. „Zdrowie”.
11.55. Wędrowki dalekie i bliskie — „Klejnoty Adriatyku”.
12.35. W świecie ciszy.
13.00. Koncert życzeń.
13.30. Antologia dramatu powszechnego: William Szekspir — „Hamlet”.
16.25. Duży lotek.
16.35. „Skarbiec”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Pod jednym dachem” (9).
18.30. „Butik”.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. DTV.
20.00. „Miłość poza prawem” — film fab. USA.
21.30. TV przegląd sportowy.
22.15. Tydzień w polityce.
22.25. Zsusa Koncz.
23.05. Wiadomości.
23.15. Anegdoty Igora Śmiałowskiego.
23.30. „Inspektor Bellamy” (9) — „Zakład o życie”.

Program 2

11.55. Spojrzenie na śląską piłkę nożną.
15.00. Koncert życzeń.
15.30. „Akcja OPEN” — „Wyspa skarbów”.
16.30. Komedie po polsku — „Wojna coraz dalej”.
17.20. „Spektrum”.
17.50. PKF.
18.30. Ballada o drodze.
19.30. „Alfa i Omega”.
20.00. XXII Festiwal Muzyki Oratoryjno-Kantatowej.
21.00. Telewizja dla wszystkich.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Pamiętnik pani Hanki” — pol. film fab.
23.30. Wiadomości.

NIEDZIELA — 28.08.88

Program 1

8.25. „Wyspa skarbów” (2).
9.55. Studio Sport.
10.30. Wiadomości.
10.35. „W królestwie owadów” (5).
11.05. Siedem anten.
11.35. Kraj za miastem.
12.15. Studio Sport.
12.30. 13.40 i 14.15. „Wygraj szansę”.
12.50. Koncert życzeń.
14.00. Studio Sport.
14.50. „W kamiennym kręgu” (16 i 17).



16.50. Studio Sport.
17.30. Teleexpress.
17.45. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
18.15. Marek Sierocki zaprasza.
18.30. „Antena”.
19.00. Wieczorynka.
20.00. „Komediantka” (4).
20.55. Sportowa Niedziela.
21.35. 7 dni na świecie.
21.45. „Jazz Chorał” w Warszawie.
22.25. Wiadomości.
22.35. „W kamiennym kręgu” (16 i 17).

Program 2

9.00. Przegląd tygodnia dla niesłyszących.
11.00. Krótkofalowy.
11.30. Koncert życzeń.
11.55. „Jutro poniedziałek”.
12.20. „Ogrody naturalistyczne i eklektyczne” (1).
12.50. 100 pytań do Zygmunta Brodzińskiego.
13.20. „Blżej świata”.
14.50. „Zwierzęta świata” — film ang.
15.25, 16.25 i 19.30. Grand Prix Belgii — formula I.
15.40. Studio Sport.
16.35. Szczawno Zdrój '88 — Dni Henryka Wieniawskiego.
17.00. Eryk Lipiński.
17.30. Studio Sport.
18.00. 50-tka pana Janka.
19.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
19.45. Dzieje księgozbioru — public. kult.
20.00. Studio Sport.
21.00. Sensacje XX w.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Dallas” (5).
22.55. Wiadomości.

PONIEDZIAŁEK — 29.08.88

Program 1

17.05. Racje.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Przypadki prywatnego detek-

tywa Kemeriego” — serial węg. (1).
18.35. „Piknik Country” — Mrągowo '88.
18.50. Dobranoc.
19.00. Echa stadionów.
19.30. DTV.
20.00. „Opowieści Hollywoodu” — spektakl na bis.
22.20. Żniwa '88.
22.40. Komentarze.

Program 2

18.00. Program lokalny.
18.30. Antena „Dwójki”.
18.50. Mistrz tańca.
19.25. „Zawsze kochać” — pogr. muz.
20.00. Program rozrywkowy.
21.00. „Stan krytyczny”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Spotkanie z piosenką aktorską.
22.00. „Goście z Rotawy” — prog. publ.
22.20. „Romanza finale” (4).
23.10. Wiadomości.

WTOREK — 30.08.88

Program 1

9.00. „Krag”.
9.30. „Samochodzik i templariusze” (5).
16.55. Telewizyjny informator wydawniczy.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Śpiewa ci obcy wiatr” — tv film dok.
18.20. „Flesz” — mag. muz.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Kram”.
20.00. „Złote obrączki” (5).
21.00. Konferencja prasowa rzecznika rządu.
21.25. „Listy z nieba” — film dok.
22.00. Sprawa dla reportera.
22.40. Komentarze.

Program 2

18.00. Program lokalny.
18.30. „Ojczyzna — polszczyzna”.
18.45. Za chwilę dalszy ciąg programu.
19.00. „102”.
19.30. Studio Sport.
20.00. O twórczości Marka Stachurskiego.
21.00. Forum pokoju — Wrocław '88.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Filmy Franciszka Beyeva: „Pięć łusek”.
23.15. Rozmowy intymne.
23.45. Wiadomości.

ŚRODA — 31.08.88

Program 1

9.00. „Tato, już lato”.
9.30. „Szaguna albo zaginione światy”.
17.05. Losowanie ekspres- i superlotka.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Reduty września” — widowisko hist.
18.55. Dobranoc.
19.05. Program public.
19.30. DTV.
20.00. „Obca, Biała i Pstrokaty” — film fab. ZSRR.
21.40. Żniwa '88.
21.50. Klub międzynarodowy.
22.20. „Ameryka w cieniu pieniądza” (1).
22.50. Komentarze.

Program 2

18.00. Program lokalny.
18.30. Studio Sport.
19.00. „102”.
19.30. „Marta” — opera Friedricha Flotowa w wersji filmowej.
21.25. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „997”.
22.45. Wiadomości.

zobaczcie koniecznie

■ 27 sierpnia — amerykański film sensacyjny „Miłość poza prawem”. Młoda, atrakcyjna adwokatka zakochuje się w swoim kliencie — przestępcy, oskarżonym o napad z bronią w ręce. W więzieniu popełnia on kolejne przestępstwo: w obronie własnej zabija współwięźnia. Grozi mu zemsta. Zakochana adwokatka ułatwia mu ucieczkę przed sprawiedliwością. (Pr. I, godz. 20.00).

■ Również w sobotę — dawno nie oglądaną — telewizyjną ekranizację ostatniej powieści Stanisława Dołęgi-Mostowicza „Pamiętnik pani Hanki”. Reżyserował Stanisław Lenartowicz. Występują: Lucyna Winnicka, Andrzej Łapicki, Leon Niemczyk, Jan Machulski. (Pr. II, godz. 21.45).

■ 26 sierpnia — brytyjsko-nowozelandzki film „Czarna owca”. Mieszkający na prowincji Stanley Graham, uważany przez sąsiadów za dziwaka, wbrew zarządzeniu nie chce oddać broni. Zaczyna się nagonka na rodzinę Grahamów. Kiedy znajomy próbuje nakłonić Stanleya do oddania karabinu, dochodzi do tragedii. (Pr. II, godz. 21.55).



CIECHANOWIEC, „Meteor”: — 25—26.08 — „Poszukiwacze złota”, rum., od 1. 12; 27—28.08 — „Fala”, pol., od 1. 15; 30—31.08 — „Spowiedź dziecięcia wieku”, pol., od 1. 18.

GRABOWO, „Roma”: — 25—26.08 „Halo, taxi”, jug., od 1. 18; 27—28.08 — „Goniec”, ZSRR, od 1. 15; 27—28.08 — „Złota Mahmudia”, pol., b.o.; 30.08—1.09 — „Zaginiony”, USA, od 1. 15.

GRAJEWO, „Relax”: — 25—28.08 — „Śmierć Johna L.”, pol., od 1. 18; 29—31.08 — „Cyrk odjeżdża”, pol., od 1. 15.

JEDWABNE, „Oaza”: — 27—28.08 — „O rany, nie się nie stało!”, pol., od 1. 15; 31.08—1.09 — „Krokodyl Dundee”, austral., od 1. 12.

KOLNO, „Wrzos”: — 26—29.08 — „Pożegnanie z Afryką”, USA, od 1. 12; 31.08—1.09 — „Głupcy z kosmosu”, od 1. 12.

ŁOMŻA, „Millenium”: — 25—28.08 — „Piecuch”, CSRS, b.o.; 29—31.08 — „Powrót rysia”, radz., od 1. 12.

STAWISKI, „Saturn”: — 25—29.08 — „Dawno temu w Ameryce”, USA, od 1. 18; 30—31.08 — „Z wizytą u Van Gogha”, NRD, od 1. 15.

WYSOKIE MAZ., „Wars”: — 25—28.08 — „Krokodyl Dundee”, austral., od 1. 12; 30—31.08 — „Nieoczekiwana zmiana miejsc”, USA, od 1. 15.

ZAMBROW, „Kosmos”: — 27—29.08 — „Kłaczucha”, pol., od 1. 12; 30.08—2.09 — „Cudowne dziecko”, pol.-kanad., b.o.

podziękowanie

Pani Wanda Sypniewska, emerytowana nauczycielka, serdecznie dziękuje przewodniczącemu Komisji Opieki nad Zabytkami PTTK, WIKTOROWI GROCHOWSKIEMU, za piękne odrestaurowanie grobowca Juli i Władysława Pawłowskich, znajdującego się na cmentarzu w Łomży. Julia Pawłowska była przed wojną znaną w Łomży osobistością: wykładała w Żeńskim Seminarium Nauczycielskim.

ogłoszenie drobne

POSZUKUJE M-2 lub M-3 płatne z góry za 1—2 lata, Łomża Ks. Anny 1/31. K 2373-00

SPRZEDAM tanio lub wydzierżawię gospodarstwo rolne 15 ha (w tym 3 ha las budowlany). Tadeusz Baranowski, wieś Korytki, poczta Jedwabne. K 3941-1

SPRZEDAM fiata 126p, 1979 r. Łomża, ul. Prusa 3/11 (po 16). K 3944-1



Pierwszy punkt za remis 1:1 w Orzyszu z miejscowymi Sniardwami zdobyli — debiutujący w III lidze — piłkarze ŁKS-u. Strzelecem bramki dla łomżyńian był Skowroński.

21 sierpnia wystartowała klasa okręgowa seniorów. Nie udało się w tych rozgrywkach debiutować Orłowi Kolno, którzy już w pierwszym meczu trafili na jednego z faworytów rozgrywek — Mazowiec Ciechanów. Młodzi piłkarze Orła (średnia wieku: 17—18 lat) nie sprościli w Ciechanowie byłemu trzeciogowcowi. Orzeł przegrał 0:6 (0:3). Dwie bramki Mazovia strzeliła z rzutów karnych. Pomimo tego (jak poinformował

nas jeden z obserwatorów meczu) widowski było ładne i Orzeł pozostawił w Ciechanowie dobre wrażenie.

Nieźle natomiast wystartowały pozostałe nasze drużyny. Olimpia Zambrów wygrała w Ostrowi Maz. z miejscową Ostrowią 2:0 (1:0). Do przerwy zdecydowaną przewagę mieli gospodarze. Jednak gola, tuż przed gwizdkiem na przerwę, zdobył dla gości Tykocki. W drugiej połowie do głosu doszli piłkarze Olimpii i już do końca mecz toczył się pod ich dyktando, co udokumentowali strzeleniem drugiego gola.

W Czerwonym Borze Grom podejmował Makowiankę Maków Maz. Piłkarze Gromu wygrali 2:0 (1:0). Gole dla zwycięzców strzelili: w 35 minucie Niedziółka z karnego oraz w 70 minucie — z linii pola karnego — Siudziński. Tempo meczów nadawał Grom. Piłkarze z Czerwonego Bora mogli ten mecz rozstrzygnąć za trzy punkty na swoją korzyść, ale Obrębski oraz Roszkowski kilkakrotnie strzelali niecelnie.

Pozostałe wyniki tej rundy rozgrywek: MZKS Przasnysz — Start Działdowo 2:0,

Wkra Zuromin — Bug II Wyszków 3:0, Orz Goworowo — Błękitni Racław 2:4, Narzew Ostrołęka — MZKS Płońsk 2:1. Tabela po pierwszej kolejce rozgrywek:

1. Mazovia	1	3	6:0
2. Wkra	1	3	3:0
3. Błękitni	1	2	4:2
4—6. Grom	1	2	2:0
Olimpia	1	2	2:0
Przasnysz	1	2	2:0
7. Narzew	1	2	2:1
8. Orz	1	0	2:4
9. Płońsk	1	0	1:2
10—12. Makowianka	1	0	0:2
Ostrowia	1	0	0:2
Start	1	0	0:2
13. Bug II	1	-1	0:3
14. Orzet	1	-1	0:6

W ubiegłą niedzielę rozegrano pierwszą rundę pucharu Polski — szczebla wojewódzkiego. Oto wyniki: Alga ŁZPB „Narzew” Łomża — Ziemowit Nowogród 2:4, Weterani Mały Płock — Sokół Sokół 3:0, Czarni Wąsosz — Warmia Grajewo 2:3, LZS Orzeł Szczuczyn — Komunalni Grajewo 0:8, Czółtenko Zambrów — Ruch Wysokie Maz. 3:2.

15

KONTAKTY

1988-08-28

z tygodnia na tydzień



BEZ CUDÓW

Wiara czyni cuda —
ale nie wystarczy
wierzyć i wyglądać
cudów gospodarczych.

POCHODZENIE

Szary człowiek jest ofiarą
tych, co robią go na szaro.

NIEBEZPIECZNE UNIKI

Gdy się partnera swego unika,
można napotkać w nim przeciwnika.

BEZ ROMANTYCZNEJ POZY

Rusajmy z posad
nie bryły światów,
lecz biurokratów.

ISTOTNA CECHA

Cechą religii panujących
są słudzy boży wszechmogący.

NIE WSZYSTKO

A jednak nie wszystko
w ręku Boga, skoro
nieraz człowiek czuje,
że go diabli biorą.

Nota biograficzna: JERZY LESZCZYŃSKI, ul. Lucjana Rydla
22 m. 5, 30-130 Kraków.

wieści ponadgminne

Ostatnio sporo piszę o wodzie sodowej, ale też temat ten jest szczególnie wdzięczny i daje duże pole do popisu dziennikarzowi. Jak może być inaczej, skoro kilka dni temu jej cena (w Białymstoku) skoczyła z trzydziestu złotych do pięćdziesięciu pięciu za butelkę litrową? Zważywszy fakt, że rolnik za litr mleka otrzymuje w skupie coś o kolo sześćdziesięciu złotych, sojusze klasy robotniczej i chłopstwa dopiero teraz wydaje się nabierać rumieńców i przynosić konkretne wyniki.

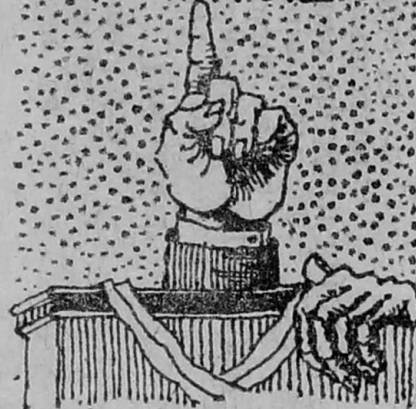
Moim zdaniem zresztą — zrównanie to powinno pójść znacznie dalej. Kilogram zboża winien kosztować tyle samo, co kilogram trocin lub innych odpadów fabrycznych, a plaster szynki — dajmy na

to — co kłóć papieru toaletowego.

Do rozwiązania pozostanie tylko sprawa dotacji. Żeby robotnik mógł taniej kupić mleko, chleb i swoje parę kilo kartkowej chabaniny, państwo dopłaca grube pieniądze do produkcji rolniczej. Czy nie byłoby zatem sprawiedliwie, żeby zaczęło dotować również lemoniadziarnie, tartaki i fabryczki produkujące kibelpapier? Producent za każdy litr wody z bombelkami, za każdy kilogram ćwierćużytecznych odpadów oraz za każdą piędź burego szarpańca o konsystencji szmergla do żelaza powinien dostać od rządu stosowną dopłatę, i dopiero wtedy sprawiedliwość klasowej w pełni stałoby się zadość.

KOMENTATOR

W TYM TEMACIE



ogłoszenie NA PLAŻY

Człowiekiem całkowicie
bezbosnym może być
tylko daltonista dysku-
tujący o kolorach.
PODREDAKTOR

UWAGA!
Z dniem 21 VII 88 plaża ni-
niejsza zostaje uznana za nie-
czynną z powodu przekrocze-
nia zaśmiecenia dozwolonego
dla takich obiektów w stop-
niu dwukrotnie większym. Za-
rządzenie wchodzi z terminem
dzisiejszym i zostanie odwo-
lane odrębnym obwieszcze-
niem w tym samym miejscu.
Nie stosujmy się do niniej-
szego grozi kara postawienia
przed kolegium z oskarżenia
publicznego przez funkcyj-
niarza MO, który obiecał zja-
wić się tutaj na każde tele-
foniczne oświadczenie służby
ratowniczej.

Podpisano: ratownik
(nazwisko znane podredakcji)

prawdy sepiakularne

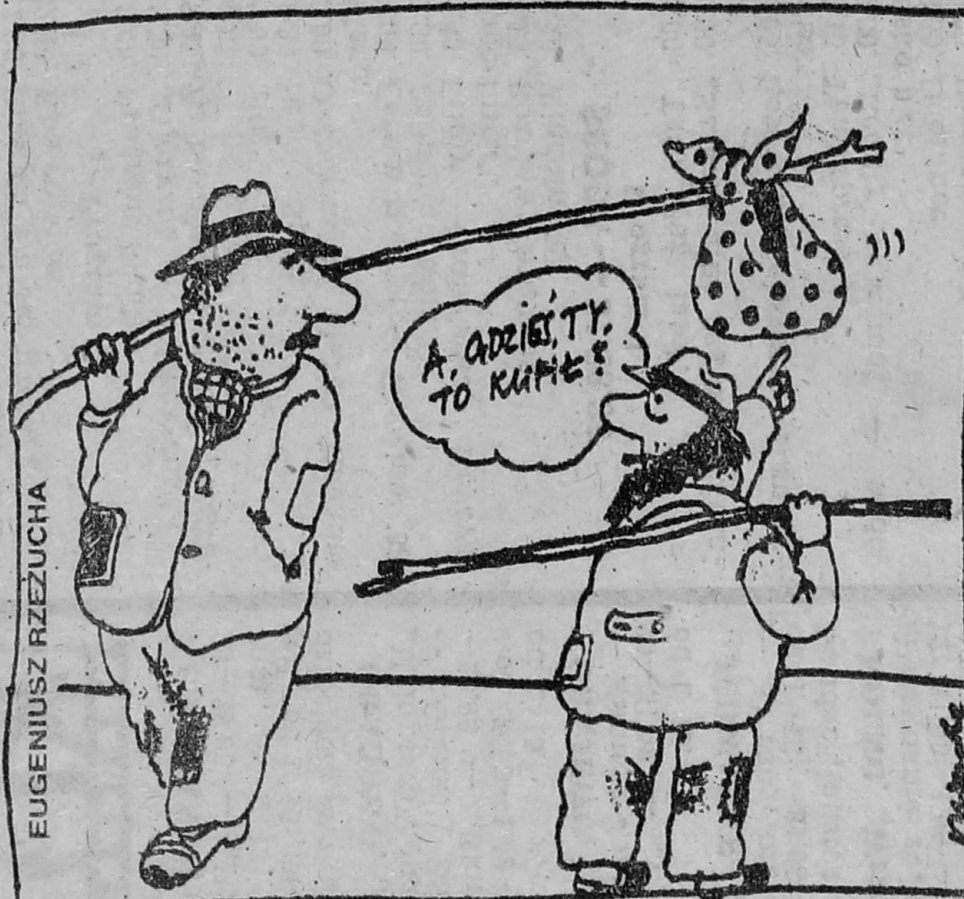
bzdury totalne

„Nie jestem najwięk-
szym poetą Włoch — jes-

tem największym poetą
świata!”

— Gabriel d'Annunzio, od-
syłając list zaadresowany: „Do
największego poety Włoch”.

Z CUDZYCH ŁAMÓW



Rys. EUGENIUSZA RZEŻUCHY („Szpilki” 1980)

z życia wyższych sfer

Kodeks zasad dworskich Saint-Simona bardzo dokładnie określał dozwoloną długość trenów u sukni różnych dam, w zależności od zajmowanych przezeń pozycji na dworze:

- królowa — 11 jardów,
- jej córka — 8 jardów,
- jej wnuczka — 7 jardów,
- księżniczka z rodu królewskiego — 5 jardów,
- księżniczka i księżna zwyczajna — 3 jardy.

Jard paryski wynosił 1,19 metra. Różnice w długości były więc znaczne i wprawnym okiem dało się ocenić, z kim ma się do czynienia.

Z NOWEJ KSIĘGI PRZYSŁÓW POLSKICH

REKA REKĘ MYJE NOGA NOGĘ PODSADZA

„RAPTULARZ
ZAKOCHANYCH”
JANA
SZTAUDYNGERA

SIERPIEŃ

25.
ZGODNIE Z EWANGELIĄ
Kiedy w jeden policzek całusa
dostała,
Zawsze drugi nadstawiała.

26.
OKULISTYKA
Bardzo lubi patrzeć w oczy
Dziewczyna, gdy pusta,
Bowieć oczy to powiedzą,
Co chcą ukryć usta.

27.
ZADATEK
Widząc, że chłopca młodego
całuje,
„Co robisz?” — pytam.
Rzekła: „Zadatkuje!”

28.
MIŁOŚĆ PRZYRODY
Chociaż piękne buzię cenię,
Ale wolę przyrodzenie.

29.
MILY WIECZÓR
Sto gwiazd na niebie,
Jedna obok ciebie.

30.
ZYSKI I STRATY
Gdy cię odwiedzi Amor
skrzydlaty,
Zyskiem ci będą straty.

31.
— * —
Gdyby się Julia skądś
wzięła,
Czy ja się nadam na Romea?

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:

Dobrze czy źle,
byle dużo.

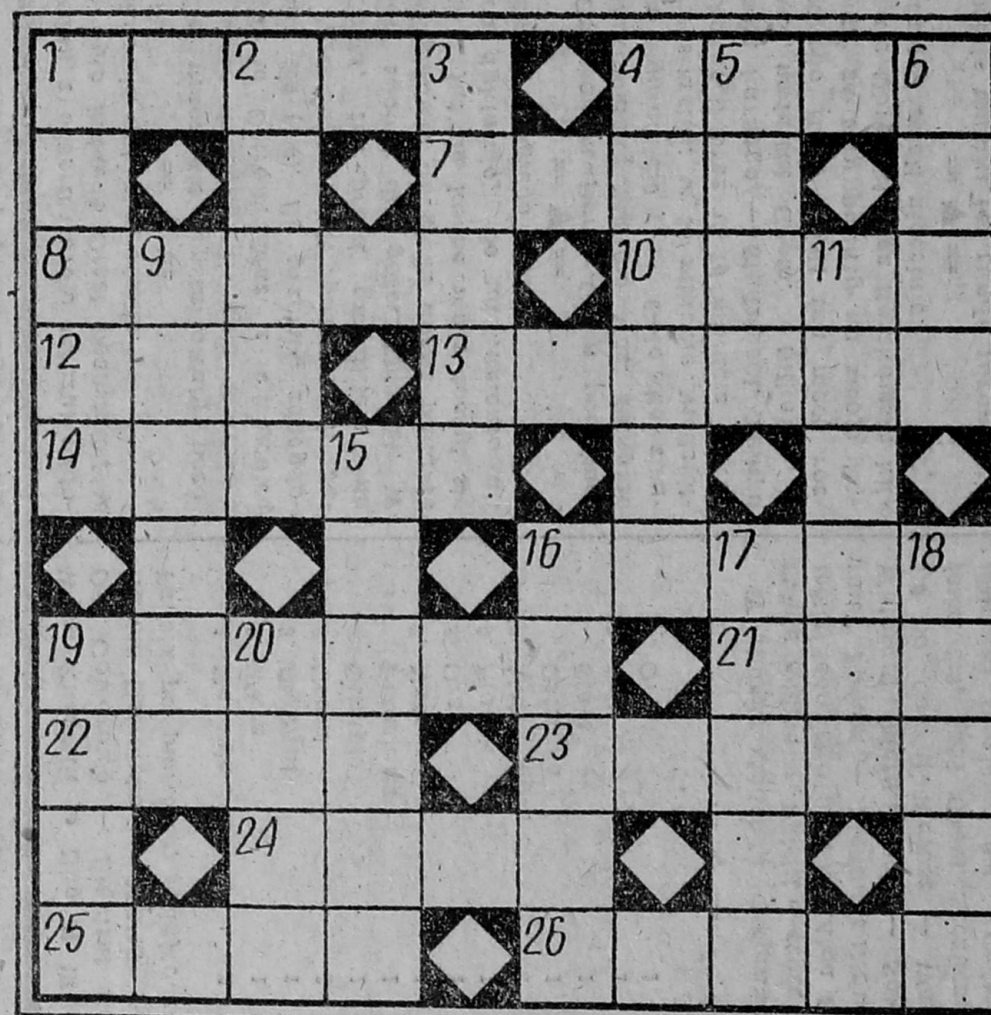
MAŁO SZANOWANA PODREDAKCJO!

Piszę do Was, bo nie mam
nic innego do roboty. Nudzę
się okropnie urlopując na
wczasach pod gruszą, ale na
inne mnie nie stać. Pracuję
bowiem dopiero 20 lat w tym
kraju i nie uzbierałem sobie
należytej sumy, za którą
mógłbym wyjechać np. do Mi-
kołajek na żagle.

Powód konkretny, dla któ-

rego jednak postanowiłem do
Was napisać, tkwi w bezden-
nej głupocie całego Waszego
pisma. Te „Konszachy” są
okropne. Jakies grafomań-
skie wierszyki, jakieś dzi-
waczne ćwierćteksty, co to w
ogóle jest? Może zabierzecie
się za szycie butów, a pisanie
do gazet pozostawicie ludziom
takim, na przykład, jak ja.
Nazwiskiem listu nie podpi-
suje, bo zaraz mnie obma-
rujcie. Jestem po prostu sta-
łym czytelnikiem z Zambro-
wa.

Bez uszanowania



POZIOMO: 1) dół w na-
wierzchni drogi, 4) człowiek
tępy, głupi, 7) pogoda, 8) pro-
mieniotwórczy pierwiastek, 10)
poręczenie na wekslu, 12) czes-
kie „tak”, 13) narada, zebra-
nie, 14) państwo z Kopenha-
ga, 16) liście strączyńca, 19)
grecka bogini księżycy, 21) w
greckim alfabecie, 22) hodow-
ca bydła w Mongolii, 23) nie-
żył nosa, 24) urodzinowe cia-
sto, 25) imię męskie, 26) ry-
nek w starożytnej Grecji.

PIONOWO: 1) krótka, na-
prędce zorganizowana wy-
cieczka, 2) środek lokomocji
powietrznej, 3) grała w filmie
„Człowiek z marmuru”, 4)

narzędzie rolnicze, 5) w po-
rzekadle na nią wyklada się
kawę, 6) toczy się po zielo-
nym suknie, 9) neurobalistycz-
na machina miotająca, 11) si-
lacz, mocarz, 15) jeden z
przywódców wojsk parlamen-
tu w rewolucji angielskiej
(1611-51), 16) odłam wyznania-
wy, 17) waga towaru bez o-
pakowania, 18) zwierzę łowne
naszych lasów, 19) japoński
napój narodowy, 20) między
wiosną a jesienią.

(HCL)
Wśród czytelników, którzy
w ciągu 10 dni nadesłał pra-
widłowe rozwiązanie, rozlosu-
jemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 30/88

POZIOMO: skroń, akant, Aram, Anabar, makak, „Anawa”
awaria, Akan, ras, Spa, półka, paw, sak, smar, peseta, Maras
Turyn, atonia, Mana, Kalat, majak. **PIONOWO:** samar, krawat
Rakas, Omar, Ana, kanapa, abaka, nowa, trans, Kijów, skret,
Parana, patyna, ósmak, parol, seraj, kanak, mata, suma, sit
Książki wylosowali: HELENA ADAMSKA (Białystok), IWO-
NA KOSTRO (Białe Szczepanowice) i JANUSZ KOŚCIJAŃ
CZUK (Wysokie Mazowieckie).